

# misje

SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

NR 1(7) 2025

EGZEMPLARZ BEZCENNY

*Wiara aż do bólu*

– O KOŚCIELE NA FILIPINACH

s. 56

*Jezus Chrystus  
jest w centrum*

– ROZMOWA Z MISJONARZEM  
Z FINLANDII

s. 44

ISSN 2720-1473



9



**PRZEKAŻ**

**1,5%**  
PODATKU

**DLA SIEROT  
z BOLIWI!**

**KRS 0000 794 610**

**FUNDACJA MISSIO CORDIS**

### **Dom dziecka w Cochabambie**

Od początku istnienia sierociniec Hogar de Niñas San Francisco w Cochabambie w Boliwii utrzymuje się wyłącznie dzięki datkom prywatnych ofiarodawców. Prowadzące placówkę Siostry Sercanki **nie otrzymują żadnej pomocy ze strony państwa czy samorządu.**

70 dziewczynek mieszkających w tym domu dobrodziejów z Polski nazywa **Padrinos** (z hiszp. rodzice chrzestni).

### **Sytuacja w Boliwii**

**W czerwcu 2024 roku w Boliwii miał miejsce nieudany zamach stanu.**

Od wielu miesięcy w całym kraju brakuje benzyny, a ceny podstawowych towarów rosną w zawrotnym tempie. Niezadowolenie obywateli objawia się regularnymi protestami, które mają postać blokad drogowych. Położona w Andach Cochabamba w październiku przez ponad 20 dni była dosłownie odcięta.

**„W tamtym czasie nie wiedziałyśmy, jak sobie poradzić, żeby móc nakarmić tyle dzieci...”** – mówi siostra Anna Kurysz, dyrektor sierocińca w Cochabambie.

### **Dołącz do grona Padrinos**

poprzez przekazanie boliwijskim dzieciom odpisu 1,5% podatku!



**Missio Cordis**  
FUNDACJA



**misje**  
**SERCANÓW**

**WSPÓLNIE WSPIERAMY MISJE!**

ul. Rakowa 11  
10-185 Olsztyn

tel. 537 411 405  
www.missiocordis.pl

Kiedy w poprzednim numerze naszego magazynu pisaliśmy o skomplikowanej sytuacji Kościoła w Holandii, Francji czy Irlandii, lekturze mógł towarzyszyć pewien niedosyt, a może raczej – przygnębienie. Patrzymy na Europę XXI wieku i zadajemy sobie pytanie: czy naprawdę jest aż tak źle? Czy te małe promyczki nadziei, których na szczęście nie jesteśmy pozbawieni, wystarczą?

Odpowiedzią niech będzie swego rodzaju kontynuacja wątku, gdy tym razem zapraszamy Was, drodzy Czytelnicy, w misyjną podróż do Finlandii. Czy wiedzieliście, że to właśnie w tym kraju Kościół Katolicki obecnie rozwija się najprężniej w całej Europie? Dla nas, członków Sercańskiej Rodziny Misyjnej, jest to wątek tym bardziej interesujący, gdyż wielką zasługę w tej materii mają Księża Sercanie, a w ostatnich latach – Polacy!

W tym roku przeżywamy 100. rocznicę śmierci założyciela Zgromadzenia Księżów Najświętszego Serca Jezusowego, ojca Leona Dehona. To doskonała okazja, by bliżej przyjrzeć się jego dziełu. W tym celu wybierzemy się na Filipiny – poznamy fascynującą historię ewangelizacji tego kraju i zajrzemy do sercańskiego seminarium, a o dzisiejszej wspólnocie katolików na wyspie Mindanao opowie nam ksiądz Franciszek Pupkowski, który 35 lat temu dotarł na Filipiny w pierwszej grupie sercańskich misjonarzy.

Trzymane przez Państwa w rękach „MISJE” rozpoczynamy jednak od Afryki. Dramatyczny apel o pomoc w walce z głodem skierowany do nas przez misjonarza z Zambii, ojca Andrzeja Leśniarę SJ, poruszył serca Darczyńców jak chyba żaden inny. Czysta woda i edukacja – oto, zdaje się, dwa filary codziennej pracy naszych misjonarzy w Zambii i Czadzie, którzy w swoich poruszających felietonach dzielą się z nami swą codziennością i relacjami z ludźmi, do których zostali posłani. Ale, by nie zdradzać nic więcej, stawiam tu kropkę i życzę przyjemnej lektury!

redaktor naczelna



### **DRODZY DARZYŃCY MISYJNI,**

po przybyciu do Helsinek, stolicy Finlandii, w 1907 roku ojciec Leon Dehon, założyciel Zgromadzenia Księżów Sercanów, tak pisał: „Jakże to trudna posługa. Finlandia zaczyna się otwierać na apostołstwo katolickie. Trzeba będzie pracować tutaj długi czas...”. Po przeszło 100 latach widzimy, że jego słowa były niemal prorocze i spełniają się do dzisiaj. Jak ta praca wyglądała przez lata w praktyce, dowiecie się Państwo z artykułów zawartych w trzymanym przez Was w dłoniach najnowszym numerze naszego magazynu.

Ojciec Założyciel od samego początku istnienia naszej wspólnoty zakonnej swych duchowych synów pragnął wysłać na misje również do „odległych krajów”. To jego życzenie stało się rzeczywistością, i choć formy misjonowania ulegały znacznej zmianie, to jednak, jak możemy przekonać się z tekstów traktujących o Afryce i Azji, piękno tych kontynentów i potrzeba głoszenia Słowa pozostają niezmiennie.

Chcielibyśmy przybliżyć Wam choć skrawek tej misyjnej ziemi, do której przez słowo pisane docieramy i ją poznajemy. Wdzięczni jesteśmy autorom tekstów, że zechcieli się podzielić swoimi osobistymi przeżyciami i obserwacjami. Nasze wspólne wysiłki, by nieść konkretną pomoc, by wspierać duchowo i materialnie potrzebujących poprzez drażnienie studni, dożywianie dzieci czy kształcenie młodych ludzi, staje się nieocenionym wkładem w rozwój innych części świata. Wszystko to jest możliwe dzięki Waszej, drodzy Darczyńcy, ofiarności i wrażliwości.

O tym chcielibyśmy Wam opowiedzieć przez strony tego magazynu, licząc na Wasze zainteresowanie i dalszą kooperację w niesieniu Bożego Słowa i budowaniu praktyk miłosierdzia. Niech to ziarno dobra rzucane na wymagającą misyjną glebę przynosi błogosławione owoce.

Sekretarz Misji Zagranicznych Księżów Sercanów





# Spis treści

## ZAMBIA

### Okiem reportera

- 8 Gdzie grzmi Dym**  
– podróż do miejsc, do których nie trafiają turyści

### Wywiad z misjonarzem

- 13 Czekając na deszcz**  
– o suszy i dramatycznej walce z głodem rozmawiamy z o. Andrzejem Leśniarą SJ
- 17 Historia z zambijskiej wioski**  
– jak akcja dożywiania wyciągnęła z nędzy wykluczenia

### Edukacja w Afryce

- 18 Szkoła – oaza możliwości i marzeń**  
– o interaktywnej szkole radiowej w Zambii i pierwszej szkole muzycznej w RŚA



## CZAD

### Sytuacja w Czadzie

- 24 Praca ewangelizacyjna**  
– analiza skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej w Czadzie w kontekście ewangelizacji

### Okiem misjonarza

- 30 Cud czystej wody**  
– o budowaniu relacji przy kopaniu studni głębinowych w Czadzie
- 36 Woda, która drąży skałę**  
– sentymentalna podróż siostry Ewy po misji Baikoro

## ZBIERAMTO

### Zbieramto w parafii

- 40 Elektroszansa!**  
– o globalnym problemie, który może rodzić dobro





## FINLANDIA

### Wywiad z misjonarzem

#### 44 Jezus Chrystus jest w centrum

– rozmowa o najszybciej rosnącej wspólnotie katolickiej we współczesnej Europie

### Okiem misjonarza

#### 52 Migawka z życia parafii w Tempere

– o modlitwie, kilometrach przejechanych dróg i wspólnych posiłkach



## FILIPINY

### Historia Kościoła na Filipinach

#### 56 Wiara aż do bólu

– opowieść o Magellanie, Santo Niño i wierze, która trwa

### Okiem misjonarza

#### 64 35 lat na Filipinach

– o wspólnotie, braterstwie i misji duchowych synów ojca Leona Dehona na Filipinach

### Relacja z wyjazdu

#### 70 Z wizytą u sercańskich kleryków

– spotkanie z tymi, którzy chcą pójść za Jezusem

#### 74 Refleksje sercańskich Darczyńców

– wrażenia z wyjazdu misyjnego na Filipiny

## CORISS

### Sercański symbol wiary

#### 80 Krzyżyk z sercem

– o symbolu naszej wiary w sercańskiej odświeżeniu słów kilka

#### 82 Katalog Coriss





Jamajka

Boliwia

Chile

**W 2024 roku łącznie na projekty misyjne przekazaliśmy ponad 7 milionów złotych.**



**Po szczegóły zajrzyj do naszego Raportu:  
[www.misjesercanow.pl/o-nas/raport](http://www.misjesercanow.pl/o-nas/raport)**





Polska

Białoruś

Ukraina

Mołdawia

Albania

Kamerun

Senegal

RŚA

Czad

Rwanda

Kenia

Tanzania

Burundi

Mozambik

Zambia

RPA

Indie

Filipiny

Angola



# Gdzie GRZMI DYM

| Krzysztof BŁAŻYCA

Mieszkańcy wiosek na terenie misji Lumimba zaproponowali, by przenieść obchody Bożego Narodzenia na czerwiec, a Wielkanoc na październik. Chcą świętować, ale czas na pracę i świętowanie wyznaczają tu... opady deszczu.



W Lusace lądujemy 20 minut przed północą. Afrykańska ziemia wita nas przyjemnym, ostrym zapachem i spodziewanym... chłodem. W Zambii w sierpniu temperatura w nocy, w stolicy położonej na wysokości 1300 m n.p.m., spada do kilkunastu stopni. Wystarczy jednak udać się na wschód ku dolinie rzeki Luan-gwy, by znaleźć się w strefie nieznośnych upałów.

### Koloryt

Mieszkamy w dzielnicy Kabwata, niedaleko centrum. Na ulicach gwar ludzi przeplata się z nerwowymi klaksonami i gwizdami komunikacyjnych naganiaczy. Dominują niebieskie minibusy z wypisanymi na szybach deklaracjami: „God is merciful”, „God is good” (ang. „Bóg jest miłosierny”, „Bóg jest dobry”). Wtórują im kolorowe sklepy i przenośne stoiska z hasłami: „Jesus is Lord”, „Trust in God” (ang. „Jezus jest Panem”, „Zaufaj Bogu”). O tak, Zambijczycy są religijni. Gęsto tu od kościołów i zborów. Kościół Katolicki wpisuje się w koloryt kraju od ponad 100 lat, dominują jednak wspólnoty protestanckie. Muzułmanie i hinduiści stanowią mniejszość wyznaniową, lecz to właśnie okazały meczet i hinduistyczna świątynia

sąsiadują ze sobą na reprezentacyjnej Independence Avenue (Alei Niepodległości), niedaleko Freedom Statue (Statuy Wolności) – wymownego pomnika postaci rozrywającej kajdany (motyw obecny również na banknotach kwacha).

### Aniołowie nad Mosi-oa-Tunya

„Nikt nie potrafi wyobrazić sobie tego piękna, z niczym nieporównywalnego (...), widokami tak cudownymi muszą zachwycać się aniołowie w locie” – notował w uniesieniu David Livingstone, gdy 17 listopada 1855 roku jako pierwszy Europejczyk dotarł do potężnych wodospadów przełamujących nurt rzeki Zambezi. Wierny poddany królowej Wiktorii nie omieszkał nazwać ich jej imieniem, ale gdy odwiedzi się to wyjątkowe na świecie miejsce, staje się jasne, że bliższa jest mu lokalna nazwa, nadana przez społeczność Kololo – Mosi-oa-tunya, czyli „Dym, który grzmi”. Huk towarzyszący milionom litrów wody spadającej 100 metrów w dół i chmura wodnego „pyłu” (w porze deszczowej widoczna z odległości 30 kilometrów!) wzbudzają uczucia zachwytu i radości, aż serce spontanicznie wypełnia się psalmem: „Jak wielkie i wspaniałe są Twe dzieła, Panie!”

### Poznajemy prawdziwą Zambię

„Pokażę ci Zambię, jakiej nie zaoferują ci biura podróży, i miejsca, do których nie chadzą turyści” – mówi mój przewodnik, brat Jacek ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki. Jedziemy do Lumimby, 1000 kilometrów na wschód od stolicy. Tam, w dolinie rzeki Luangwy, w samym środku buszu nasz przyjaciel ojciec Bernard, Niemiec, prowadzi misję. Wcześniej proboszczował tam ojciec Paweł Mazurek z Lublina.

Podróż zajmuje nam 14 godzin. Często stan drogi nie pozwala jechać szybciej niż 30 kilometrów na godzinę. W Zambii obowiązuje ruch lewostronny, lecz z powodu dziur teplepiemy się prawym poboczem. Gdy wjeżdżamy w busz, czuć jego słodki zapach zmieszany z wonią spalonego drewna. Wypalanie buszu to częsta praktyka. Tyle że ognia ludzie nie kontrolują.

W Lumimbie w użyciu są trzy języki: tumbuka, bisa i nyanja. A w całej Zambii funkcjonują aż 72 języki lokalne, przy czym oficjalnym jest angielski. Ruszamy do wiosek na terenie Parku Narodowego Luambe. Poznajemy rodziny strażników. Dzieci są wszechobecne. Patrząc na pobliską lepiankę. Na dachu talerz anteny satelitarnej. Ech, Afryko, zadziwiasz mnie...

Wybieramy się na drugi brzeg rzeki. Strażnik Dickens zabiera pordzewiałego kałasznikowa. „Nigdy nie musiałem go użyć” – zapewnia. Ale gdy drogę zachodzi nam stado słoni, przeładowuje karabin. „Dwa tygodnie przed wami



” W Zambii obowiązuje ruch lewostronny, lecz z powodu dziur teplepiemy się prawym poboczem. Gdy wjeżdżamy w busz, czuć jego słodki zapach zmieszany z wonią spalonego drewna.

słoń zabił turystkę. Była w podróży poślubnej”.

### Przodkowie są blisko

Parę dni przed naszym przybyciem do Lumimby we wsi był pogrzeb. „Życie w wiosce wtedy zamiera, a wszyscy udają się do domu zmarłego, bez względu na wyznanie. Dla ludzi to bardzo ważne,

byśmy jako misjonarze spędzali z nimi ten czas. Doceniają to” – opowiada ojciec Bernard.

„Trumnę” sporządza się tu z powiązanych ze sobą patyków. Przez pierwszy dzień ciało zawinięte w koc spoczywa w domu. „Ludzie modlą się przy ciele. Śpiewają pieśni o zmartwychwstaniu. Potem siadają w grupach. Mężczyźni i kobiety osobno. Nawet małżeństwa nie siedzą razem. Żałoba trwa przez około dwa, trzy dni. Cmentarz jest poza wioską, po drugiej stronie rzeki. Mszy pogrzebowej się nie odprawa. Modlitwy na cmentarzu prowadzi katechista. Chowa się człowieka i... zapomina o nim”.

Z czasem bogatsi stawiają nagrobek, ale dopiero po roku, i to dotyczy mieszkańców miast. Tu nie ma zwyczaju odwiedzania grobów po pogrzebie. Ludzie unikają cmentarzy. „Według tradycyjnych wierzeń



ten, kto chodzi na cmentarz, jest albo wiedźmą, albo czarownikiem” – wyjaśnia misjonarz. „Poza tym ludzie wierzą, że gdy ktoś umiera, to przechodzi do przodków. A przodkowie są blisko żyjących”.

### Praca u podstaw

Lumimba to teren pierwszej ewangelizacji. Gdy byliśmy tam po raz pierwszy, liczyła 18 placówek z kaplicami i sześć dużych stacji dojazdowych. Na całym obszarze misji mieszka blisko 15 tysięcy osób. Katolików jest około 1200, wliczając w to dzieci z rodzin katolickich, które nie są jeszcze ochrzczone. Reszta to animiści, muzułmanie i protestanci. Są też wierni rodzimych Kościołów zambijskich: Reformowanego Kościoła Zambii, Kościoła Syjonu czy Chipangano (połączenie Starego Testamentu z wierzeniami tradycyjnymi; charakteryzuje się ofiarami

ze zwierząt, wiarą w duchy, kultem przodków, poligamią).

### Przenieśmy święta

Praca pastoralna w Lumimbie zaczyna się w maju i trwa do końca października – przez okres pory suchej. W porze deszczowej nie można się dostać do większości stacji. „Drogi są nieprzejezdne, zamieniają się w rzeki. Pozostaje chodzić na piechotę do kilku pobliskich wiosek” – tłumaczy ojciec Bernard.

Objazd stacji trwa zwykle od czwartku do poniedziałku. „Te wizyty są najpiękniejsze. Sprawujemy Msze Święte, odwiedzamy chorych. Spotykamy się z tymi, którzy odeszli od Kościoła, i z tymi, którzy jeszcze nie wyznają Chrystusa. Bycie z ludźmi jest najważniejsze” – podkreśla misjonarz.

W porze deszczowej zdarza się, że na Mszę przyjdą... dwie

” Mszy pogrzebowej się nie odprawia. Modlitwy na cmentarzu prowadzi katechista. Chowa się człowieka i... zapomina o nim.

osoby. „Ludzie są wtedy zajęci pracą i całe dni spędzają na roli. Żyją z uprawy ryżu, kukurydzy, bawełny. Muszą też ustrzec plony przed dzikimi zwierzętami. Wystarczy dzień, a całe pole ryżu może zostać zniszczone przez słonie czy bawoły. A to oznacza głód” – wyjaśnia ojciec Bernard. „Nie ma miesiąca, by zwierzęta nie wyrządziły szkody. Zdarza się też, że do wioski podejrze lew i giną ludzie”.

Zambijczycy są zyczliwi i przyjaźni. A misjonarzy cenią i szanują. W Lumimbie nazywają ich *bambo*, co w lokalnym języku oznacza „ojciec”. „Zadają pytania dotyczące podstawowych prawd wiary. Interesuje ich, co się dzieje po śmierci albo dlaczego nie mam żony i czy to łatwo tak żyć bez seksu” – opowiada misjonarz.

Rodzice nie przynoszą tu dzieci do chrztu. „Nasza praca to cały czas kształtowanie świadomości dorosłych. Obecnie mamy 170 katechumenów. Katechumenat trwa trzy lata. W tym roku dziesięć osób przygotowuje się do przyjęcia chrztu”.

Mieszkańcy okolicznych stacji misyjnych chcą świętować Boże Narodzenie i Wielkanoc, ale w tych miesiącach są zwykle w polu. „Zaproponowali, by przenieść obchody





” Na słomianych dachach lepienek – anteny satelitarne; na czerwonoziemnych podwórkach – panele słoneczne. Ot, tradycja i nowoczesność w cieniu baobabów...

Na drugą stronę Luangwy przeprawiamy się „pontonem” skonstruowanym z beczek. Obserwujemy kręgi na wodzie pozostawiane przez nurkujące hipopotamy. Stromy podjazd na piaszczystą skarpe i lądujemy w wiosce rybackiej. Nie znają tu angielskiego, choć ten jest oficjalnym językiem kraju. Ojciec Bernard zamienia kilka słów w lokalnym języku. Dzieciaki rybaków wskakują na pakę samochodu. Jadą z nami. W środku buszu, pośród połamanych przez słonie drzew i suchych, złotych liści mijamy samotnych rowerzystów.

Taka jest Zambia.

Bożego Narodzenia na czerwiec, a Wielkanoc na październik. Oni nie są wtedy w polu, a my mamy drogi przejezdne. Ale póki co pomysł nie przeszedł”.

### Nad brzegiem Luangwy

Wybieramy się na drugi brzeg Luangwy, największej obok Zambezi rzeki Zambii. Przejeżdżamy przez wioski, gdzie „duch czasu” zawarł mariaż z afrykańskim folklorem. Na słomianych dachach lepienek – anteny satelitarne; na czerwonoziemnych podwórkach – panele słoneczne. Ot, tradycja i nowoczesność w cieniu baobabów...

Przy bramie parku narodowego Luambe, na terenie którego znajdują się stacje misyjne, wita nas Christopher, szef strażników. Przedstawia

rodzinę. Przybiega gromadka dzieciaków.

Pogodny Christopher zwraca się z ojcowskiej troski. Nie stać go, by opłacić naukę najstarszego syna. Chciał, aby został nauczycielem. Ale dwuletnia szkoła to równowartość około pięciu tysięcy złotych. A to dla Christophera suma nieosiągalna.

„Stworzyliśmy projekt kształcenia nauczycieli dla tutejszych wiosek. Niestety budżet jest ograniczony i nie jesteśmy w stanie przyjąć wszystkich. Więc kształcą się tylko najlepsi” – wyjaśnia misjonarz. Syn Christophera najlepszy nie jest...

Żegnamy rodzinę strażnika i udajemy się w stronę rzeki. Mijamy kudu, zebry, płochliwe perliczki, drogę zachodzi nam stado słoni. Przepuszczamy olbrzymy.

### Krzysztof Błażycza



dziennikarz, fotoreporter, podróżnik. Od lat podejmuje temat krajów Afryki oraz misji, z akcentem na problemy społeczne i działania pomocowe. Autor licznych publikacji, członek Polskiego Towarzystwa Afrykanistycznego.



# Czekając na deszcz

Z ojcem Andrzejem Leśniarą, Jezuitą pracującym na misjach w Zambii, rozmawia ksiądz Piotr Chmielecki z Sekretariatu Misji Zagranicznych Księży Sercanów.





ks. Piotr Chmielecki SCJ: Ojciec Andrzej, poznaliśmy się za sprawą dramatycznego apelu o pomoc, gdy stanęliście w obliczu klęski głodu. Za chwilę o tym porozmawiamy, ale zacznijmy od Ojca doświadczenia pracy misyjnej w Zambii, bo to tam już od 30 lat głosi Ojciec Dobrą Nowinę.

o. Andrzej Leśniara SJ: Zgadza się. Nasza misja nosi nazwę Chikuni i znajduje się w południowej Zambii. Pierwsi dwaj Jezuita dotarli tu w 1905 roku z Mozambiku. Ojciec Torrend bardzo intensywnie pracował na rzecz edukacji i założył drugą misję Kasisi (w pobliżu Lusaki). Natomiast ojciec Moreau został w Chikuni i położył ogromny nacisk na rozwój rolnictwa. Do dziś ludzie śpiewają tu pieśni religijne o ojcu Moreau, który szedł za pługiem. Jezuita z Polski dotarli do Zambii jeszcze przed II wojną światową i od tamtej pory Chikuni praktycznie stało się polską misją. Warto tu wspomnieć chociażby ojca Zabdyra, który, proszę sobie wyobrazić, w tamtych przedwojennych latach założył tu aż 48 szkół podstawowych.

**Dziś nadal realizujecie ten charakterystyczny dla Jezuitów rys edukacyjny, ale w sposób bardzo nietypowy. Czym są szkoły radiowe?** Trzeba chyba zacząć od samej idei radia, która powstała po to, żeby głosić Dobrą Nowinę. W 1994 roku parafia miała 21 stacji dojazdowych, niektóre były oddalone nawet o 50 kilometrów. Regularna wizyta w każdej z nich była niemożliwa. Od



” Radio stało się dla naszych ludzi oknem na świat poszerzającym ich horyzonty, ponieważ cały dzień nadajemy programy o tematyce religijnej, zdrowotnej, społecznej, kulturowej.

razu zauważyliśmy też, że dzieci nie mają co robić, nie było dla nich prawie żadnych szkół. Dorosli też nie mieli dostępu do jakiegokolwiek wiedzy. Nie było bibliotek, prasy, nie wspominając o Internecie. Ówczesny biskup zasugerował stworzenie radia diecezjalnego. Ja z zawodu i zamiłowania jestem elektrykiem, zacząłem wszystko obliczać i oczywiście okazało się, że diecezja nie miałaby na to funduszy. A jakby tego było mało, inny Jezuita, ojciec Tadeusz Świdorski, rzucił wtedy pomysł stworzenia szkoły radiowej. To

było szaleństwo, ale dzięki łasce Bożej udało się. Znalazł się indywidualny darczyńca z Australii, który sfinansował niemal całość tego projektu.

**To musiał być dla Was moment przełomowy, niemal rewolucyjny.** Przede wszystkim powstało radio, dzięki któremu mogliśmy codziennie docierać do naszych parafian z Dobrą Nowiną. W tej chwili w naszej szkole radiowej mamy ponad 3600 uczniów. Lekcje trwają zaledwie godzinę dziennie, bo rano i po południu dzieci muszą pomagać rodzicom w pracach w polu. Radio stało się dla naszych ludzi oknem na świat poszerzającym ich horyzonty, ponieważ cały dzień nadajemy programy o tematyce religijnej, zdrowotnej, społecznej, kulturowej.

**Republika Zambii została proklamowana zaledwie 60 lat temu. Połowę tego okresu obserwował Ojciec**

własnymi oczami. Czy Zambia bardzo się zmieniła?

Ten dynamizm zmian widać chyba najwyraźniej, gdy patrzymy na wzrost liczby ludności. Kiedy przyjechałem tu w 1994 roku, Zambia liczyła 8,5 miliona mieszkańców. Natomiast spis ludności z 2023 roku mówi już o 20 milionach.

Czy zatem Zambia radzi sobie z wyzwaniami, które z pewnością przyniósł tak szybki wzrost liczby ludności?

Średnia wieku Zambijczyków to 22 lata. Oficjalne bezrobocie to 15%, ale za zatrudnionych w rolnictwie liczy się również tych pracujących na swoich małych przydomowych polach. To tak, jakby ktoś pracujący u nas w ogródku był wliczony w zatrudnienie

krajowe. W rzeczywistości ponad 50% młodych ludzi nie ma pracy. Bliżko 90% Zambijczyków żyje w wioskach i to właśnie wioska, gdzie można coś uprawiać i być w pewnym sensie samowystarczalnym, jest gwarancją godnego życia w dzisiejszej Zambii. Jeszcze w 2023 roku w całym kraju brakowało 60 tysięcy nauczycieli i ponad 30 tysięcy pielęgniarek. Nowy prezydent powoli to zmienia, ale ten szybki wzrost ludności, który z jednej strony jest wielkim błogosławieństwem, z drugiej strony generuje problemy, na które Zambia nie była przygotowana i nie ma szybkich rozwiązań.

Mówi Ojciec, że wioska jest gwarantem godnego życia. Jednak życie z roli, jak wszędzie, w dużej mierze nie zależy od człowieka...

To prawda i niestety doświadczamy tego obecnie. Ubiegłoroczne opady deszczu w Zambii były najniższe od 1905 roku. Pora deszczowa trwa tu jedynie cztery miesiące, przez pozostałe osiem panuje susza. Złoża wody są wprawdzie bardzo bogate, ale by do nich dotrzeć, trzeba wiercić na głębokość 60–70 metrów. Przez brak deszczu na polach w ubiegłym roku nic nie obrodziło. A ponieważ większość ludzi na terenie naszej misji żyje z tego, co sami wypracują, stanęliśmy oko w oko z głodem i musieliśmy interweniować natychmiast, zanim ludzie zaczęliby umierać z głodu. Niestety, widzieliśmy to w przeszłości...

” Średnia wieku Zambijczyków to 22 lata. Oficjalne bezrobocie to 15%, ale za zatrudnionych w rolnictwie liczy się również tych pracujących na swoich małych przydomowych polach.

Skoro na terenie misji mieszka aż 25 tysięcy ludzi, jak w praktyce wygląda ta walka z rosnącym głodem? Na początku przede wszystkim wspieramy wdowy, które mają dużo dzieci. Mamy też przypadki, gdzie po śmierci rodziców głową rodziny została nastolatka. Najmłodsza dziewczyna w takiej sytuacji ma 12 lat. Ingerujemy w takie historie, by – powiem brutalnie – ustrzec te





dziewczyny przed szukaniem męskiego towarzysza w tak młodym wieku. No i przede wszystkim prowadzimy dożywianie dzieci w szkołach. Na przykład w szkole w Himukululu spośród 112 zapisanych do szkoły uczniów tylko około 10 uczęszczało na początku suszy codziennie na lekcje, bo rodzice wiedzieli, że bezpieczniej jest trzymać w domu niedożywione dzieci. Obecnie w naszych szkołach posiłek każdego dnia dostaje pięć tysięcy dzieci, bo oprócz naszych uczniów przychodzą też ci ze szkół państwowych, którym nie możemy przecież odmówić pomocy...

**Nasz Sekretariat Misji Zagranicznych uruchomił zbiórkę na rzecz dożywiania dzieci w Zambii. Czy ta pomoc będzie wystarczająca?**

Ta pomoc już jest dla nas niesamowitym darem wykraczającym poza nasze wyobrażenia. Nie

spodziewaliśmy się tak wielkiej ofiarności w tak szybkim czasie. Ostatnie miesiące to był ogromny wysiłek logistyczny, ponieważ musieliśmy dokładne rozeznaczyć, gdzie znajdują się osoby najbardziej potrzebujące pomocy. Ale susza i głód nie dotknęły tylko naszej misji. Zapotrzebowanie na worki z mąką kukurydzianą i cukrem było momentami tak wielkie, że na dostawę trzeba było nieraz czekać po kilka tygodni.

**Wspomniał Ojciec o mące kukurydzianej. Czy to ona stanowi podstawę żywnościową w Zambii?**

Dokładnie, kiedy nie ma *nshimy*, czyli czegoś na wzór włoskiej polenty, ale z białej kukurydzy, ludzie są głodni. Oprócz tego Zambijczycy jedzą warzywa i owoce, a jeśli ktoś mieszka przy rzece, to je *kapenta* – małe rzeczne rybki. Są też kozy i krowy, które dają mleko, ale jeśli zwierzęta nie mają co jeść, to i mleka jest

„ Obecnie w naszych szkołach posiłek każdego dnia dostaje pięć tysięcy dzieci, bo oprócz naszych uczniów przychodzą też ci ze szkół państwowych, którym nie możemy przecież odmówić.

mało, jakieś pół litra. Kiedy mówię, że krowa w Polsce daje nawet 20 litrów mleka, nikt mi nie wierzy.

**Jak długo potrwa ta walka z głodem?**

Najtrudniejsza będzie pora deszczowa od grudnia do marca. Wtedy naprawdę nie będzie dosłownie nic do jedzenia. I to będzie moment największej pracy i pomocy. Jeśli spadnie upragniony deszcz, będzie można liczyć na zbiory w przyszłym roku. Myślimy już teraz o zakupie ziarna dla naszych parafian, którzy przecież nawet ziarna na zasiew nie mają, bo kiedy przychodzi głód, ze spiżarni znika wszystko. Pomoc Sekretariatu Misji Zagranicznych daje nam nadzieję na to, że uda się nam uratować nasze dzieci, seniorów i tych, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Już teraz dziękuję wszystkim za ofiary i proszę o modlitwę za naszą misję. My również pamiętamy o naszych dobrodziejach, których hojność przerosła nasze najśmielsze marzenia. Dziękujemy. Szczęść Boże! *Twalumba kapati!* (z tonga – dziękujemy bardzo).

Dziękuję za rozmowę.





# Historia z zambijskiej wioski

Chikuni to najstarsza parafia w Zambii. Dwaj francuscy Jezuici założyli tu placówkę misyjną w 1905 roku. Znaczący udział w chrystianizacji tej części Afryki mają Polacy. W Chikuni pracują od lat 20. XX wieku. Obecnie jedynym białym misjonarzem jest tu Jezuita, ojciec Andrzej Leśniara.

Działalność misyjna ojca Andrzeja skupia się głównie na czterech projektach – na misyjnym radiu, szkole radiowej, pomocy chorym na AIDS oraz wsparciu dla sierot. W ciągu ostatnich lat ojciec Andrzej uniezależnił parafię od krajowego dostawcy prądu, budując zasilanie oparte na energii słonecznej. Rozbudował też sieć światłowodową, przygotowując misyjne centrum do przesyłu Internetu, oraz unowocześnił stację radiową. Dzięki transmisjom radiowym misyjna parafia edukuje i ewangelizuje dorosłych oraz dzieci, a szkoła radiowa umożliwia nauczanie blisko dwóch tysięcy dzieci mieszkających w osadach w głębi afrykańskiego buszu.

W ostatnim czasie wielką troską ojca Andrzeja była walka z głodem po ubiegłorocznej suszy. Z pomocą ruszyli wówczas polscy Sercanie, którzy zorganizowali zbiórkę dla zambijskiej misji. Od miesięcy żywność rozdzielana jest pomiędzy najbiedniejszych. Teraz potrzebne jest również ziarno na zasiew, ponieważ zbliża się pora deszczowa i Afrykańczycy mają nadzieję, że w tym roku nie zabraknie wody i będą plony.

Jeden z miejscowych dziennikarzy, pracujący w Radiu Chikuni, dostał informację o krytycznej sytuacji pewnej rodziny. Kiedy pojechał zrobić o niej reportaż, okazało się, że rodzina ma dziewięcioro dzieci i z jakiegoś powodu co drugie urodziło się niewidome. Zambijczycy są przekonani, że nic nie dzieje się bez przyczyny, dlatego rodzice wierzą, że zostali *bewitched*, czyli „przeklęci”.



Tym samym sąsiedzi nie chcą mieć z nimi nic do czynienia, bo boją się, że ta plaga spadnie również na nich.

Nasz dziennikarz pojechał więc tam i po odnalezieniu owej rodziny próbował rozmawiać, ale rodzina nie była chętna. W końcu jedno ze starszych dzieci (niewidome) powiedziało rodzicom, że zna tego dziennikarza, bo słyszy go w radiu. Wiedziało nawet, jak się nazywa. To przełamało lody i rodzina otworzyła się na rozmowę. Trójka widzących dzieci chodzi do szkoły radiowej, ale te, które nie widzą, nie uczą się. Mimo że trójka niewidomych dzieci jest bardzo inteligentna, nie ma tutaj instytucji, w której mogłyby się uczyć. Ich jedyną „szkołą” jest radio. Niestety nie nadaje ono obecnie pełnego programu siódmej klasy, ponieważ nowe przepisy Ministerstwa Oświaty wymagają nauczania w lokalnym języku tonga, a radiowy program przedmiotów takich jak chemia czy fizyka został nagrany jedynie w języku angielskim. Na audycje w tonga nie ma funduszy.

Najstarsze dziecko owej rodziny dostaje zapomogę od rządu, ale tutaj jest 11 osób do wykarmienia. Postanowiliśmy pomóc tej rodzinie. Będziemy jej dowozić jedzenie co jakiś czas, no i trzeba jej dać nasiona, by kiedy spadnie deszcz, mogła coś zasiać.

W pobliskim mieście Choma jest szkoła dla niepełnosprawnych prowadzona przez siostry. Może uda się umieścić tam trójkę z czwórki niewidomych dzieci, najmłodsza dziewczynka jest jeszcze za mała.

thum. Marta Czajka



# Szkoła – oaza możliwości i marzeń

Agnieszka GRACZ

Interaktywną szkołę radiową „Taonga Market” ukończyło ponad 8,5 tysiąca uczniów z 18 stacji misyjnych znajdujących się na terenie parafii Chikuni w Zambii. Szkoła funkcjonuje do dnia dzisiejszego i kształcą się w niej następne pokolenia zambijskich uczniów. Nauka w takiej formie to dla wielu dzieci nie tylko szansa na zdobycie umiejętności pisania i czytania czy znajomości ogrodnictwa. To wyjątkowy dar, który otwiera im drzwi do dalszej edukacji i rozwoju, zdobycia zawodu, utrzymania siebie i swojej rodziny, a także wpływa na przemianę lokalnej społeczności.





*Taonga* w języku chitonga znaczy „dziękuję”. Jest to także potoczna nazwa interaktywnej szkoły radiowej, która od 20 lat działa na terenie 18 stacji misyjnych parafii Chikuni. Wiele dzieci mieszkających w odległych wioskach nie miałyby szansy na naukę, gdyby nie szkoła radiowa założona przez dwóch Jezuitów, ojców Tadeusza Świderskiego i Andrzeja Leśniarę. Trudne warunki materialne tamtejszych mieszkańców, duża odległość od szkół państwowych, konieczność pomocy rodzicom przy pracach w polu lub w opiece nad rodzeństwem sprawiają, że wiele dzieci nie może spełnić marzenia o nauce w szkole. „W sytuacji Afryki wykształcenie lub jego brak to być albo nie być. Jeśli nie ma możliwości zdobycia edukacji, to często trudno jest przeżyć, utrzymać siebie i swoją rodzinę. Niekiedy to nawet sprawa życia i śmierci, jak w przypadku dzieci z albinizmem” – podkreśla siostra Monika Juszką RMI, sekretarz krajowy Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci w Polsce. „W przypadku dzieci niepełnosprawnych i dzieci z albinizmem edukacja jest bardzo ważna, ponieważ pozwala przede wszystkim przeżyć. Są takie rejony Afryki, gdzie te dzieci są mordowane. Kiedy trafią do szkoły, są bezpieczne. Mogą tu zdobyć różne umiejętności i nauczyć się zawodu. Wykształcenie daje im możliwość utrzymania siebie i swojej rodziny, a przede wszystkim zapewnia szacunek i status w środowisku lokalnym” – dodaje.

### Edukacja szansą na lepsze życie

„Szkoła jest teoretycznie obowiązkowa i bezpłatna, ale w praktyce opłaty związane z nauką niestety wykluczają wiele dzieci z systemu edukacji” – opowiada siostra Monika. Dlatego nadal wiele maluchów, nie tylko w Zambii, ale i w innych państwach kontynentu, nie może spełnić marzenia o rozpoczęciu edukacji. Raport UNICEF-u wskazuje, że chociażby w Demokratycznej Republice Kongo aż połowa dzieci między szóstym a jedenastym rokiem życia nie pobiera nauki. Przyczyną są: ubóstwo materialne rodzin, brak infrastruktury, duże odległości między placówkami. Inną kwestią, na którą zwracają uwagę misjonarze, jest poziom nauczania w szkołach państwowych. Klasy są przepełnione, od kilkudziesięciu do nawet stu dzieci uczy się w jednej klasie. Nie ma zapewnionej odpowiedniej liczby podręczników, czasem sprzętu, a przede wszystkim wystarczającej liczby dobrze przygotowanych nauczycieli. Mają oni oczywiście pewne przygotowanie pedagogiczne. Często zdarza się jednak, że dzieci przez miesiąc lub dwa chodzą do szkoły, a później idą pracować na polu nauczyciela.

Sytuacja krajów Afryki jest zróżnicowana. Te dysproporcje są mocno widoczne, zwłaszcza między miastami a wioskami. Jak opowiada siostra Monika, rodzice muszą mierzyć się z kosztami zakupienia mundurka, który jest obowiązkowy, opłatą za dojazd do szkoły, zakupem wyżywienia czy ewentualnymi

składkami, np. remontowymi. Co więcej, nawet jeśli dziecko jest zapisane do szkoły, to nie zawsze do niej uczęszcza, ponieważ musi pomóc w pracach na polu albo w domu. Są również takie miejsca, gdzie dzieci pracują w kamieniołomach lub w kopalniach. „W niektórych rejonach Afryki może się zdarzyć, że dziecko nie ma dokumentów” – zaznacza siostra Monika. Dzieje się tak dlatego, że przyjazd z odległej wioski do miasta i zarejestrowanie nowo narodzonego członka rodziny też pociąga za sobą koszty finansowe. Ponadto wiele państw kontynentu doświadcza różnych wojen i rebelii, co wiąże się z migracją wewnętrzną i zewnętrzną wielu rodzin.

### Interaktywna szkoła radiowa

Powstanie interaktywnych szkół radiowych oraz praca na misjach ojca Andrzeja Leśniary (najpierw jako misjonarza świeckiego, który wyjechał na misje mimo trudnych realiów PRL-u, potem już jako zakonnika) to niezwykła historia wypełniona działaniem Bożej Opatrzności. Z wykształcenia ojciec Andrzej jest elektrykiem i elektronikiem, wcześniej pracował przy ujęciach wodnych i w szpitalach w Tanzanii. „Idea edukacji zawsze była mi bliska, by nie tylko wspólnie pracować, ale również przekazywać innym wiedzę, którą miałem” – mówi.

Kiedy w 1994 roku ojciec Andrzej przyjechał do założonej przez Jezuitów w 1905 roku parafii w Chikuni, poruszyła go sytuacja dzieci

” Trudna była sytuacja dziewczynek, które bardzo wcześnie zostawały matkami, a ich wykształcenie nie było uważane za potrzebne. Tak jest do dzisiaj.

i młodzieży, którzy nie chodzili do szkół. Parafia obejmowała 21 stacji misyjnych znajdujących się w promieniu 45 kilometrów od Chikuni. Niestety, państwowe szkoły znajdowały się kilkadziesiąt kilometrów od wiosek, te z kolei również były oddalone od siebie i dzieliły je rzeki. Poza tym większość tutejszych mieszkańców nie miała środków finansowych, by zapewnić dzieciom edukację. Najmłodszy członekowie rodzin byli często zaangażowani do pracy w polu lub do opieki nad rodzeństwem. Trudna

była sytuacja dziewczynek, które bardzo wcześnie zostawały matkami, a ich wykształcenie nie było uważane za potrzebne. Tak jest do dzisiaj. „Niestety dzieci z wiosek, nawet jeśli byłyby niezwykle utalentowane i zdolne, bez znajomości języka angielskiego nie mogłyby pójść do szkoły i kontynuować edukacji” – mówi ojciec Andrzej. Dlatego wraz z ojcem Tadeuszem Świdorskim rozważali różne warianty komunikacji.

Początkowo pojawił się pomysł walkie-talkie, później zaś idea interaktywnej szkoły radiowej – rozwiązania, które z powodzeniem stosowali już Jezuita w Ameryce Południowej. Polegało ono na wykorzystaniu radia do zajęć dydaktycznych. Emisje programów edukacyjnych umożliwiały nauczanie dzieci nawet w odległych wioskach. Taka forma edukacji nadal jest ceniona w Ameryce





Łacińskiej. Szacuje się, że na peryferiach Peru w ostatnich pięciu latach nastąpił wzrost o 15,5% dzieci korzystających ze szkoły radiowej. Koszt przygotowania takiej inwestycji w Chikuni przekraczał jednak możliwości zakonników, opowiada ojciec Andrzej. Po roku zbiórki i oczekiwania misjonarze otrzymali list od pielęgniarki z Australii, która będąc na rekolekcjach ignacjańskich, przeczytała o projekcie szkoły radiowej. Kobieta otrzymała spadek i podarowała zakonnikom kwotę potrzebną do zrealizowania całego szkolnego przedsięwzięcia. „To był ogromny trud. Zorganizowaliśmy różne cen-



„ Audycja trwała zwykle 30 minut, a po jej zakończeniu dzieci starały się zrozumieć i utrwalić materiał. Większość zajęć odbywała się w porze największych upałów od godziny 12:00 do 14:00, kiedy dzieci nie pracowały w polu.

tra łączenia. Początkowo działały tak zwane kluby słuchaczy. Gromadziły one mieszkańców wokół rozłożystego drzewa, które dawało schronienie przed prażącym zambijskim słońcem, i za pomocą radia (początkowo napędzanego dynamem) wspólnie słuchano audycji

o różnej tematyce” – wyjaśnił ojciec Andrzej.

Ideą szkoły radiowej misjonarze zainteresowali zambijskie Ministerstwo Edukacji. Wspólnie z urzędnikami omówili program nauczania i rozpoczęli działania. Do współpracy przy powstawaniu radiowej szkoły zaangażowano Peruwiańczyków, którzy mieli już doświadczenie w tej materii, i w 2000 roku szkoła rozpoczęła intensywną działalność. „Każda wioska, która chciała przyłączyć się do projektu, wybierała mieszkańca posługującego się językiem angielskim. Stawał się on mentorem uczniów” – opowiada misjonarz. Początki były trudne. Jak mówi ojciec Andrzej, nie było zeszytów ani ołówków. Dzieci uczyły się pisać na piasku. Powijały się liczne problemy techniczne – uszkodzenia sprzętu służącego do nauki spowodowane wysoką afrykańską temperatu-

rą. Mimo wszystko szkoła radiowa rozwijała się. Zakonnicy dożywiali również dzieci. Część żywności dzieci mogły zabrać do domu, co spowodowało, że frekwencja maluchów wzrastała. „Ideą tej szkoły podstawowej było również przygotowanie dzieci do kontynuowania edukacji, a co za tym idzie – nauka angielskiego, dlatego na początku wiele pracy miał mentor” – dodaje ojciec Andrzej.

Misjonarze prowadzili również zajęcia dla nauczycieli, kontrolowali poziom i efekty nauczania. Zajęcia odbywały się każdego roku naprzemiennie, jednego roku klasy parzyste, drugiego nieparzyste. Audycja trwała zwykle 30 minut, a po jej zakończeniu dzieci starały się zrozumieć i utrwalić materiał. Większość zajęć odbywała się w porze największych upałów od godziny 12:00 do 14:00, kiedy dzieci nie pracowały w polu.



„W otoczeniu szkoły stopniowo powstawały studnie głębinowe i ogródki, w których dzieci uprawiają własne warzywa” – opowiada ojciec Andrzej. Przy okazji nauki programu klas szkoły podstawowej dzieci zdobywają podstawową wiedzę o ogrodnictwie. W realiach Chikuni jest to niezwykle istotne, ponieważ znajdują się tam tereny rolnicze. Kukurydza, o ile pojawią się opady w porze deszczowej, jest źródłem przeżycia i utrzymania tutejszych rodzin.

Dziś większość szkół w stacjach misyjnych Chikuni mieści się już w budynkach. „Nasze dzieci z powodzeniem zdają egzaminy do szkół państwowych, często nawet pisały testy w o wiele krótszym czasie niż dzieci uczące się w szkole

państwowej” – z dumą opowiada misjonarz. Jak się okazało, wiedza dzieci uczęszczających do interak-

” W RŚA nie było jednak ani jednej szkoły muzycznej, dlatego brat Benedykt rozpoczął projekt edukacji muzycznej i założył pierwszą w kraju szkołę – African Music School.

tywnej szkoły radiowej Chikuni jest na dużo wyższym poziomie niż dzieci ze szkół państwowych. Dziś szkoła może poszczycić się licznymi absolwentami, którzy kontynuują naukę, rozwijają swoje talenty,

są nauczycielami, pielęgniarkami, kilku ma dyplom uniwersytecki. Mają wiedzę i umiejętności, które pozwalają im nie tylko się rozwijać, ale także utrzymać siebie i swoją rodzinę, a przede wszystkim zmieniać swoje życie i otoczenie. Aktualnie w szkole radiowej we wszystkich siedmiu klasach uczy się 3634 dzieci.

### **African Music School**

„Nie ma ewangelizacji bez edukacji” – przypomina brat Benedykt Pączka OFM Cap, założyciel i dyrektor African Music School w Republice Środkowoafrykańskiej. Jak opowiada, dzieci bardzo chętnie przychodzą do szkoły i chcą zdobywać wiedzę. Tu nie



tylko się uczą, ale wspólnie spędzają czas i bawią się. W Bouar, blisko 40-tysięcznym mieście nieopodal granicy z Kamerunem, gdzie posługują Ojcowie Kapucyni, mieszkańcy trudnią się rolnictwem i handlem. Jest tu kilkanaście szkół: licea, gimnazja, szkoły podstawowe. Klasy są przepelnione, często brakuje podręczników i nauczycieli, którzy rezygnują z pracy, ponieważ ich wynagrodzenia są zbyt niskie.

W RŚA nie było jednak ani jednej szkoły muzycznej, dlatego brat Benedykt rozpoczął projekt edukacji muzycznej i założył pierwszą w kraju szkołę – African Music School. „Ważne, by dać tym ludziom szansę na edukację muzyczną, aby sami zmieniali siebie i swój kraj. Niektórzy znają częściowo nuty, ale nie ma wykwalifikowanych nauczycieli muzyki, nie ma dobrych instrumentalistów. A chciałbym, byśmy wykształcili tutaj kadre, byśmy mieli przynajmniej jednego nauczyciela związanego z danym instrumentem” – mówi brat Benedykt o założeniach i planach szkoły, która działa już dziewięć lat.

W placówce, w której utrzymywany jest wysoki poziom kształcenia, od poniedziałku do piątku uczy się 100 dzieci. Jest również grupa przedszkolna. Jednak chętnych jest o wiele więcej. „Cykl nauki trwa osiem lat, a dzieci przychodzą tutaj każdego dnia w południe, po zajęciach w szkole publicznej. Po obiedzie rozpoczynają zajęcia gry na gitarze, perkusji, instrumentach klawiszowych i dętych. Koncertują, śpiewają,



czterech uczniów uczy się już za granicą na studiach” – opowiada Kapucyn. „Dorośli widzą zaangażowanie dzieci, osiągnięcia i chętniej zapisują dzieci do szkoły muzycznej. Przez osiem lat zmienialiśmy mentalność społeczeństwa” – podkreśla misjonarz i wyjaśnia, że wcześniej edukacja muzyczna nie miała dla mieszkańców znaczenia.

Edukacja jest ważną częścią posługi duszpasterskiej misjonarzy i zaangażowania Kościoła Katolickiego w krajach misyjnych. Jak podkreśla siostra Monika Juszka, w samym 2023 roku tylko Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci na Świecie zrealizowało 1076 projektów edukacyjnych szkolnych i 20 przedszkolnych, co oznacza pomoc dla prawie 1,5 miliona dzieci. Ponad połowa budżetu PDMD została przekazana właśnie na projekty edukacyjne. Pomoc Kościoła i misjonarzy jest duża i efektywna. „To charakterystyczne dla Kościoła Katolickiego, że przy parafii

powstaje zawsze potrzebna infrastruktura: szkoła, ambulatorium czy szpital, gdzie miejscowi mogą uzyskać potrzebne wsparcie. Katolickie placówki edukacyjne mają również bardzo dobrze przygotowanych nauczycieli i wysoki poziom nauczania” – podkreśla siostra Monika. ■

## Agnieszka Gracz



absolwentka politologii w WSKSiM w Toruniu. Interesuje się tematyką misyjną, życiem Kościoła i kwestią prześladowań chrześcijan. Współautorka biografii o papieżu Franciszku pt. „Franciszek. Prawdziwa historia życia” oraz książek o objawieniach maryjnych w Ekwadorze i Wenezueli. Pracuje w Centrum Życia i Rodziny. Publikuje w miesięczniku „Różaniec”.



# Praca ewangelizacyjna

o. Fidèle KATSAN MCCJ

Czad to kraj w Afryce Środkowej. Przez 60 lat był kolonią francuską, a niepodległość uzyskał dopiero 11 sierpnia 1960 roku. Od tamtej pory upłynęło już wiele lat, ale kraj wciąż ma trudności z rozwojem gospodarczym i osiągnięciem niezależności w wielu obszarach. W niedalekiej przeszłości przeżywał okresy wojen domowych.

Artykuł opublikowany dzięki uprzejmości redakcji „Misjonarze Kombonianie” ([www.kombonianie.pl](http://www.kombonianie.pl)).







## Sytuacja polityczna

Najbardziej krwawy konflikt miał miejsce we wrześniu 1979 roku. W przeważającej części był to spór pomiędzy ludnością z południa i północy kraju. Od tamtych tragicznych wydarzeń większość Czadyjczyków pozostaje sceptyczna co do możliwości wspólnego życia ludzi północy, głównie muzułmanów, z ludźmi południa, które jest chrześcijańskie lub wyznaje tradycyjne religie afrykańskie. Spójność i pokojowe współzycie wydają się tylko marzeniem. Wiele działań rządowych – we współpracy ze społeczeństwem obywatelskim i wyznaniem religijnymi – mających na celu zbliżenie Czadyjczyków nie przyniosło oczekiwanych rezultatów.

Bezpieczeństwo nadal pozostaje jednym z największych wyzwań dla kraju, zwłaszcza w jego północno-zachodniej części przy granicy z Nigrem i Nigerią, w regionie jeziora Czad. Jego brak to głównie skutek działalności sekty Boko Haram. Ostatni atak według władz lokalnych miał miejsce 22 listopada 2022 roku. Spowodował on śmierć dziesiątek osób i tysiące rannych.

Lata 90. ubiegłego wieku to era demokratyzacji. Powstały nowe partie polityczne i organizacje praw człowieka. Dzięki odważnemu zaangażowaniu społeczeństwa obywatelskiego sytuacja praw człowieka stopniowo się poprawiała, zarówno politycznie, jak i ekonomicznie. Na szczeblu państwowym należy odnotować utworzenie



Narodowej Komisji Praw Człowieka, Ministerstwa Praw Człowieka i swobodę prasy. Jednak ten czas

„ Czad to kraj o charakterze rolniczo-pasterskim. Jego powierzchnia wynosi 1 284 000 kilometrów kwadratowych, a populacja liczy prawie 16 milionów i należy do 256 grup etnicznych.

nie przyniósł oczekiwanych rezultatów na szczycie władz państwowych. Prezydent Idriss Déby Itno wprowadził reżim, który trwał 31 lat. niesprawiedliwość, nierówność i bezkarność stały się wówczas powszechne.

Prezydent Déby zginął 20 kwietnia 2021 roku podczas ubiegania się o szóstą kadencję, w walce z grupą rebeliantów, która przemieszczała się z północy na południe z zamiarem obalenia reżimu w Ndżamenie, stolicy Czadu. Dzień po oficjalnym ogłoszeniu jego śmierci grupa 15 generałów pod przywództwem generała Mahamata Déby'ego Itno, syna zmarłego prezydenta i ówczesnego szefa Sztabu Generalnego Armii, przejęła władzę, depcząc konstytucję. Nie spodobało się to wielu mieszkańcom Czadu, którzy po raz kolejny doświadczyli militarnego przejścia władzy. W wyniku tej sytuacji kraj znalazł się na skraju chaosu. Społeczeństwo i opozycja organizowały manifestacje, systematycznie tłumione, które skutkowały licznymi aresztowaniami, a nawet



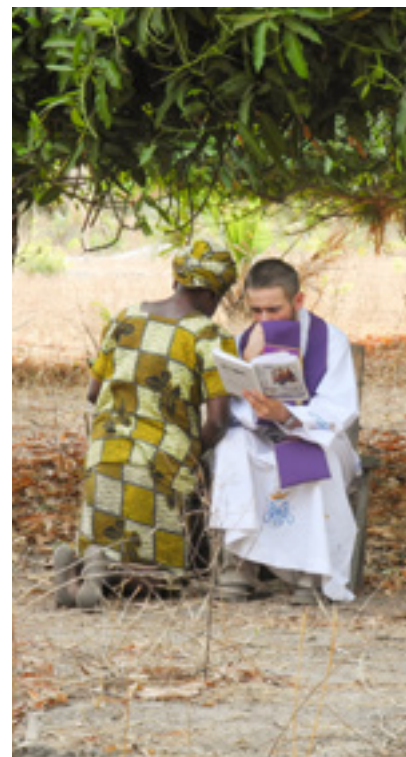
ofiarami śmiertelnymi. Ostatnia manifestacja miała miejsce 20 października 2022 roku i według Narodowej Komisji Praw Człowieka śmierć poniosło 300 osób, a tysiące zaginęło lub zostało aresztowanych.

Władze rządu tymczasowego przeprowadziły dialog narodowy, który jednak nie zyskał poparcia opozycji. Wzięło w nim udział kilku przywódców opozycji zbrojnej i uchodźców politycznych. Główni przeciwnicy reżimu zbojkotowali dialog, a w szczególności najbardziej zacięta obecnie opozycja dra Succèsa Masry, przewodniczącego Partii Przemian. Dialog ów określili jako „monolog z bronią w rękę”. Podczas dyskusji poruszono kilka tematów, w tym federalizm, przyjęcie nowej konstytucji, długość okresu przejściowego i możliwość kandydowania członków władzy tymczasowej w przyszłych wyborach. Po zakończeniu rozmów opracowano nową konstytucję i zatwierdzono

ją w referendum konstytucyjnym. W ten sposób Czad uzyskał nową ustawę zasadniczą i tak powstała piąta republika. Opozycjonista dr Succès Masra, po wydarzeniach z października 2022 roku przebywający przez rok na wygnaniu w USA, powrócił do kraju dzięki mediacji prezydenta Republiki Demokratycznej Konga Felixa-Antoine'a Tshisékediego Tshilombo i został wybrany na stanowisko premiera z misją organizacji wyborów prezydenckich przypadających na maj 2024 roku [od red.: 9 maja 2024 roku Narodowa Agencja Zarządzania Wyborami ogłosiła Mahamata Déby'ego Itno zwycięzcą wyborów, w których zdobył 61,3% głosów].

### Sytuacja społeczno-gospodarcza

Czad to kraj o charakterze rolniczo-pasterskim. Jego powierzchnia wynosi 1 284 000 kilometrów kwadratowych, a populacja liczy prawie



16 milionów i należy do 256 grup etnicznych. Klimat jest tam bardzo zróżnicowany, od saharyjskiego (zwrotnikowy kontynentalny) do górskiego w północno-zachodniej części kraju, poprzez równikowy (na szerokości stolicy kraju, wydłużający się w kierunku południowym) i podrównikowy na południu. Średnie miesięczne temperatury wahają się od 28°C do 42°C w dzień, ale w nocy, w zależności od miesiąca, mogą spaść nawet do 14°C. Brak dostępu do morza sprawia, że Czad jest krajem odizolowanym. Po wydarzeniach z roku 1979, masakrze muzułmanów z jednej strony i chrześcijan z drugiej, wydaje się teraz krajem podzielonym pomiędzy te dwa wyznania religijne. Symbolem takiego podziału jest miasto Ndżamena, gdzie istnieją dzielnice z przewagą





muzułmanów i dzielnice z przewagą chrześcijan. To samo dotyczy konfliktu wśród hodowców (muzułmanów) i rolników (chrześcijan). Wielkim wyzwaniem kraju zawsze będzie pokojowe współistnienie jego mieszkańców.

” Czadyjczycy nie wiedzą już, do jakiego świętego się zwrócić, aby ta sytuacja skrajnej nędzy, która trwa od trzech dekad, mogła się kiedyś zakończyć.

Czad to jeden z najbiedniejszych krajów świata. Panuje tam skrajna bieda, ale wśród ubogich istnieją jeszcze ubożsi ze względu na ich systematyczne marginalizowanie (szczególnie tych z południa) w zarządzaniu sprawami publicznymi oraz rekrutacji do funkcji publicznych. Taka sytuacja rodzi

niezadowolenie i sprzyja tworzeniu grup rebelianckich.

Rok 2003 postrzegany był przez Czadyjczyków jako początek stabilnego życia, gdzie każda rodzina mogłaby mieć stałość ekonomiczną. W tym bowiem roku zaczęły płynąć pierwsze krople czadyjskiej ropy naftowej. Niestety, ten sen o społecznej stabilności dzięki temu bogactwu naturalnemu szybko zamienił się w koszmar, a dochody z ropy naftowej pozwoliły na wzbogacenie się tylko nielicznym. Według najnowszych danych opublikowanych przez Bank Światowy Czad zaczyna odstawać w prawie każdej dziedzinie – ma najwyższy wskaźnik śmiertelności niemowląt, tylko 1% dostępu do energii elektrycznej, najniższy wskaźnik uczęszczania do szkoły, najwyższy wskaźnik bezrobocia w Afryce Środkowej. Można się zastanawiać, na co poszły pieniądze z ropy naftowej. Czadyjczycy nie wiedzą już, do jakiego świętego się zwrócić, aby ta sytuacja skrajnej nędzy,

która trwa od trzech dekad, mogła się kiedyś zakończyć.

### Sytuacja Kościoła

Zgodnie z konstytucją Czad jest państwem świeckim. Ponad połowa jego ludności to muzułmanie, głównie skoncentrowani na pustynnej północy. Na południu przejście na chrześcijaństwo dokonywało się bardzo szybko, co tłumaczy wysoki odsetek wyznawców Chrystusa. Krajowy spis ludności przeprowadzony w 2020 roku dał następujące wyniki: katolicy – 20,3%; protestanci – 14,4%; muzułmanie – 53,9%; wyznawcy tradycyjnych religii – 7,4%; inne – 4%.

Kościół Katolicki w Czadzie jest najmłodszym spośród Kościołów w Afryce. Obecnie liczy dziewięć diecezji. Najmłodsza Koumra powstała 11 listopada 2023 roku wraz z konsekracją swojego pierwszego biskupa Samuela. Dla czadyjskiego społeczeństwa Kościół Katolicki pozostaje punktem odniesienia



„Dziś największym wyzwaniem dla Kościoła jest pierwsza ewangelizacja, ponieważ wciąż istnieje duża liczba ludzi, którzy jeszcze nie usłyszeli o Dobrej Nowinie, zwłaszcza na północy i wschodzie kraju.

ze względu na liczne działania charytatywne na rzecz najuboższych (szkoły, ośrodki zdrowia, szpitale, projekty rozwojowe). Duchowni tego Kościoła opowiadają się po stronie biednych, kiedy łamane są ich prawa. To prowadzi do trudnych relacji z obecną władzą, chociaż nie jest to jeszcze otwarte prześladowanie. Ksiądz Edmond Djitangar, przewodniczący Konferencji Episkopatu Czadu i arcybiskup Ndżameny, niedawno wyraził to następująco: „Kościół w Czadzie nie jest prześladowany, ale mamy bardzo trudne relacje z władzą, która ma tendencje dyktatorskie”. Kościół Katolicki za czasów Idrissa Déby’ego był kluczowym elementem w pojednaniu Czadyjczyków poprzez swoje działania na rzecz pokojowego współżycia. Ostatnio władze kościelne wycofały się z tych działań, oceniając postawę rządu jako „mniej poważną”. Warto podkreślić, że obchody 28 listopada jako Dnia Pokojowego Współżycia zostały zainicjowane przez arcybiskupa Ndżameny księdza Mathiasa N’Gartériego Mayadięgo.



Kościół w Czadzie to żywy Kościół. Od chwili przyjęcia ziar na Ewangelię, 29 kwietnia 1929 roku, nie przestaje rosnąć z dnia na dzień, z wysoką liczbą chrztów każdego roku na Wielkanoc. Przygotowanie do sakramentów jest dobrze zorganizowane, podobnie jak katecheza na poziomie krajowym. Dużym wyzwaniem ewangelizacyjnym jest kwestia synkretyzmu religijnego, czyli udziału niektórych katolików równocześnie w rytuałach tradycyjnych inicjacji i rytuałach Kościoła Katolickiego. Jest to znak, że wiara nie jest jeszcze głęboka. Dzieło ewangelizacyjne w Czadzie liczyło na obecność wielu misjonarzy. Jest tam 76 zgromadzeń zakonnych i misyjnych, a wśród nich Jezuita, Kapucyni, misjonarze fidei doniści, Salezianie, Ksawerianie, Kombonianie.

Dziś największym wyzwaniem dla Kościoła jest pierwsza ewangelizacja, ponieważ wciąż istnieje duża

liczba ludzi, którzy jeszcze nie usłyszeli o Dobrej Nowinie, zwłaszcza na północy i wschodzie kraju. ■

*tłum. o. Adam Zagaja MCCJ*

## o. Fidèle Katsan



misjonarz Kombonianin, urodził się w 1963 roku w Vogan (Togo). Studiował m.in. na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie uzyskał licencjat z teologii biblijnej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1997 roku w swojej rodzinnej parafii pw. Świętego Ferdynanda. Do 2010 roku przez 13 lat pełnił misyjną postać w Brazylii. Następnie został przeniesiony do Czadu, gdzie był m.in. mistrzem nowicjuszy w Sarh i przełożonym Misjonarzy Kombonianów w Czadzie z siedzibą w Ndżamenie. Od 2023 roku jest formatorem i przełożonym Komboniańskiego Seminarium Teologicznego w Kinszasie (DRK).

# CUD CZYSTEJ WODY

ks. Jakub SZĄŁEK

Czysta woda w Czadzie to luksus. Większość mieszkańców terenu mojej misji nie ma takiego komfortu, by napić się czystej wody, gdy ma na to ochotę. Najczęściej trzeba iść do studni głębinowej oddalonej o kilkaset metrów czy nawet kilka kilometrów.



## Początki

Posługuję w Czadzie jako misjonarz od 20 lat. Przez pierwszą dekadę mojej posługi nie udało się wykopać ani jednej studni. Zwyczajnie nie było na ten cel funduszy. W 2016 roku, rozmawiając na różne tematy z moim serdecznym przyjacielem księdzem Marianem Wentą, Sercaninem z Polski, poruszyliśmy temat kopania studni w Afryce. Ksiądz Marian wspomniał, że kopie studnie dla swoich parafian w Czadzie. Bardzo mnie ten temat zainteresował i zapytałem go, skąd ma na to środki. Opowiedział mi o działalności Sekretariatu Misji Zagranicznych Księży Sercanów z Polski – swoich współpracowników zakonnych. Nie czekając długo, nawiązałem z nimi kontakt i już na początku 2017 roku powstały pierwsze studnie na terenie obejmującym moją misję w Czadzie. Dotychczas udało mi się wykopać w Czadzie 120 studni dzięki pomocy Księży Sercanów i dobroczyńców z Polski.

## W samym środku Afryki nie zawsze jest dostęp do pitnej wody

Przez osiem lat posługiwałem w misji Bologo, na terenie której znajdowała się wioska, gdzie ludzie nie mieli wody. Nie mogłem zrozumieć, jak można żyć w wiosce, w której nie ma studni... Miejscowi ludzie nie chcieli opuszczać tych terenów, ponieważ gleba była bardzo urodzajna. Dzięki temu cieszyli się dobrymi zbiorami sorgo i orzeszków ziemnych. Jednak by móc tam żyć, trzeba było chodzić

po wodę do sąsiedniej wioski oddalonej o kilka kilometrów. Kto był bogatszy i miał byki z bryczką, to jechał każdego dnia do sąsiedniej wioski, by przywieźć sobie kilka beczek wody. Kto był biedniejszy, wysyłał swoją żonę z córkami, które każdego dnia przynosiły wodę do domu w wiadrach i kociołkach. Niosły je na swoich głowach. Niektóre kobiety były w stanie udźwignąć za jednym razem 40 litrów wody.

Ilekcroć przebywałem w tej wiosce, nie mogłem wyjść z podziwu, jak bardzo ludzie szanują tutaj każdą kroplę wody. Kiedy mieszkańcy myli ręce przed posiłkiem, nie wylewali tej brudnej wody na ziemię. Woda ta służyła do tego, by poić zwierzęta.

Kiedyś nawet przyjechała ze stolicy wielka maszyna, która miała wykopać w wiosce studnię głębinową. Niestety, nie udało się to ze względu na skaliste podłoże. Wiertła tępiły się i łamały. Maszyna odjechała i studni nadal nie było.

Po pewnym czasie mieszkańcy wpadli na pomysł, by zacząć ręcznie kopać ich wymarzoną studnię. Zajęło im to rok. Każdego dnia przesuwali się tylko po kilka lub kilkanaście centymetrów. Kopanie tej studni polegało na wydrążaniu w skalistym podłożu dziury, co było bardzo pracochłonne i męczące. Ludzie używali przecinaków, breszek, łomów... W końcu dokopali się do wody po roku morderczej pracy. Radości nie było końca!

Ilekcroć przejeżdżałem obok tej studni, zawsze było tam dużo ludzi. Wiele kobiet i dziewczyn

czekało na swoją kolejkę, by nabrać wody. Czasem to oczekiwanie trwało ponad dwie godziny, dlatego że za jednym razem mogły czerpać wodę najwyżej dwie osoby, nie więcej. Studnia była głęboka. Wyciągało się z niej od trzech do pięciu litrów wody w plastikowych bańkach po oleju lub w uszytych ze starych dętek sakwach, do których przyczepiony był sznur o długości kilkudziesięciu metrów. By napełnić po brzegi swoje naczynie, kobieta musiała co najmniej dziesięć razy wrzucić do studni swoją plastikową bańkę i ją własnoręcznie wyciągnąć. Zajmowało jej to średnio około 20 do 30 minut.

Trudno jest nam to sobie wyobrazić, że potrzeba kilku godzin, aby przynieść do domu 40 litrów wody. Każda studnia w wiosce to miejsce spotkań. Kobiety są tam obecne już od 4:00 rano do późnych godzin nocnych. Zawsze przy

” Dzięki wywierconej studni wszyscy w danej wiosce znają moje imię, wiedzą dokładnie, kim jestem, i traktują mnie jak swojego. Mam takie odczucia, jakbym się z nimi znał od zawsze.

studni jest dużo ludzi, zawsze jest kolejka...

### Nieoceniona pomoc z Polski

Dzięki naszej współpracy z Sercanami nie potrzeba już całego roku, aby wykopać studnię głębinową. Wystarczy jeden tydzień. Dla miejscowych ludzi każda wykopana studnia to cud, który dokonał się na ich oczach w ciągu kilku dni i jest dany im na zawsze. To coś, czego pragnęli od lat. To spełnienie ich marzeń o czystej wodzie do picia.

Bardzo lubię być razem z ludźmi w wiosce, w której właśnie kopana jest studnia. Siadam sobie gdzieś na uboczu i patrzę na ekipę kopiącą studnię oraz na ludzi z wioski. Obserwuję ich zachowanie. Wszyscy są bardzo podekscytowani. Zanim rozpoczną się prace, odmawiamy krótką modlitwę. Prosimy Pana Boga, by pracownicy szybko dokopali się do dobrego pokładu wody oraz by nic się nie zepsuło podczas wiercenia. Najpiękniejszy i najbardziej wzruszający jest moment, kiedy wytryska woda! Dzieje się to pod wpływem podciśnienia, które się tworzy przy wsypywaniu żwiru dookoła plastikowej rury umieszczonej głęboko w wywierconej w ziemi dziurze. Wtedy wszyscy zaczynają klaskać, śpiewać i tańczyć, uwielaając Pana Boga za „cud”, który dokonał się w ich wiosce. W takim momencie łyż samę ciśną się do oczu!!! Sam czasem nie dowierzam, że mamy już czystą wodę!

Do plastikowej rury dokręca się następnie ręczną pompę, dzięki





której wydobywa się wodę na zewnątrz. Ludzie przepychają się jeden przez drugiego, by choć przez chwilę sobie popompuwać i cieszyć się z tego, że w końcu mają czystą, zdatną do picia wodę. Pewnie nie do końca dowierzają, że to dzieje się naprawdę... Musi minąć kilka dni, aż oswoją się z tym, że po wodę nie trzeba już chodzić daleko.

### Budowanie relacji

Każda nowa studnia cementuje moje relacje z miejscowymi ludźmi, a kilkudniowy pobyt w wiosce podczas prac przy nowym ujęciu wody pozwala mi nawiązać takie relacje z mieszkańcami, jakich nie jestem w stanie wykreować przez kilka lat głoszenia im katechez. Dzięki wywierconej studni wszyscy w danej wiosce znają moje imię, wiedzą dokładnie, kim jestem, i traktują mnie jak swojego. Mam takie odczucia, jakbym się z nimi znał od zawsze.

W pracy misyjnej najważniejsze jest właśnie to, by budować z ludźmi dobre relacje! Kiedy na płaszczyźnie czysto ludzkiej jesteśmy sobie bliscy, wtedy łatwiej jest siebie nawzajem zaakceptować, łatwiej zawierzyć, łatwiej jest przyjąć to, co druga osoba chce nam przekazać.

W moim przekonaniu każda wykopana studnia ma wymiar ewangelizacyjny. Biały człowiek, misjonarz z Polski, z dalekiego kraju, o którym miejscowi ludzie nie mają pojęcia, staje się dla nich kimś bliskim poprzez wykonany gest życzliwości. Gest ten polega na pozyskaniu



środków umożliwiających wywiercenie studni. Ktoś, kto czyni dobro, a potem przemawia, głosząc Słowo Boże, jest dla miejscowych ludzi kimś wiarygodnym. Łatwiej jest im uwierzyć, przyjąć do siebie to Słowo, które jest im głoszone.

### Prośby o kolejne studnie

Bardzo często przychodzą do mnie ludzie z różnych wiosek i proszą o wykopanie studni. Każde takie spotkanie napędza mnie radością, a jednocześnie sprawia, że czuję się troszkę zażenowany.

Radość rodzi się we mnie dlatego, że prędzej czy później ludzie proszący mnie o wywiercenie studni doczekają się źródła czystej wody do picia. Ich radość z powodu łatwego dostępu do wody staje się i moją radością!

Od czasu do czasu rodzi się jednak we mnie zażenowanie... Chodzi

o to, że nie jestem w stanie od razu pomóc wszystkim. Nie jest łatwo powiedzieć mieszkańcom, żeby zaczekali jeszcze kilka miesięcy, ponieważ teraz kopujemy studnię w innym regionie. Jak zakończymy wiercenie jednej tury ujęć wody, to będę prosił o środki na kolejne. Nigdy w stu procentach nie jestem w stanie zapewnić moich parafian, że na pewno studnia w ich wiosce powstanie. Wszystko zależy od naszych darczyńców z Polski...

Przychodzącym do mnie ludziom mówię, żeby zaczekali na swoją kolej. Czasem to oczekiwanie trwa nawet rok. W kopaniu studni ograniczają nas warunki pogodowe, a konkretnie pora deszczowa. Nie ma u nas dróg asfaltowych, więc nie ma mowy o tym, by podczas opadów deszczu przemieścić się z naszym sprzętem do wiosek oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów. Na peryferiach mojej



misji możemy wiercić studnie od listopada do maja. W czerwcu już zaczyna padać deszcz, drogi zamieniają się w nieprzejezdne błotne grzęzawiska. Pora deszczowa kończy się we wrześniu. Trzeba zacząć około dwóch miesięcy, by drogi stały się przejezdne. W samym miasteczku Lai, gdzie znajduje się centrum mojej misji, rozpoczynamy wiercenie już w październiku (na terenach, które nie są pozalewane). Wszyscy bardzo wyczekują tego momentu, kiedy po wakacjach zainaugurujemy kolejny sezon wiercenia studni.

### **Dziękujemy i pamiętamy w modlitwie**

Pragnę bardzo podziękować wszystkim naszym darczyńcom za ich wielkie serca! Każdy, kto przyczynia się

przysłowiowym grosikiem do tego, że powstaje studnia w Czadzie, zapewnia sobie duchowe wsparcie płynące z samego serca Afryki. Każda studnia i jej darczyńca są omodleni, jeszcze zanim zaczniemy kopać. Potem, kiedy studnia jest już gotowa, następuje jej oficjalne poświęcenie i modlitwa za tych, którzy ją ufundowali.

Myślę jednak, że najważniejsza i najpiękniejsza jest ta modlitwa, która rodzi się w sercach miejscowych ludzi przychodzących każdego dnia do studni, by zaczerpnąć czystej wody. Wychwalają Pana Boga za to, że nie muszą daleko szukać studni, bo mają ją na miejscu! Pewnie w ich sercach, przepełnionych wdzięcznością, uwielbiają także Pana Boga za tych wszystkich, którzy przyczynili się do tego, by ta czysta woda tutaj się pojawiła.

Niech ta „modlitwa serca” miejscowych ludzi, modlitwa „bez używania słów” podczas czerpania czystej wody ze studni będzie dla nas wszystkich źródłem radości, że coś dobrego udało się zrobić. Niech Pan Bóg Wam wszystkim błogosławi! ■

### **ks. Jakub Szatek**



kaptan diecezji bydgoskiej, święcenia kapłańskie przyjął 2 czerwca 2001 roku w katedrze gnieźnieńskiej. Na misję pierwszy raz wyjechał już po ukończeniu trzeciego roku seminarium – w Kazachstanie odbył wtedy praktykę pastoralno-misyjną. To wtedy odkrył, że chce być misjonarzem. Ostatecznie od września 2005 roku pracuje w Czadzie, w obszarze Afryki Subsaharyjskiej.



A photograph showing several children at an outdoor water station. In the foreground, a young boy in a white shirt is washing his hands under a stream of water. To his left, another child in a red hoodie is also washing their hands. In the background, other children and adults are visible, some holding water containers. The scene is brightly lit, suggesting a sunny day.

# UgaśmY PRAGNIENIE

Od misjonarzy z Afryki nieustannie dostajemy prośby o budowę studni w miejscach, gdzie nie ma dostępu do bezpiecznego źródła wody.

**Korzystanie z zanieczyszczonych, pełnych bakterii ujęć skutkuje wieloma chorobami, a nawet śmiercią.**

W takich warunkach każda kropla wody jest na wagę złota!

Koszt budowy studni głębinowej  
w Czadzie to 15 000 złotych.

---

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów  
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn  
tel.: 537 411 405, mail: kontakt@misjesercanow.pl



[www.misjesercanow.pl/projekty/budowa-studni-w-czadzie](http://www.misjesercanow.pl/projekty/budowa-studni-w-czadzie)



# Woda, KTÓRA DRĄŻY SKAŁĘ

| s. Ewa Milanowska CSFA

**Pamiętam, że w młodości myślałam, by wyjechać do Afryki i jako wolontariuszka poświęcić się tam ubogim. Wyobrażałam sobie Afrykę jako kraj pełen zieleni, niesamowitych wijących się drzew i dzikich zwierząt. Na taki obraz wpłynęły pewnie filmy przyrodnicze oglądane w dzieciństwie. Później zostałam Franciszkanką od Cierpiących i pielęgniarką. Bez widoków na misje w Afryce, gdyż w naszym zgromadzeniu nie było takiej postugi.**



Byłam we wspólnocie w Krakowie, pracowałam w szpitalu na onkologii i pewnego razu zadzwoniła do mnie ówczesna matka generalna z pytaniem, czy jeszcze myślę o misjach. Oczywiście, że już nie myślałam, ale to pytanie było trafione, czułam to w moim sercu. I tak rozpoczęła się moja misja w Czadzie, o którym nic nie wiedziałam.

### Kura w Popielec

Po okresie przygotowań i nauki języka francuskiego w 2013 roku wyładowałam z jeszcze jedną siostrą w Czadzie. Po wyjściu z samolotu miałam wrażenie, że weszłam do pieca, i to dosłownie! To był maj, a więc początek pory desz-

” Tak widzę  
tę naszą  
obecność tutaj.  
Eucharystia, adoracja,  
praca, i takie proste  
życie wypełnione  
przeróżnymi troskami.  
Razem z nimi się  
radujemy, tańczymy  
i razem z nimi  
martwimy się  
i płaczemy.

czowej. Pamiętam, że było bardzo gorąco i wilgotno. Teraz lotnisko wygląda już nieco inaczej, ale wtedy przypominało raczej remizę w starym stylu. Na piętrze jedna sala, z budynku jedno wyjście, dużo wojskowych i policji, różnych osób

mniej lub bardziej mundurowych kręcących się po lotnisku. Na noclegu miałam nadzieję na orzeźwiający prysznic, a tu popłynął ukrop z nagrzanym słońcem rur.

Nasza misja w Baikoro została uroczystie otwarta w Środę Popielcową 2014 roku. Wychowane w polskiej kulturze, byliśmy pewne, że Środa Popielcowa to dzień postu, a tu niespodzianka – proboszcz chciał nas przyjąć jak najserdeczniej, więc była kura, i to jaka dobra!

### Trudna rzeczywistość

Znalazłyśmy się w wiosce w czasie pracy w polu. Wszyscy od wczesnego rana mknęli wtedy w pole, by zasiać ziarno. W czasie pory deszczowej, która trwa tu od maja do końca września, a obecnie nawet do początku listopada, życie w parafii prawie zamiera. Wszyscy są zajęci sianiem, pieleniem, a potem czuwaniem i zbieraniem plonów. Jestem pełna podziwu dla tych ludzi, którzy naprawdę ciężko pracują od wczesnego rana czasem do wieczora.

Niestety są tu ciągle konflikty między rolnikami a hodowcami bydła. W czasie zbiorów słyszy się o wielu przypadkach śmiertelnych, ponieważ pasterze wpuszczają bydło w pola rolników, niszcząc w ten sposób ich zbiory. Jest to niezrozumiałe i oburzające. Trzeba jednak wiedzieć, że rolnicy to rdzenna ludność, natomiast pasterze to tak zwani *pele* wynajęci przez muzułmanów, do których należy bydło, i prawo jest zawsze po ich stronie. niesprawiedliwość

prowokuje rozwiązania, których dokonują poszkodowani. Leje się krew. Funkcjonuje tu prawo „życie za życie”, więc jedna śmierć nie rozwiązuje problemu, lecz go oostrza. Rzeczywistość dosyć trudna, ale istnieje...

### Dzieci

Radość dają dzieci, a jest ich naprawdę mnóstwo i to wszędzie. Niezależnie od pory dnia, gdy wyjdiesz na wioskę, spotkasz dzieci, które biegają i bawią się byle czym. Zawsze z radością i zainteresowaniem przyglądają się białym. Wiedzą, że jestem siostrą, więc machają rączkami i krzyczą: „*ma sæur, ma sæur!*”. Dzieci wołają „moja siostró”, natomiast dorośli w różnych miejscach nazywają nas „mama” lub „moja mama”. Maluchy są niestety zaniedbane, chore, głodne. Wiele z nich nie chodzi do szkoły, bo ona nie funkcjonuje z różnych przyczyn, szczególnie w wioskach.

W plemieniu, w którym żyjemy, ludzie są życzliwi, a jednocześnie zamknięci na rozwój. Do dziś mnie to dziwi, ale nie poddajemy się. Nasza obecność jest jak ta woda, która nieustannie kapie na kamień, który pod nią leży. Potrzeba lat, by kamień zmienił swój kształt pod wpływem tych kropli. Tak widzę tę naszą obecność tutaj. Eucharystia, adoracja, praca, i takie proste życie wypełnione przeróżnymi troskami. Razem z nimi się radujemy, tańczymy i razem z nimi martwimy się i płaczemy.

Pamiętam dziecko, które przywiózł do nas na misję jego ojciec. Pojazdem był wózek, którym przewozi się różne rzeczy, a także ludzi chorych (widziałam to wielokrotnie). Chłopak nie mógł chodzić, miał złamanie otwarte z przemieszczeniem nad kolaniem leczone przez jakiegoś „magika”, jak ja nazywam takich ludzi. Od czterech miesięcy leżał, poruszanie sprawiało mu ból, a rana się nie goiła. Opatrzność Boża jest niesamowita. To były nasze początki. Skontaktowałam się z siostrą odpowiedzialną za ośrodek dla niepełnosprawnych. Ona dała mi kontakt do dużego ośrodka dla takich osób w Moundou, oddalonym od nas o 25 kilometrów. Powiedziano mi, że mam przyjechać natychmiast, ponieważ jest ekipa chirurgów z Francji, którzy będą kończyć swoją misję. Takimi drogami przewidzianymi przez Boga chłopak został zoperowany i chociaż kuleje, to chodzi na własnych nogach i skończył szkołę podstawową.

Był taki rok, gdy często woźiliśmy dzieci do szpitala z powodu oparzeń. Nie wiem, co to było, ale tak się działo. Pewnego poranka przed naszą furtką zastałyśmy ludzi z oparzoną dziewczynką, chyba czteroletnią, która wymusiła na rodzicach, by do nas przyszli – krzyczała, że siostry jej pomogą. Do dziś pamiętam to zapłakane dziecko...

### „Za dużo fantazji”

Przeżywamy też wiele różnych sytuacji komiczno-tragicz-



nych. W naszych początkach, kiedy nie miałyśmy jeszcze samochodu, przemieszczałyśmy się różnymi pojazdami. Kto był w Afryce, wie, o czym piszę. Czasami konstrukcja pojazdu była podtrzymywana przez różnego rodzaju druty czy sznury, ale jechało się do przodu.

Wracając pewnego razu z Moundou, myślałyśmy, że kierowca nas wprowadzi. Miejsca siedzące miałyśmy za kierowcą, ale żeby wejść lub wyjść, ktoś z przodu musiał nam to umożliwić. Wiezie nas w zupełnie innym kierunku, dogadać się z nim w żaden sposób nie idzie, on po arabsku, my po francusku. Chcemy wysiąść, a on rusza. Naprawdę miałyśmy stracha. Po jakimś czasie w końcu rozpoznajemy teren, ale ulga! Zatrzymał się przy drodze do nas, wysiadłyśmy i z szerokim uśmiechem podziękowałyśmy. Zaczęłam

poznawać ulice tego miasta i wtedy zrozumiałam, że był to handlarz, który kupował różne produkty, by sprzedać w innym miejscu. Ogarnął mnie śmiech i pomyślałam sobie: „za dużo fantazji”. Takie sytuacje obnażają serce człowieka i Bogu dzięki za wszystko! Obecnie mamy dobre kontakty z Arabami, w końcu to w ich rękę jest rynek.

### Zmartwienia

Wróć do nurtujących nas tu problemów. Jednym z nich jest edukacja, która od lat znajduje się na niskim poziomie. Przy każdej parafii działa szkoła katolicka, najczęściej prowadzona przez zgromadzenia, bo wtedy jest szansa na dobry poziom. W naszej wiosce taka szkoła istnieje od dawna, powstała jeszcze przed naszym dotarciem na misję,



ale od 2015 roku powoli jest oddawana w nasze ręce. Obecnie mamy podstawówkę i gimnazjum.

Drugim ważnym problemem jest zdrowie. Ludzie ufają raczej czarownikom i swoim sąsiadom, którzy „coś tam” zobaczyli, usłyszeli i zaczęli leczyć. Ponieważ ist-

„ Każde działanie modlitwą, nie tylko naszą, ale tysięcy osób, które pamiętają o nas będących tu w Czadzie. Niektórych znamy z imienia i nazwiska, inni pozostają anonimowi.

niejąca przychodnia państwowa nie funkcjonowała, poproszono nas o przejęcie jej. Od 2019 roku jest pod naszą opieką. Dla nas to dosyć spory wysiłek, zarówno duchowy, jak i materialny – dobór ekipy i dbanie o jej rozwój intelektualny i moralny, nie zapominając o duchowym. Wymaga to też ciągłych nakładów finansowych ze względu na ubóstwo ludzi. W Czadzie nie ma działania niekontrolowanego przez państwo. Nasze centrum również podlega strukturalnym państwowym. Wiele wymagań, a pomoc znikoma. Przyznam, że nie daje to spokoju, choć powtarzam w sercu: „Jezu, ufam”. Doświadczam tego, że Pan troszczy się o nasze i nie nasze potrzeby, nadal tu jesteśmy i trwamy razem z nimi.

Były projekty na studnie, choć nie jest to naszym celem, ale odpowiedzialni na te życiowe potrzeby. Mamy też w Adopcji Serca około 100 dzieci, które chodzą do szkoły podstawowej. Część już przeszła do gimnazjum i nadal ma opiekunów w Polsce. Pan nasz, Jezus, niektórych woła do pójścia za Nim, więc nawet seminarzyści znaleźli swoich rodziców w naszej Ojczyźnie.

### Współpraca

Mogliśmy pomagać i pomagamy dzięki naszym rodakom, którzy wspierają nas na różne sposoby. Obecnie, poza duszpasterstwem we wspólnotach, mamy pod opieką szkołę i centrum zdrowia, o których wspomniałam wyżej. Trzeba było szukać pomocy na budowę gimnazjum i przychodni. Projekty związane ze szkołą są prowadzone we współpracy z Fundacją Dzieci Afryki. Budowa gimnazjum i różne projekty edukacyjne realizowane są pod ich kierunkiem.

Projekt na budowę przychodni (jest naprawdę okazała jak na czadyjskie warunki), w której obecnie pracujemy, został zrealizowany przy współpracy wyżej wymienionej fundacji i dużego wkładu ze strony Sekretariatu Misji Zagranicznych Księża Sercanów. Sercanie spadli nam z nieba, dosłownie, tak to mogę nazwać. Przypadkowe spotkanie z księdzem Piotrem Chmieleckim, krótka rozmowa, no i zaczęło się dzieć! Tak działa nasz kochający Ojciec!

Powstanie projektu i potem realizacja to też sprawa Ducha Świętego, ponieważ zawsze jest to otoczone modlitwą. Każde działanie jest przeniknięte modlitwą, nie tylko naszą, ale tysięcy osób, które pamiętają o nas będących tu w Czadzie. Niektórych znamy z imienia i nazwiska, inni pozostają anonimowi. Jest to naprawdę niesamowite. My także pamiętamy o naszych darczyńcach, w szerokim tego słowa znaczeniu, modlimy się, organizujemy Eucharystie w ich intencjach i tak łączymy się wszyscy razem na tej drodze naszego życia tu i teraz. Od października 2024 roku do końca października 2025 roku wszyscy nasi darczyńcy są omadlani na codziennej Mszy Świętej we wspólnocie braci w Niepokalanowie.

Wszelkie dobro, które nasz Pan Jezus Chrystus pozwala nam czynić, jest dziełem tysięcy osób, jesteśmy tego świadome. W tych kilku słowach pragnę wyrazić naszą wdzięczność imiennym i bezimiennym naszym rodakom o naprawdę otwartym sercu. Niech nasz Pan umacnia każdego z nas w wierze i dobrym działaniu. ■

### s. Ewa Milanowska



Franciszkanka od Cierpiących, misjonarka. W charyzmacie od 36 lat. Początki jej życia zakonnego w Polsce to praca w szpitalach onkologicznych. Od 2013 roku na misjach w Czadzie w służbie cierpiącym. Początkowo pracowała dla dobra osób niepełnosprawnych, od 2019 roku odpowiedzialna za Centrum Zdrowia w Baikoro.



Piotr JOPEK

# ELEKTROSZANSA!

## ELEKTROŚMIĘCI – GLOBALNY PROBLEM CZY SZANSA NA DAWANIE DOBRA?

Pod pojęciem „elektrośmieci” kryje się zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny. Są to wyeksploatowane, przestarzałe lub zepsute pralki, lodówki, komputery, telefony, świetlówki i żarówki energooszczędne, telewizory, sprzęt audio, żelazka, wiertarki i inne sprzęty zasilane na prąd lub baterie. Któż z nas nie ma z nimi do czynienia na co dzień? W dobie tak szybkiego rozwoju technologii i masowego zalewania światowych rynków przez coraz bardziej dostępne urządzenia, sprzęt wymieniamy coraz częściej, co chwila kupujemy nowy,

bo stary się psuje lub nawet nie, ale nowy po prostu „jest lepszy”. Co więc dzieje się z tym, którego już nie potrzebujemy?

Według dostępnych danych w samym 2023 roku na świecie zostało wyprodukowanych około 61 milionów ton elektroodpadów. To ogromna ilość i aż o 82% większa niż w 2010 roku. Mniej niż jedna piąta tych odpadów została poddana procesowi przetwarzania i recyklingu. Reszta zalega na składowiskach, bardzo często nielegalnych i niebezpiecznych dla środowiska.



A jak to wygląda u nas? Polacy rocznie produkują ponad pół miliona ton elektroodpadów. Oznacza to, że statystycznie każdy Polak produkuje około 15 kilogramów elektrośmieci rocznie. Do ponownego przetworzenia trafia około 60% z nich. Na tle europejskim to dobry wynik, ale i tak oznacza jednocześnie, że ponad 200 tysięcy ton elektrośmieci rocznie trafia do pojemników na odpady zmieszane i zostaje pozbawionych szansy na poddanie procesowi recyklingu, a to niestety nie brzmi już tak dobrze.

### Czym właściwie jest proces przetwarzania odpadów i recyklingu?

Przetwarzanie i recykling to proces, który polega na ponownym wykorzystaniu odpadów w celu wytworzenia nowych materiałów i produktów. Jego efektywność zależy od jakości selektywnej zbiórki oraz posortowania na konkretne surowce, które następnie są przetwarzane i sprzedawane do ponownego wykorzystania w produkcji. Dzięki temu ogranicza się zużycie zasobów naturalnych i zmniejsza ilość śmieci na składowiskach.

Aby odpady nadawały się do ponownego wykorzystania, należy o nie odpowiednio zadbać. Zazwyczaj wystarczy je wyrzucić do pojemnika we właściwym kolorze. W przypadku elektrośmieci sprawa jest nieco bardziej skomplikowana, ponieważ nie są one zbierane w ramach podstawowych pięciu frakcji odbieranych z gospodarstw domowych. Trzeba je dostarczyć do Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK) lub na specjalnie zorganizowane zbiórki. Stamtąd odpady trafiają do zakładów przetwarzania, gdzie są poddawane procesowi dekompozycji i rozbiórki, a później w zakładach recyklingowych są przerabiane na nowe surowce, takie jak stal, aluminium, guma, szkło czy miedź. Gotowe surowce są sprzedawane zakładom produkcyjnym, które mogą je ponownie wykorzystać.

### Dlaczego to takie ważne?

Proces przetwarzania i recyklingu elektrośmieci prowadzi do usunięcia z nich i unieszkodliwienia przez



fachowców wszelkich niebezpiecznych elementów, takich jak tonery drukarskie, kineskopy, świetlówki, akumulatory czy baterie, które mogą zawierać szkodliwe substancje i pierwiastki ciężkie, bezpośrednio zagrażające życiu i zdrowiu człowieka. Zalicza się do nich: ołów, rtęć, chrom czy kadm. Przenikanie takich substancji do gleby i wód przyczynia się do znacznej degradacji środowiska naturalnego. Do wyobraźni przemawiać może fakt, że wyrzucony w lesie jeden stary telefon komórkowy potrafi skażić do jednego metra sześciennego gleby oraz 400 litrów wody. Podobne straty może wywołać zwykła mała bateria, a przecież to jeden z najmniejszych elektrośmieci, jakie produkujemy.

Mamy więc już przynajmniej dwie korzyści płynące ze zbiórki i przetwarzania elektrośmieci – ograniczenie ilości odpadów zalegających na składowiskach i zagrażających środowisku naturalnemu oraz zmniejszenie wolumenu pozyskiwania nowych surowców.

### Jak my to robimy?

11 lat temu powstał projekt „Zbieramto”. Ideą jego pomysłodawcy, księdza Piotra Chmieleckiego, była chęć finansowego wspierania projektów realizowanych przez sercańskich misjonarzy, posługujących w różnych zakątkach



świata, przy jednoczesnej trosce o nasze środowisko naturalne. Jednym z pierwszych zbieranych przez nas surowców były baterie. Z czasem okazało się jednak, że istnieją firmy, które chętnie skupują niemal wszystkie rodzaje elektrośmieci. Wykorzystaliśmy te możliwości do zorganizowania zbiórek surowców wtórnych w parafiach. Pierwszą wspólnotą, która włączyła się w naszą akcję, była Parafia pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła i św. Barbary w Bełchatowie. Od 2016 roku wspólnie zebraliśmy już ponad 226 ton surowców wtórnych, z których uzyskaliśmy blisko 100 tysięcy złotych. To mniej więcej koszt wybudowania siedmiu studni głębinowych w Czadzie. Wynik jest imponujący, choć mnie najbardziej porusza świadectwo osób, które przez te lata stworzyły swoistą społeczność przyjaciół misji i co zbiórka (a jest ich rocznie przynajmniej dwie) poświęcają swój czas, żeby pomóc innym. To ogrom dobra, które się cały czas dokonuje.

Oprócz parafii współpracują z nami również szkoły i przedszkola w całej Polsce. Stworzyliśmy dla nich specjalny projekt pod nazwą „Zbieramto w szkole”. W jego ramach każda placówka edukacyjna może wśród swojej społeczności zorganizować zbiórkę elektrośmieci, z której dochód wspiera misje. Zachęcamy też do współpracy firmy, które chcą oddać zużyty sprzęt elektroniczny lub zorganizować zbiórkę wśród swoich pracowników. Wszystkie zgromadzone w ten sposób elektrośmieci trafiają do profesjonalnych zakładów przetwarzania z poszanowaniem obowiązujących przepisów o gospodarce odpadami.

Bardzo lubię ten sposób pomagania, bo dzięki niemu wszyscy wygrywają. Każdy, komu zalegają w domu stary telewizor, pralka czy nieużywany od dawna telefon, może się ich pozbyć z poczuciem, że komuś jeszcze w ten sposób pomoże. Sprzęt trafia do wyspecjalizowanych firm recyklingowych, co nie tylko przyczynia się do ochrony środowiska, ale również na koniec tego procesu ktoś naprawdę potrzebujący dostaje realną pomoc. Sami czasem określamy nasze działania hasłem: „Zbieramy – Przetwarzamy – Pomagamy”. A tej pomocy jest całkiem sporo. Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat zebraliśmy blisko 200 ton elektrośmieci, dzięki którym mogliśmy wesprzeć projekty realizowane przez misjonarzy kwotą 196 tysięcy złotych. Z tych środków udało się wybudować 12 studni głębinowych w Czadzie i Tanzanii. Misjonarze szacują, że jedna taka studnia zaopatruje w wodę pitną około 300 osób.

Elektrośmieci niewątpliwie są światowym problemem i dużym zagrożeniem dla natury, ale jeśli walcząc z nimi, można oprócz ratowania środowiska także pomóc potrzebującym, to jest to z całą pewnością szansa na czynienie dobra, z której warto skorzystać. ■

### Piotr Jopek



inżynier ochrony środowiska, koordynator projektu Zbieramto w Sekretariacie Misji Zagranicznych Księży Sercanów. Prywatnie mąż i ojciec trójki dzieci, pasjonat lotnictwa, majsterkowania i chodzenia po górach.





# ZBIERAMTO W PARAFII

Angażujemy wiernych w parafiach, uczymy segregować surowce wtórne, pomagamy misjom, a konkretnie budujemy studnie z Czadzie. Inicjatywa ta opiera się na okresowych zbiórkach różnego rodzaju „śmieci”, które nieraz nawet latami zalegają w naszych piwnicach, na strychach lub w szafach.

---

## ZBIERAMY



**ELEKTROŚMIECI**



**Złom**



**MAKULATURĘ**

---

## ZORGANIZUJ ZBIÓRKĘ W SWOJEJ PARAFII

Skontaktuj się z nami:

**Piotr Jopek**

+48 798 848 487 ▪ [biuro@zbieramto.pl](mailto:biuro@zbieramto.pl)



Finlandia

# Jezus CHRYSTUS JEST W CENTRUM

O Kościele Katolickim w Finlandii z perspektywy ponad trzech dekad pracy misyjnej w tym kraju z księdzem Piotrem Gębarą SCJ rozmawia Marta Czajka.





**Marta Czajka: Pamięta Ksiądz pierwsze wrażenie po przybyciu do Finlandii?**

**ks. Piotr Gębara SCJ:** Nie wiedziałem w tamtym momencie o Finlandii nic poza tym, że leży na północy, gdzie jest ciemno i zimno. A ponieważ przyjechałem tutaj 21 lipca, kiedy było ciepło, a nocy praktycznie nie było, doznałem pozytywnego szoku. (śmiech)

**Czy wyjazd na misje to było spełnione marzenie czy raczej niespodzianka?**

W ogóle to, że zostałem kapłanem, to już była niespodzianka! (śmiech) Oczywiście jak każde dziecko, zwłaszcza na Śląsku, skąd pochodzę, chciałem być policjantem albo strażakiem, a tak naprawdę to marzyłem o byciu leśnikiem. Ale Pan Bóg „pokrzyżował” plany, jestem kapłanem. A w tamtych latach, jak ja to mówię „za sowieta”, jak chciałem być kapłanem, to najlepiej misjonarzem. Sercaninem jestem od 1978 roku, bo wtedy zacząłem nowicjat, a kapłanem jestem dopiero od 38 lat. W 1991 roku, czyli niedługo miną 34 lata, wyjechałem do Finlandii.

**Można więc powiedzieć, że Pan Bóg te pragnienia serca małego Piotrusia spełnił – został Ksiądz misjonarzem w lesistej Finlandii. Wszystko spełnił, a nawet poprawił!**

**Ale dlaczego akurat Finlandia?**

U Sercanów, żeby wyjechać na misje, trzeba samemu się zadeklarować. A w tamtych czasach nasza



polska prowincja miała tylko dwie możliwości – albo Zair, albo Finlandię, którą przejęliśmy po Holendrach. Ja się naczytałem chyba za dużo książek o ojcu Damianie, który zajmował się trędowatymi, i pomyślałem, że lepiej już jechać tam, gdzie jest zimno, tam mi się przynajmniej nic nie stanie. (śmiech) A co ciekawe, nie wolno tu było wtedy w ogóle mówić o sobie, że się jest misjonarzem, bo to przecież kraj chrześcijański. A więc zamiast na misje „pojechałem do pracy”.

**No właśnie, misje nadal bardziej kojarzą się raczej z Afryką niż Europą.**

Myszę, że chodzi o to, co cały czas podkreślał Jan Paweł II, że Europa potrzebuje nowej ewangelizacji. Nie „nowej” w sensie, że coś wymyślimy nowego, ale że to, co było, trzeba na nowo ludziom przypominać. Podam przykład z naszej parafii. Rozpoczęliśmy

katechezę dla polskich niewiast – na ich prośbę – bo kiedy dyskutujemy i mówię, że nauka Kościoła w danej sprawie jest taka i taka, to one, katoliczki z urodzenia, zupełnie tego nie wiedzą. Na przykład pytają, żyjąc w kraju luterańskim, jaka jest różnica między protestantami a katolikami. A zatem reewangelizacja to może za dużo powiedziane, ale chodzi o podstawową wiedzę o naszej wierze.

**Czy łatwo było się Księdzu odnaleźć w fińskim społeczeństwie?**

Jak przyjechałem tu w 1991 roku, pierwsze, co mnie ucieszyło (co nie powinno mnie może cieszyć jako chrześcijanina), to była, delikatnie mówiąc, wyraźnie wyczuwalna niechęć do Rosjan. A ja, Polak, siłą rzeczy miałem w wielu sprawach zbieżne poglądy, więc tym zyskałem szybko zaufanie Finów i nawiązałem kontakt. Wtedy oczywiście publicznie nie wolno było powiedzieć nic



złego na Rosję, zwyczajnie się ich bano. Finowie mają przecież z nimi prawie 1400 kilometrów wspólnej granicy. Ale żeby być przyjacielem Fina, to trzeba, jak to mówimy, „zjeść z nim beczkę soli”. Kiedy już się jednak zyska to zaufanie, to naprawdę ta przyjaźń jest na dobre i na złe.

### Jak opisałby Ksiądz Finów? Jaki to naród, jacy to ludzie?

Finowie są bardzo dumnym narodem. Sami o sobie mogą powiedzieć cokolwiek, nawet złego, ale jeśli ktoś obcy jakkolwiek ich skrytykuje, nawet zasadnie, Finowie uznają to za obrazę. To też chyba jedna z naszych wspólnych cech narodowych. No i jeszcze powiedziałbym, że Finowie są bardzo posłuszni nakazom prawa. To znowu wynika z ich historii. Prawo od wieków było tym, co ich chroniło. Do 1809 roku przed Szwedami broniły ich właśnie przywileje nadane przez

„ W języku fińskim nie ma na przykład rodzajów. Jeśli się mówi o kimś, to trzeba dodać, że na przykład to była kobieta, bo inaczej nie wiadomo. Nie ma czasu przyszłego. Jest aż 17 przypadków.

samych Szwedów. Później, jak wiemy, kontrolę nad Finlandią przejął Rosja i car Aleksander II dał im pewną autonomię, do której do 1917 roku Finowie się odwoływali. Dlatego szanowanie prawa oni mają po prostu w genach. My przejdziemy przez ulicę i na czerwonym, i nie na pasach. Fin nie, będzie czekał na pasach na zielone światło. Mają w sobie po prostu taki przymus wypełniania prawa państwowego. Ale państwo jest bardzo liberalne. Jak łatwo się

domyślić, to często nie idzie w parze z nauką Kościoła. A to prowadzi nierzadko do poważnych konfliktów. Na przykład Päivi Maria Kuvaja Räsänen, była minister spraw wewnętrznych Finlandii, została oskarżona o „mowę nienawiści” i obrażanie osób LGBT tylko dlatego, że krytykując tzw. parady równości, powołała się na Pismo Święte, które czyny homoseksualne nazywa grzechem.

### A co było największą przeszkodą do przeskoczenia?

To jest ciekawe i pewnie Finowie, słysząc to, mogliby się obrazić, ponieważ, owszem, geograficznie to jest kraj należący do Europy, ale w swej mentalności są od niej daleko. Jak wiemy, język kształtuje mentalność, kulturę, prawda? A język fiński jest tak odmienny, taki inny... Dosłownie w ogóle nie ma możliwości przetłumaczenia niektórych spraw. W języku fińskim nie ma na przykład rodzajów. Jeśli się mówi o kimś, to trzeba dodać, że na przykład to była kobieta, bo inaczej nie wiadomo. Nie ma czasu przyszłego. Jest aż 17 przypadków. Ta mentalność języka jest tak skomplikowana, że jak się chce cokolwiek powiedzieć czy wytłumaczyć, to trzeba się naprawdę namęczyć. 33 lata za mną, a ciągle robię błędy. Zresztą, wszyscy przyjeźdźni je robią. Był kiedyś taki biskup Paul Verschuren, Holender, który mieszkał w Finlandii 34 lata i naprawdę był geniuszem, perfekcyjnie znał osiem czy dziewięć języków. A po fińsku do końca robił błędy.



Ale Ksiądz posługuje bardziej między Finami czy jako Polak między rodakami?

To jest ciekawe pytanie. Finlandia dziś liczy około 5,5 miliona ludzi. 30 lat temu było to poniżej 5 milionów. Ten wzrost o ponad 500 tysięcy spowodowali imigranci. Dlatego katolicy w Finlandii stanowią grupę złożoną z wielu narodowości. Ten wspomniany biskup Paul Verschuren już wtedy, w latach 60.–70., kiedy w Finlandii było nas tak mało, mówił, że jesteśmy jednym Kościołem Katolickim w Finlandii. I to jest ważna gra słów. Na przykład w Szwecji jest Szwedzki Kościół Prawosławny, tutaj mamy Fiński Kościół Prawosławny. A nasz mądry biskup powiedział: „Nie, to jest Kościół Katolicki w Finlandii”. To jest duża różnica. To nie jest „Fiński Kościół Katolicki”. Zbieramy te wszystkie narodowości i grupki, żeby to był jeden powszechny Kościół Katolicki w Finlandii.

” Wyobraźmy to sobie: kościół pełen samych mężczyzn, zero kobiet, modlą się z książeczek i padają na kolana. Przed Mszą spowiedź trwała godzinę. O tym fenomenie Polaków w Finlandii powstawały wtedy reportaże i to było piękne świadectwo wiary.

**Ilu jest katolików w Finlandii?**

W 1991 roku w rejestrze było około czterech tysięcy nazwisk. Ale trzeba powiedzieć, że bardzo dużo osób się nie rejestruje. Dane na 2024 rok mówią o 18 tysiącach osób zarejestrowanych.

**Czyli po trzech dekadach katolików oficjalnie jest ponad czterokrotnie**

więcej. To niesamowity wynik! Czy nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że to najszybciej rosnący Kościół w tej chwili w Europie?

Z pewnością. A na pewno katolików jest o wiele więcej, bo dopóki nie ma potrzeby, ludzie po prostu się nie rejestrują. Ale najciekawsza jest statystyka związana z konwertytami z innych religii. Rocznie to jest około 120 osób ze wszystkich parafii. Czyli możemy założyć, że około pięciu tysięcy z tego wzrostu stanowią właśnie oni.

**Jak wygląda struktura Kościoła Katolickiego w Finlandii?**

Cała Finlandia jest podzielona na osiem parafii składających się na jedną diecezję helsińską. W naszej parafii pw. św. Brygidy i bł. Hemminga w Turku mamy zarejestrowanych 2700 osób. Ale na pewno katolików jest więcej, nie wszyscy się po prostu rejestrują. Taki jest system w Finlandii, która jest krajem w przeważającej większości luteranckim, że aby móc przystąpić do sakramentów, trzeba być zarejestrowanym w swoim Kościele. Żeby to zrozumieć, podam przykład – nie mógłbym pochować kogoś, kto nie jest moim parafianinem. Mógłbym za taką osobę odprawić oczywiście Mszę Świętą, ale na cmentarzu, który jest państwowy, nie mógłbym poprowadzić pochówku. Podobnie w przypadku ślubu – ja sakrament mogę pobłogosławić, ale ślub nie będzie ważny wobec państwa, jeśli młodzi nie są zarejestrowani jako członkowie Kościoła Katolickiego. Dlatego wielu emigrantów rejestruje się dopiero, kiedy







na przykład chce ochrzcić dziecko lub zawrzeć sakrament małżeństwa.

#### A jaka jest Księdza parafia?

Turku leży w południowo-zachodniej Finlandii i to jest najstarsze miasto tego kraju. Do naszej parafii, bo pracujemy tu we dwóch, należą też Wyspy Alandzkie, którym tak naprawdę bliżej jest do Szwecji niż do nas. Dwa razy w miesiącu odprawiamy tam Msze Święte po szwedzku, bo ludzie nie chcą tam mówić po fińsku. To wynika oczywiście z historii. Na lądzie nasza parafia rozciąga się 250 kilometrów na północ i 70 kilometrów na wschód od Turku. W naszej parafii mamy 77 różnych narodowości i 45 różnych języków ojczystych. Dlatego odprawiamy Msze Święte w wielu językach. Kościół mamy jeden, w Turku właśnie. Żeby móc odprawić Mszę Świętą w innych miejscach, korzystamy z kościołów luterzańskich albo prawosławnych.

**77 narodowości – to aż ciężko sobie wyobrazić... Która grupa jest najliczniejsza?**

Największą grupą narodowościową w mojej parafii są Polacy, zarejestrowanych jest przeszło 500 osób. Ale nie wszyscy chodzą do kościoła. Dalej są Wietnamczycy i Irakijczycy wyznania chaldejskiego. Oni sami o sobie mówią, że nie są Irakijczykami, ale Chaldejczykami. Jest też wielu Filipińczyków, Latynosów. Z Polakami mamy w ogóle taką ciekawą historię. W latach 90. do pracy przy budowie elektrowni jądrowej w Olkiluoto przyjechało około trzech tysięcy Polaków. Odprawialiśmy dla nich Msze Święte w Eurajoki (to jest 100 kilometrów na północ od Turku) i przychodziło na nie po 500 mężczyzn. To było naprawdę wydarzenie. Wyobraźmy to sobie: kościół pełen samych mężczyzn, zero kobiet, modlą się z książeczek i padają na kolana. Przed Mszą spowiedź trwała godzinę. O tym fenomenie Polaków w Finlandii powstawały wtedy reportaże i to było piękne świadectwo wiary. Dziś już większości tamtych Polaków nie ma. Ci, którzy zostali, założyli rodziny i w pewnym sensie znacjonalizowali się

z Finami. Obecnie odprawiamy tam dwie Msze Święte po polsku w miesiącu, na które przychodzi około 30-40 osób.

#### Czy Sercanie odegrali dużą rolę w rozwoju Kościoła w Finlandii?

Ogromną. Być może kluczową. Nasz założyciel pierwszy raz przyjechał tu w 1907 roku. Wtedy w Finlandii było dwóch kapłanów katolickich, jeden fińskojęzyczny, drugi szwedzkojęzyczny, którzy mocno kłócili się między sobą. I to oni poprosili Watykan o kogoś do pomocy, może jakichś zakonników, którzy wsparliby ich w budowaniu struktur tego Kościoła w Finlandii. W tamtym czasie w ogóle katolicyzm był jeszcze zakazany w Finlandii. Watykan wystosował zapytanie do różnych zgromadzeń, ale nikt się nie zgłosił. Więc kiedy to doszło do naszego założyciela, a przecież nasze zgromadzenie miało iść tam, gdzie nikt nie chce, przyjechał tu w lipcu 1907 roku, a już w listopadzie przysłał dwóch pierwszych współbraci Holendrów. Co ciekawe, wspomniani dwaj fińscy księża zastrzegali, żeby nie przysyłać tu księży z Polski.

#### Jak to? Dlaczego?

Bo w tamtym czasie 95%, jeśli nie więcej, katolików w Finlandii to byli Polacy z armii carskiej. Ci dwaj księża prawdopodobnie myśleli, że po prostu sami nauczą się języka polskiego, ale tak się nie stało. Zaczęło się więc od księży holenderskich, później przybywali kolejni. Pierwszy ksiądz z Polski przyjechał do



Finlandii dopiero w 1980 roku, bo w tamtych latach Holendrzy nie mieli już praktycznie nowych powołań. Po Soborze Watykańskim II, jak wiemy, sprawy w Holandii przybrały zupełnie odwrotny skutek od zamierzonego. Do momentu przybycia polskich księży w Finlandii było już 25 księży i braci Sercanów pracujących w trzech parafiach. Czyli, kolokwialnie mówiąc, obsługa całej Finlandii należała tylko do nich. A przecież to nie było jak dziś, że siadasz w auto i jedziesz. W tamtych czasach to była naprawdę pionierska, misyjna robota. Ci nasi Holendrzy pieczo czy na rowerze przemierzali las, bo „od kogoś” słyszeli, że „tam gdzieś” mieszkają katolicy. Czasami ktoś i dziś opowiada historie, że do

drzwi dziadka w lesie zapukał holenderski ksiądz i zapytał, czy wierzą w Boga, czy może są katolikami. A oni sami nie wiedzieli, co to znaczy katolik. I tak nimi zostali, a dziś już trzecie pokolenie trwa w wierze.

#### **Czy dziś Kościół w Finlandii nadal budują misjonarze?**

Tak, jest nas sporo. Są Włosi, Hiszpanie, Niemcy, Filipińczycy, Polacy, Wietnamczycy. Biskup jest Hiszpanem.

#### **A Ksiądz wszystkich księży zna? Wszystkich.**

**To ilu w ogóle jest księży w Finlandii?**  
28.

#### **28 księży na cały kraj?**

Tak.

#### **Są jakieś powołania lokalne?**

To też jest ciekawa sprawa. Młodzi, kiedy się nawracają, często od razu chcą zostać księżmi albo siostrami zakonnymi. Ale po jakimś czasie to im przechodzi. Na 28 mamy tylko czterech kapłanów Finów.

#### **A Sercanów ilu pracuje dziś w Finlandii?**

Obecnie w całej Finlandii jest sześciu Sercanów, w tym czterech Po-

” W tym momencie potrzeba kapłanów. Gdyby teraz przyjechało dziesięciu nowych, wszyscy mieliby co robić. Są miejsca, gdzie nie ma nawet kaplicy, ale jest wspólnota, która chciałaby uczestniczyć we Mszy Świętej.

laków, Fin i Filipińczyk. Do 2023 roku biskupami również byli Sercanie, w tym jeden Polak, ksiądz Józef Wróbel. I to jest też ciekawe, że polska prowincja Księży Sercanów powstała niejako dzięki fińskiej misji.

#### **Jak to rozumieć?**

Wspomniani księża holenderscy pracujący w Finlandii, żeby nauczyć się języka polskiego, przyjeżdżali do Krakowa. Szybko znalazło się kilku



Polaków, którzy zechcieli wstąpić do naszego zgromadzenia. Wysłano ich do Włoch i Francji z tą myślą, by zostali kapłanami i wyjechali na misje do Finlandii, skoro mówili przecież po polsku. Tak to jednak się układało, że wracali do Polski, aż w końcu w 1947 roku powstała polska prowincja.

**Wróćmy do Finlandii – czy rozwój Kościoła Katolickiego zmienił proporcje wyznaniowe społeczeństwa? Kościoły luterński i prawosławny to są kościoły państwowe. Mają finansowanie z podatków, prawo do katechezy w szkołach. Do niedawna prezydent Finlandii był głową Kościoła luterńskiego, decydował o wyborze biskupów. Jak przyjechałem w 1991 roku, około 95% społeczeństwa należało oficjalnie do Kościoła luterńskiego. Po ponad 30 latach to jest już tylko 62%. Nie oznacza to oczywiście, że wszyscy oni zostali katolikami, ale sukcesywnie przybywa**

konwertytów właśnie z luteranizmu. W mojej parafii w 2024 roku przyjęliśmy 19 osób do Kościoła Katolickiego, w tym jednego pastora luterńskiego.

### Co najbardziej przyciąga do wiary katolickiej?

Powiedziałbym, że w 80% są to sakramenty – Eucharystia i spowiedź. Prawdziwa obecność Chrystusa. To są w większości ludzie młodzi, którzy szukają czegoś stabilnego. W Kościele luterńskim często byli zaangażowani, uczestniczyli w dyskusjach, ale widzieli coraz silniejsze prądy liberalne, wręcz antychrześcijańskie. Sam na własne uszy słyszałem jednego z biskupów luterńskich, który z ambony mówił, że „Pismo Święte wcale nie jest Słowem Bożym, ale takim zbiorem dobrych rad”. Ci młodzi ludzie są wykształceni, więc kiedy słyszą takie słowa, coś jednak zgrzyta. Pastor, o którym wspomniałem, przeszedł niedawno

na emeryturę i razem z żoną zostali katolikami. Opowiadał, że kiedy ze swoim synem, który już od 20 lat jest katolikiem, pierwszy raz był w Watykanie, syn namówił go, żeby poszli razem na Mszę Świętą. Jak opowiadał, wtedy właśnie przeżył nawrócenie. Nikt mu nic nie mówił. Nie rozumiał nawet języka włoskiego. Ale jak mówi, poczuł obecność Chrystusa. Realną obecność. To jest coś fantastycznego. I taka jest większość świadectw tych, którzy przychodzą. To jest dla nich często wielkie zaskoczenie, bo całe życie słyszeli o katolikach, którzy „czczą Matkę Bożą jako Pana Boga”. I nagle się przekonują, że w centrum jest sam Chrystus. Powiedziałbym, że to jest główny rys Kościoła Katolickiego w Finlandii – że Jezus Chrystus jest w jego centrum.

### Jaką przyszłość widzi Ksiądz dla Kościoła Katolickiego w Finlandii? I czego potrzebuje ten Kościół, by mógł dalej rosnąć?

W tym momencie potrzeba kapłanów. Gdyby teraz przyjechało dziesięciu nowych, wszyscy mieliby co robić. Są miejsca, gdzie nie ma nawet kaplicy, ale jest wspólnota, która chciałaby uczestniczyć we Mszy Świętej. To jest pierwsza rzecz, której szukają przyjeżdżający emigranci z całego świata – szukają swojego Katolickiego Kościoła. Potrzeba więc kapłanów. Bo ten Kościół się rozwija i będzie rozwijał. Proszę też o modlitwę w naszej intencji, byśmy pokornie i wytrwale służyli Bożemu Sercu.

Dziękuję za rozmowę.





ks. Zenon STRYKOWSKI SCJ

# Migawka z życia parafii w Tampere



Kiedy poproszono mnie, abym napisał coś o życiu katolików w Finlandii, zgodziłem się bez wahania. Posługiwałem w tym kraju przez 23 lata, myślałem więc, że łatwo opiszę to w artykule. Jednak gdy zacząłem się zastanawiać, co powinno się w nim znaleźć, nie wiedziałem, co wybrać. Oczywiście wyobraźni zobaczyłem wielu ludzi – dobrych i oddanych parafian, kapłanów i siostry zakonne – wśród których żyłem i pracowałem. Przypomniałem sobie liczne wydarzenia, sytuacje i spotkania, które w szczególny sposób mnie ubogaciły. Wspomnienia te wciąż są we mnie bardzo żywe.

Musiałem jednak dokonać pewnej selekcji. Dlatego zapraszam Was, Drodzy Czytelnicy, w odwiedzinę do konkretnej parafii, w której pełniłem posługę proboszcza przez 16 lat. Jest to parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Tampere, położona 180 kilometrów na północ od Helsinek. Odwiedziny rozpocznemy od udania się na niedzielną Mszę Świętą w języku fińskim odprawianą o godzinie 10:30.

### Skromnie, ale ciepło i przytulnie

Zbliżając się do budynku świątyni, zauważamy, że z zewnątrz w ogóle nie wygląda on na typowy kościół. Jego bryła przypomina raczej osiedlowy ośrodek zdrowia albo przedszkole. Jednak na dachu jest duży krzyż, a na ścianie widnieje napis: „Katolinen kirkko”, co znaczy: „Kościół Katolicki”. W niektórych oknach zostały wstawione

witraże. Kościół, a właściwie kaplica, mieści się w centrum wielofunkcyjnego budynku, w którym są jeszcze: plebania, sala parafialna, dwa mieszkania i pomieszczenia wynajmowane przez przedszkole.

Przed Mszą Świętą obok kościoła parkuje bardzo dużo samochodów. Niektórzy parafianie, także rodziny z dziećmi, muszą pokonać nawet 70 kilometrów, aby uczestniczyć w Eucharystii. 20 minut przed Mszą odmawiany jest wspólny różaniec. Można wtedy skorzystać z sakramentu pokuty. W tym czasie w sali parafialnej kilka osób przygotowuje kawę i posiłek, które będą serwowane po Mszy Świętej.

Wchodząc do kościoła, zauważamy, że gromadząca się w nim wspólnota jest wielonarodowa. Finowie i inni Europejczycy stanowią co najwyżej połowę. Pozostali to wierni pochodzący z wielu krajów Afryki, Azji, a nawet Ameryki Łacińskiej albo ich dzieci, które urodziły się już w Finlandii.

Większość parafian zostawia kurtki w szatni, bo kościół jest ogrzewany. Niektórzy po uczynieniu znaku krzyża witają się z siedzącymi w ławkach skinieniem głowy i uśmiechem. Inni wymieniają uściski. Wśród wiernych rozpoznaję osoby, które przygotowują się do przyjęcia do Kościoła Katolickiego. Są też goście z innych wspólnot chrześcijańskich, którzy przyszli wraz z katolickimi członkami swoich rodzin.

Msza Święta trwa dłużej niż w Polsce, gdyż zdania o tej samej

treści wyrażone w języku fińskim są na ogół dłuższe niż po polsku. Wierni mogą skorzystać ze śpiewników, które są wyłożone na półkach w tylnej części kościoła.

Po Mszy Świętej mała grupa dzieci udaje się do jednej z salek na katechezę przygotowującą do pierwszej komunii świętej. Pozostali idą do sali parafialnej. Tym razem swoje potrawy narodowe przygotowała grupa z Libanu i Iraku. Za drobną opłatą można zjeść smaczny obiad. Jest też kawa, herbata, sok i drożdżówki.

Atmosfera przypomina spotkanie dużej rodziny. Słysząc głośne rozmowy i salwy śmiechu. Choć parafianie pochodzą z wielu krajów, to jednak zaprzyjaźnili się ze sobą i cieszą się swoją obecnością. Dowodem na to, jak bliskie są ich wzajemne więzi, jest to, że wielu rodziców na chrzestnych dla swoich dzieci wybiera kogoś spośród parafian. Dla wielu wiernych parafia jest prawdziwą rodziną. Sami przyznają, że bez niej trudno byłoby im wytrwać w wierze. I choć większość mieszkańców Finlandii to luteranie, to jednak kraj ten jest mocno zsekularyzowany, a katolicy stanowią w nim zaledwie 0,2% populacji.

Dla mnie niedzielne spotkania przy kawie były cenną okazją do bliższego poznania moich parafian i gości. Mogłem też z nimi ustalać wspólne prace i inicjatywy dla dobra całej wspólnoty. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, także dotyczących wiary i moralności.

Harmonogram nabożeństw odzwierciedla wielokulturowy

charakter parafii. W każdą niedzielę wieczorem można uczestniczyć we Mszy Świętej w języku angielskim. Raz w miesiącu, w którąś z niedziel, odprawiane są Msze w językach polskim, wietnamskim i tagalog, a co dwa–trzy miesiące przyjeżdża ksiądz, który sprawuje Mszę Świętą po arabsku. W dni powszednie jest tylko jedna Eucharystia – rano lub wieczorem. Raz w tygodniu jest możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu. Innego dnia odmawiane są nieszpory wieczorne albo inne nabożeństwo, stosownie do okresu liturgicznego. Nie brakuje też spotkań różnych grup parafialnych.

Bardzo ważną posługą w każdej parafii w Finlandii jest formacja tych, którzy pragną zostać katolikami. Są to chrześcijanie, którzy przyjęli chrzest w kościele luteranickim, a teraz przygotowują się do przyjęcia do Kościoła Katolickiego. Dokonuje się ono poprzez wyznanie wiary i przyjęcie sakramentu bierzmowania. Dla takich osób organizowane

są kursy przygotowujące. Niekiedy, zwłaszcza w małych parafiach, mają one charakter indywidualny.

### Wyjazd do diaspory

Parafia katolicka w Finlandii to wspólnota, która zamieszkuje duży obszar. Powierzchnia parafii Tampere dorównuje obszarowi dużej diecezji w Polsce. Wierni oddaleni setki kilometrów od kościoła parafialnego gromadzą się w dwóch naszych kaplicach, w wynajmowanych na czas Mszy Świętej kościołach luteranickich lub prawosławnych albo w domach prywatnych. Dwa lub trzy razy w miesiącu jeden z dwóch księży wyjeżdża na parę dni, aby w tych odległych zakątkach parafii odprawić Eucharystie, sprawować sakramenty, nauczać i odwiedzać parafian.

Oto jak przebiega jeden z takich wyjazdów: w piątek około godziny 15:00 wyjeżdżam z Tampere i po 2,5 godzinach jazdy samochodem docieram do położonego nad

morzem miasteczka Kristiinankaupunki. O godzinie 18:00 w domu prywatnym odprawiam Mszę Świętą dla małej grupy katolików. Z wielkim skupieniem uczestniczą w jedynej w tym miesiącu Eucharystii. Podczas niej salon domu jednorodzinnego zamienia się w miejsce święte, bo sam Chrystus staje się pośród nas obecny w Swoim Słowie i Eucharystii.

Po Mszy gospodarze zapraszają wszystkich na wyjątkowo smaczną i obfitą kolację. W domu tym zostaje na nocleg. Następnego dnia wyruszam w półtoragodzinną drogę do Vaasy. Nasza kaplica na 70 osób znajduje się na parterze budynku mieszkalnego.

Najpierw jednak odwiedzam pewną rodzinę, a następnie udaję się do kaplicy, gdzie o 14:00 odprawiam Mszę Świętą dla dzieci, które przyszły na katechezę. Po Eucharystii skromny poczęstunek dla wszystkich. Przed kolejną Mszą Świętą o godz. 16:00 jest możliwość skorzystania z sakramentu pokuty. Kaplica jest wypełniona po brzegi. Także tutaj Finowie są mniejszością. Wśród parafian jest kilku Polaków. Jest nawet rodzina z Australii. Po Mszy Świętej tradycyjnie obowiązkowa herbata i ciastko. Wieczorem odwiedzam jeszcze pewną rodzinę. Noc spędzam w salce przy kaplicy, śpiąc na nadmuchiwanym materacu.

W niedzielę po godzinie 10:00 ruszam na północ do Pietarsaari, gdzie nasza parafia ma drugą kaplicę. Droga trwa około 90 minut. Kaplica jest już otwarta i przygotowana do Mszy





Świętej, która rozpocznie się o 12:00. W salce obok ktoś przygotowuje kawę i poczęstunek. Kaplicą tą opiekują się Wietnamczycy. Najstarsi z nich przybyli do Finlandii jako emigranci w połowie lat 80. Co ciekawe, Wietnamczycy ci nauczyli się mówić w języku szwedzkim, który jest drugim językiem urzędowym w Finlandii. I właśnie w tej części kraju większość mieszkańców nim się posługuje. Mszę Świętą odprawiam zatem po szwedzku. Co za paradoks: ksiądz Polak odprawia w Finlandii Mszę Świętą w języku szwedzkim dla Wietnamczyków. Po Mszy Świętej parafianie zapraszają mnie do salki na obiad. Kolejny raz przekonują się, że kuchnia wietnamska jest bardzo smaczna.

Obdarowany pudełkami z obiadem na następny dzień ruszam dalej na północ. Po 40 minutach jestem już w Kokkoli, gdzie o 16:00 sprawuję Mszę Świętą w języku fińskim dla miejscowych katolików. Gromadzimy się w kaplicy parafii prawosławnej, z której nieodpłatnie możemy korzystać. Tutejszy ksiądz prawosławny dał mi klucz do kaplicy i powiedział, żebyśmy się czuli jak u siebie. Przed Mszą kilka osób przystępuje do spowiedzi. Także tutaj Finowie są mniejszością. Są też rodziny z Sudanu i Libanu oraz pojedyncze osoby z kilku krajów europejskich.

Po obowiązkowej kolacji u jednej z rodzin wyruszam do Tampere. Droga powrotna trwa cztery godziny. Przede mną 320 kilometrów drogi przez miasta i wsie oraz lasy i pola zachodniej Finlandii.



### Ekumenia

Poniedziałek poświęcam na odpoczynek. We wtorek rano spotykam się z pastorami parafii luterańskich w Tampere i z pastorami innych wspólnot chrześcijańskich. Dwa razy w miesiącu rozmawiamy przy kawie o tym, co nas łączy, i opowiadamy, co słychać w naszych wspólnotach. Oprócz tego mamy jeszcze kilka formalnych spotkań w roku, na których omawiamy przyszłe wspólne wydarzenia ekumeniczne, jak na przykład tydzień modlitw o jedność chrześcijan.

### Zamiast podsumowania

To, co napisałem, jest zaledwie migawką z życia parafii, w której posługiwałem. Kościół Katolicki w Finlandii jest małą wspólnotą, która nieustannie się rozwija. Z rozwoju tego cieszyłem się przez długie lata jako pasterz jednej z katolickich

parafii w diecezji helsińskiej. Mam nadzieję, że dzięki ofiarnej pracy księży, sióstr zakonnych i wielu świeckich Kościoł ten dalej będzie rósł przede wszystkim duchowo, wydając piękne owoce w życiu swych wiernych.

Proszę, pamiętajcie w modlitwie o katolikach w Finlandii. Wielu z nich, zwłaszcza rodziny z dziećmi, ponosi wielkie wyrzeczenia, aby wytrwać i wzrastać w wierze. Ich obecność i świadectwo życia w tym kraju wyraża misję Kościoła, który jest posłany do wszystkich narodów. ■

### ks. Zenon Strykowski



Sercanin, duszpasterz w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Sosnowcu. W latach 1999-2023 posługiwał jako misjonarz w Finlandii.





SAN NICOLAS DE TOLentino CHURCH

MAUPAY NA PAGDIN

SAN NICOLAS DE TOLentino PARISH  
1899



# Wiara aż DO BÓLU

Elżbieta BESZŁEJ

Jadąc na wolontariat misyjny do slumsów stolicy Filipin, nie sądziłam, że czas spędzony tam będzie tak piękny. Nie spodziewałam się, że zakocham się w Filipinach i Filipińczykach – ich bałaganie, otwartości i uśmiechu. Nie rozumiałam, jak kraj w sercu Azji może być tak bardzo katolicki. Przecież chrześcijaństwo czy konkretnie religia katolicka to podwaliny naszej europejskiej cywilizacji. Ale ja paradoksalnie właśnie na Filipinach doświadczyłam, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, że stworzył ten świat pełen różnorodności, kontrastów i paradoksów, które – choć trudno uwierzyć – pięknie stapiają się w jeden Kościół. A historia ewangelizacji tego kraju jest na to fascynującym dowodem.



### Kraj tysięcy wysp

Filipiny to archipelag leżący w południowo-wschodniej Azji, składający się z 7641 wysp, z których największa – Luzon – ma powierzchnię blisko 110 tysięcy kilometrów kwadratowych, a najmniejsze liczą zaledwie kilkanaście metrów kwadratowych i wynurzają się z wody tylko podczas odpływów. Ten wyspiarski kraj zamieszkuje około 115 milionów ludzi należących do setek różnych grup etnicznych, mówiących setkami języków. Dwa oficjalne języki: filipiński (oparty na języku tagalog, który z kolei jest mieszanką dialektów malajsko-polinezyjskich, hiszpańskiego i angielskiego) i angielski (powszechnie używany w edukacji, rządzie, biznesie, mediach i prawie) uchylają rąbka tajemnicy różnicowanej kultury tego kraju, wynikającej z jego zagmatwanej historii, splecionej niewidzialną, mocną nicią wiary katolickiej.

Około 85% Filipińczyków to wyznawcy wiary rzymskokatolickiej, co czyni to wyspiarskie państwo, po

Brazylii i Meksyku, trzecim co do wielkości „krajem katolickim” na świecie. Jednocześnie Filipiny razem z Timorem Wschodnim stanowią jedyne enklawy katolicyzmu w Azji. Ten archipelag wciąż jest jednak nazywany krajem misyjnym, bo choć już od stuleci wyznaje się tu wiarę w jednego Boga, to na niektórych z wysp misjonarze dotarli dopiero po drugiej wojnie światowej.

### Pierwsze spotkanie

Ale zacznijmy od początku. Wyspy archipelagu od XVI wieku nazwane Filipinami na cześć ówczesnego króla Hiszpanii – Filipa II – od stuleci zamieszkiwane były przez setki, jeśli nie tysiące plemion. Liczące po kilkadziesiąt rodzin wspólnoty z wędzmem na czele zajmowały się głównie rybołówstwem. Filipińczycy czcili własne bóstwa, a często też swoich przodków. Religie takie jak buddyzm i hinduizm przybyły tam wraz z władcami z Indii, a taoizm pojawił się wraz z Chińczykami. W XIV

wieku islam wprowadzili kupcy z Zatoki Perskiej. Do takiego właśnie „kociołka” wierzeń przybył Magellan w marcu 1521 roku, przewodząc hiszpańskiej wyprawie dookoła świata, gdy po wielu tygodniach żeglugi przez Pacyfik podróżnikom zabrakło jedzenia na statkach.

Mieszkańcy wysp przyjęli Hiszpanów bardzo gościnnie. Już kilka dni po przybyciu na archipelag,

„ Około 85% Filipińczyków to wyznawcy wiary rzymskokatolickiej, co czyni to wyspiarskie państwo, po Brazylii i Meksyku, trzecim co do wielkości „krajem katolickim” na świecie.

bo 31 marca 1521 roku – w Niedzielę Wielkanocną – została odprawiona tam pierwsza Msza Święta. Data ta do dziś uważana jest za początek ewangelizacji Filipin. W Eucharystii uczestniczyli: Ferdynand Magellan, jego towarzysze podróży oraz lokalni wodzowie – w tym radza Siau z Mazaua z żoną. Kilka dni później radza wsiadł na galeon Magellana i popłynął z nim na wyspę Cebu – jedną z największych w tym kraju. Dotarli tam 7 kwietnia 1521 roku. W miejscu odbycia pierwszej na tej wyspie Mszy Świętej Magellan wbił drewniany krzyż, który jest tam do dzisiaj.

Władca Cebu, radza Humabon, i wielu przywódców sąsiadujących







wysp, zgodziło się podpisać traktat z Hiszpanami o wyłączności handlu w zamian za protekcję i przyjęcie chrzest. Nowo ochrzczoney Humabon (teraz już Carlos, na cześć hiszpańskiego króla Karola I) otrzymał od Magellana popiersie „Ecce Homo”, a ochrzczona wraz z władcami ludność – wizerunek Najświętszej Maryi Panny. Carlos wraz z małżonką otrzymali też wizerunek Dzieciątka Jezus – Santo Niño.

Magellan zgodził się wesprzeć radzę Cebu w walce z wodzem sąsiadującej wyspy Mactan – Lapu Lapu – z którym był skłócony od lat. Odmówił jednak propozycji posiłkowania się jego wojownikami. Armia Lapu Lapu, wielokrotnie przewyższająca liczebnością żołnierzy Magellana, zaatakowała desantujący na wyspę oddział portugalskiego odkrywcy. Magellan zraniony bambusową dzidą tego dnia zginął. Tylko nielicznym Hiszpanom udało się uciec, a Lapu

Lapu wymordował mieszkańców wyspy, którzy wcześniej przyjęli chrześcijaństwo.

Według podań po klęsce wojsk Magellana radza Cebu w trakcie uczytu otruł wielu z pozostałych Hiszpanów, a reszta niedobitków uciekła na statek i odpłynęła. Do Hiszpanii powrócił zaledwie jeden z pięciu okrętów, które trzy lata wcześniej wyruszyły na podbój świata.

### Santo Niño

Przez kolejne cztery dekady Hiszpanie nie wrócili na ten azjatycki archipelag. Wypływające tam załogi dezertowały albo trafiły do niewoli Portugalczyków lub miejscowych. Przełom nastąpił w 1559 roku, gdy król Hiszpanii wydał rozkaz zajęcia Filipin. 12 listopada 1564 roku z meksykańskiego Navidad (dziś Barra de Navidad) wyruszyła ekspedycja pod dowództwem Miguela Lópeza de

Legazpiego. Do wyspy Cebu dotarła 13 lutego 1565 roku. Rozpoczął się podbój archipelagu.

Choć od śmierci Magellana minęły już ponad cztery dekady, miejscowa ludność, prawdopodobnie obawiając się zemsty, nie przyjęła żeglarzy przychylnie. Jednak pod nawałą z broni palnej Hiszpanie pokonali tubylców. Ci podpaliли osadę i uciekli do dżungli. Triumfujący konkwistadorzy weszli do spalonych wsi. Jeden z marynarzy, Juan de Camus, przeszukując pogorzelsko, znalazł sosnową skrzynię, a w środku – nienaruszoną przez ogień drewnianą figurkę Dzieciątka Jezus. Po innych darach Magellana nie zostało ani śladu.

Dla Hiszpanów był to jasny znak z nieba. Ale i Filipińczycy uważają tę okoliczność za cud. Według historyków Santo Niño nie zostało zniszczone wraz z innymi pamiątkami po wyprawie Magellana, gdyż rdzennym mieszkańcom przypominało bóstwo, któremu według pogańskiego rytuału składano ofiary. Według lokalnych podań Święte Dziecię zostało pewnego dnia wyłowione z morza przez rybaka. Nie widząc w kawałku drewna nic użytecznego, miał on wyrzucić je z powrotem do wody, ale figurka ponownie zaplątała się w jego sieci. Wyrzucił ją znów, ale sytuacja się powtórzyła. Zatrzymał więc swoje znalezisko. Wtedy po raz pierwszy tego dnia sieci zarzucone w morze wypełniły się rybami. Odtąd zaczęto Santo Niño oddawać cześć, z początku pogańską.



W XX wieku znany filipiński pisarz Nicomedes Joaquín tak opisał ten fenomen: „Santo Niño jest doskonałym symbolem filipińskiego chrześcijaństwa, ponieważ przybyło z Magellanem, stało się pogańskim bożkiem, zostało przywrócone (jako chrześcijańska ikona) przez Legazpiego i stało się tak rodzime, że rodzime legendy oczyściły jego (znieławidzone) europejskie pochodzenie, głosząc, że pochodzi z tej ziemi. Jedna z legend głosi, że spadło z nieba; inna, że zostało wyłowione z morza; ale zarówno to morze, jak i to niebo są filipińskie”.

Po odnalezieniu figurki Legazpi nakazał założenie Bractwa Dzieciątka z Cebu, mającego na celu szerzenie kultu Santo Niño. Ustanowił też coroczne święto ku czci Dzieciątka do dziś obchodzone w każdą trzecią niedzielę stycznia. Towarzyszą mu barwne procesje, tańce i muzyka. Sama

„ Dzieciątko Jezus przetrwało też wybuch amerykańskiej bomby w trakcie drugiej wojny światowej – eksplozja pozostawiła jedynie rysy na Jego prawym policzku.

figurka Dzieciątka z Cebu stała się symbolem wiary na całych Filipinach, a świadectwa udzielanych łask i cudownych wydarzeń błyskawicznie rozeszły się po wyspach archipelagu. Wśród nich historia cudownego ocalenia figurki podczas dwóch pożarów kościoła w Cebu, początkowo zbudowanego z bambusa i palmowych liści. Dzieciątko Jezus przetrwało też wybuch amerykańskiej bomby w trakcie drugiej wojny światowej – eksplozja pozostawiła jedynie rysy na

Jego prawym policzku. Do dziś kopia figurki znajdująca się w Basilica Minore del Santo Niño w mieście Cebu (oryginał znajduje się w lokalnym konwencie) przyciąga rocznie miliony pielgrzymów.

### Z rąk do rąk

Cebu stało się pierwszą hiszpańską osadą na Filipinach i dało początek ponad 300-letniej kolonizacji, a co za tym idzie, ewangelizacji tego kraju. Misjonarze różnych zakonów zakładali szkoły i szpitale, budowali kościoły i nauczali religii, często dostosowując chrześcijańskie nauki do lokalnych tradycji i wierzeń. Wiele praktyk i obrzędów katolickich było integrowanych z miejscowymi zwyczajami.

Kościół Katolicki, mimo że początkowo był związany z hiszpańską kolonizacją, stał się z czasem



jednym z narzędzi oporu wobec kolonializmu. Przywódcy ruchów niepodległościowych krytykowali nadużycia konkwistadorów, a jednocześnie wykorzystywali wiarę katolicką jako element jednoczący

” Ludzie w rękach zamiast transparentów nieśli różańce, śpiewali pieśni religijne i modlili się o pokój, a zakonnice klękały przed czołgami, ofiarując kwiaty żołnierzom.

Filipińczyków w dążeniu do wolności. I mimo że o hiszpańskiej kolonizacji Filipińczycy opowiadają z niesmakiem, to zgodnie twierdzą, że to właśnie Europejczykom zawdzięczają wiarę.

Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, od 1898 roku Filipiny na pół wieku stały się kolonią Stanów Zjednoczonych, a na wyspach zaczęły pojawiać się wspólnoty protestanckie, które prowadziły własną działalność ewangelizacyjną. Mimo że Filipińczycy z nostalgią wspominają rządy Amerykanów, przeciwstawiając ich wesołe usposobienie Hiszpanom, traktującym wyspiarzy „jak gorszych”, to właśnie wiara katolicka wprowadzona przez tych drugich pozostała przeważającym wyznaniem na archipelagu. Co więcej, katolicyzm odgrywał główną rolę podczas najważniejszych momentów w historii tego kraju, prowadzących do niepodległości i demokracji.

Amerykańskie rządy na Filipinach zakończyły się podczas drugiej wojny światowej. Archipelag stał się wtedy polem bitwy między siłami

alianckimi i japońskimi. W grudniu 1941 roku Japończycy rozpoczęli inwazję na Filipiny i szybko opanowali większość wysp, co zapoczątkowało brutalną okupację trwającą do 1945 roku. Najwięcej ucierpiała stolica Filipin, która była jednym z najbardziej (obok Warszawy) zniszczonych miast drugiej wojny światowej.

### Dyktatura i Różańcowa Rewolucja

Filipiny po wojnie zmagaly się z wieloma problemami, takimi jak korupcja, ubóstwo, nierówności społeczne i konflikty zbrojne, w tym z grupami komunistycznymi i separatystycznymi. W 1965 roku prezydentem został Ferdinand Marcos. Jego rządy naznaczone były brutalnymi represjami, naruszeniami praw człowieka, korupcją i nepotyzmem. Wielu działaczy opozycji zostało aresztowanych, zaginęło lub zostało zabitych. W 1972 roku Marcos ogłosił stan wyjątkowy, argumentując, że jest on konieczny do zwalczania przestępczości i chaosu. Zawiesił konstytucję, zlikwidował opozycję i ograniczył wolności obywatelskie.

Zamordowanie opozycyjnego lidera Benigna Aquina Jr. w 1983 roku wywołało powszechne oburzenie wśród społeczeństwa i nasiliło protesty przeciwko Marcosowi. Trzy lata później przeprowadzono kontrowersyjne wybory prezydenckie, które miały na celu przedłużenie rządów dyktatora.

To wtedy miliony Filipińczyków zaczęły gromadzić się na



manilskiej alei Epifanio de los Santos (z hiszpańskiego „Ulica Objawienia Świętych”), domagając się ustąpienia Marcosa. Był to jeden z największych pokojowych protestów w historii. Ludzie w rękach zamiast transparentów nieśli różańce, śpiewali pieśni religijne i modlili się o pokój, a zakonnice klękały przed czołgami, ofiarując kwiaty żołnierzom. Duchowni mobilizowali wiernych, zachęcając do pokojowej demonstracji i modlitwy, by uchronić kraj przed dalszym rozlewem krwi. I stał się cud. Policja i wojsko, wysłane do stłumienia protestów, przeszły na stronę demonstrantów. W obliczu masowego buntu i presji międzynarodowej, po 21 latach rządów, Marcos uciekł na Hawaje, a nowym prezydentem została żona zamordowanego Benigna Aquina Jr. – Corazon Aquino.

Do dziś rocznica Różańcowej Rewolucji jest świętowana jako moment narodowego przebudzenia,

w którym Filipińczycy pokazali światu, że możliwe jest obalenie brutalnego reżimu bez użycia przemocy. To wydarzenie wciąż żyje w pamięci narodu i pozostaje jednym z najważniejszych symboli walki o wolność i sprawiedliwość w dziejach Filipin.

### Wiara aż do bólu

Można powiedzieć, że historia tego tak odległego od Polski kraju ma wiele wspólnych wątków z naszą. Najpierw setki lat pod okupacją, potem wojna, wyczekana przez pokolenia niepodległość i niedługo później dyktatura, kończąca się bezkrwawą rewolucją w drugiej połowie lat 80. XX wieku, przekształcająca Filipiny w demokratyczną republikę. Ale nie tylko bieg pokoleń łączy nasze kraje. Zarówno w Polsce, jak i na Filipinach to właśnie wiara katolicka stanowiła główną ostoję i impuls do zmiany.

„ Emocjonalne przeżywanie wiary jest na Filipinach bardzo widoczne podczas Wielkiego Tygodnia. W niektórych regionach Droga Krzyżowa zamienia się w procesję pokutników biczujących się lub niosących krzyże.

Na tym azjatyckim archipelagu wiara, choć ta sama co nasza, jest jednak zupełnie inaczej przeżywana. Podczas gdy polska religijność charakteryzuje się powściągliwością, Filipińczycy wiare doświadczają wspólnotowo i emocjonalnie. W ich samochodach wiszą różańce, w domach i biurach – obrazy świętych, a o godzinie 15:00 cichnie gwar i muzyka wielkich centrów handlowych, by ustąpić miejsca płynącej z głośników Koroncy do Bożego Miłosierdzia. Kiedy w Polsce zbieramy się na nabożeństwa majowe, Filipińczycy obchodzą „Flores de Mayo” („Majowe Kwiaty”) – trwające miesiąc święto ku czci Najświętszej Maryi Panny, obfitujące w codzienne modlitwy, ofiarowanie kwiatów i procesje, których kulminacją jest „Santa cruzan” – inscenizacja poszukiwań Prawdziwego Krzyża przez cesarżową Helenę.

Emocjonalne przeżywanie wiary jest na Filipinach bardzo widoczne podczas Wielkiego Tygodnia. W niektórych regionach Droga Krzyżowa zamienia się w procesję pokutników





biczujących się lub niosących krzyże. W każdej z takich procesji jest też postać Chrystusa dźwigającego krzyż, co pewien czas biczowana przez „swoich oprawców”. Ale to nie wszystko – w kolejnej części obchodów ochotnicy przybijani są do krzyży miedzianymi gwoźdźmi. Choć zarówno biczowanie, jak i ukrzyżowania spotkały się z potępieniem ze strony Watykanu, po dziś dzień ta tradycja jest kontynuowana i co roku przyciąga tłumy turystów.

### Oko cyklonu

Tak jak ich język i kultura, również religia Filipińczyków jest mieszaniną wpływów z zewnątrz i lokalnych zwyczajów. Choć dziś blisko 85% społeczeństwa wyznaje wiarę katolicką, to obecne są też inne religie, w tym protestantyzm i islam. Jest też wiele sekt, takich jak rozpowszechniająca się szczególnie w Manili Iglesia ni Cristo. Ale Filipińczycy zupełnie inaczej niż Europejczycy podchodzą do różnic wyznaniowych. Sama byłam świadkiem tego, jak muzułmanie i ateści z równym co katolicy zaangażowaniem uczestniczyli w Mszach Świętych odbywających się w szkole, gdzie byłam wolontariuszką. Dla nich było to okazaniem wdzięczności za możliwość zdobywania edukacji (co na Filipinach nie jest tak oczywiste jak w Europie). Żadnemu z nich nie przyszło do głowy, żeby ze względu na różnice w wierze opuścić tego typu uroczystość.



Jeśli miałabym zawrzeć Filipiny w jednym obrazie, byłoby to wspomnienie kościoła (Archidiecezjalnego Sanktuarium Maryi Królowej Pokoju) schowanego pomiędzy wiaduktami w najgłośniejszej i najbardziej zatłoczonej części Manili, pełnej trąbiących autobusów, jeepneyów (lokalnych środków transportu), sklepów, ulicznych sprzedawców różnorodnych produktów – od pirackich płyt, przez ubrania i biżuterię, po gorące jedzenie w plastikowych torebkach.

Przepychając się przez chaotyczny tłum ludzi, aut i śmieci, wreszcie docierasz do wnętrza kościoła. Wszystkie odgłosy cichną, a przed

oczami pojawia się Najświętszy Sakrament. W samym centrum chaosu i rozgardiaszu filipińskiej metropolii – cisza, a w tej ciszy – Bóg. ■

### Elżbieta Besztej



dziennikarka i filmowiczka, na YouTube prowadzi kanał „Ela Bestway”. W 2013 roku kilka tygodni spędziła w slumsach Manili (Wolontariat Misyjny Salvator). Wraz z innymi wolontariuszkami mieszkała u polskich sióstr misjonek ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. To dzięki nim mogła poznać wiarę i kulturę Filipińczyków.



# 35 LAT NA FILIPINACH

| ks. Franciszek PUPKOWSKI SCJ

**Od ponad 35 lat Księża Najświętszego Serca Pana Jezusa obecni są na Filipinach, niosąc płomień Bożej miłości. To, co na początku było skromnym zaczynem, rozwinęło się w potężną falę dobra, docierając do licznych zakątków archipelagu. Dziś postugujemy w sześciu diecezjach, obejmując swym oddziaływaniem tysiące osób, które miały okazję usłyszeć Słowo Boże. Jednak najważniejsze dla nas pozostają codzienne spotkania: twarze ludzi, ich uśmiechy oraz tży wdzięczności, które nieustannie przypominają, że nasza misja ma głęboki sens.**



## Najpotrzebniejsze rzeczy i wiara w Bożą Opatrzność

Nasza misja na Filipinach rozpoczęła się w 1989 roku, kiedy ośmiu kapłanów z siedmiu krajów i pięciu prowincji, pełnych nadziei i otwartych na nowe doświadczenia, ruszyło w nieznaną. Pamiętam moment, gdy stałem na pokładzie samolotu, patrząc przez okno na oddalającą się kontynent Europy. Czułem mieszaną ekscytacji i niepewności. Co czekało nas po drugiej stronie świata? Po wylądowaniu w Manili powitała nas fala gorącego, wilgotnego powietrza. Mieliśmy przy sobie tylko to, co zmieściło się w walizkach, ale nasze serca były pełne wiary i nadziei. Natchnieni słowami naszego założyciela, ojca Leona Dehona – *Adveniat Regnum Tuum* („Przyjdź Królestwo Twoje”) – ruszyliśmy przed siebie. Początkowo planowano, że osiedlimy się w Manili, ale ostatecznie to wyspa Mindanao, piękny, choć wymagający region, stała się naszym domem. W miejscu, gdzie codzienna walka z ubóstwem i trudnościami była rzeczywistością, nasza obecność okazała się szczególnie potrzebna.

### Mindanao: piękno i wyzwania

Mindanao to miejsce pełne kontrastów – zachwycającej przyrody, ale i wielu wyzwań. Początkowe lata naszej misji nie należały do łatwych. Zmagaliśmy się z różnicami kulturowymi, barierą językową, odmienną kuchnią oraz skromnymi warunkami życia – bez telewizora,

lodówki ani innych wygód, do których byliśmy przyzwyczajeni. Często, aby dotrzeć do odległych wiosek, przemierzaliśmy błotniste, kamieniste drogi, które były niemal nieprzejezdne. Niektóre miejsca osiągnęliśmy dopiero po kilku godzinach marszu, a brakowało tam podstawowej infrastruktury, jak oświetlenie czy dostęp do świeżej wody. Te trudności uczyły nas pokory i wytrwałości. Każdy dzień był okazją do nauki czegoś nowego i otwierania się na drugiego człowieka. Z czasem, przyswajając

„ Frekwencja w Kościele na Filipinach jest jedną z najwyższych na świecie, szczególnie w porównaniu z innymi krajami Azji. Większość Filipińczyków to katolicy, a wiara odgrywa centralną rolę w ich życiu codziennym.

jąc podstawy lokalnego języka i kultury, stawaliśmy się coraz bardziej zjednoczeni z tymi, którym służyliśmy. Siane przez nas nasiona nadziei zaczęły powoli przynosić owoce.

Jeśli chodzi o jedzenie, przyznam, że miałem wielkie opory, aby spróbować niektórych potraw, jak *balut* (gotowane jajko zawierające rozwinięty embriion kaczki lub kurczaka), mięso z psa czy żabie udka. Dania te, chociaż w wielu regionach Filipin uznawane za przysmaki, były

dla mnie prawdziwym wyzwaniem, szczególnie ze względu na ich egzotyczny charakter i różnice kulturowe. Próbując ich, musiałem wykazać się otwartością i przełamywać własne uprzedzenia oraz przyzwyczajenia wyniesione z kraju.

Każde spotkanie z nowym smakiem, takim jak intensywnie aromatyczny *ginamos* (sfermentowana pasta rybna), kwaśny *kinilaw* (potrawa z surowych owoców morza lub ryby) czy wspomniany już *balut*, stanowiło jednak szansę na głębsze poznanie lokalnej kultury i tradycji kryjących się za tymi potrawami. Mimo początkowych oporów nauczyłem się dostrzegać, że jedzenie to coś więcej niż smak – jest wyrazem lokalnej historii, sposobem okazywania gościnności oraz symbolem więzi z naturą i własnymi korzeniami.

Każde takie doświadczenie, choć początkowo trudne, zacieśniało moją więź z ludźmi, którym służyłem, i uczyło doceniać różnorodność oraz bogactwo tradycji, które stanowią codzienność życia na Filipinach.

### Kościół na Filipinach: „Kościół ubogich”

Kościół na Filipinach jest Kościołem ubogim i Kościołem dla ubogich. W 1991 roku, podczas Drugiej Konferencji Plenarnej Biskupów Filipin (PCP II), postawiono sobie za cel większą solidarność z ludźmi ubogimi. Koncepcja „Kościola ubogich” była odpowiedzią na poważne nierówności społeczne i gospodarcze w kraju. PCP II wezwało



Kościół do życia w jedności z najuboższymi, aby wspierać ich zarówno pomocą materialną, jak i zaangażowaniem na rzecz sprawiedliwości społecznej. Duchowieństwo zachęcano do skromnego stylu życia, by być bliżej ludzi i realizować preferencyjną opcję na rzecz ubogich, co oznaczało, że wszystkie działania Kościoła miały koncentrować się na potrzebujących.

PCP II podkreślało również konieczność aktywnego zaangażowania osób ubogich w życie Kościoła, w procesy decyzyjne parafii i w dążenie do przemiany struktur społecznych. Istniała potrzeba walki z korupcją, niesprawiedliwością i wyzyskiem. Ta idea była wyrazem ducha Ewangelii, odpowiadając na konkretne wyzwania Filipin, gdzie wielu ludzi zmagало się z trudnościami materialnymi. Jako misjonarze staraliśmy się być zawsze blisko ludzi, szczególnie tych najuboższych, którzy przyjmowali

nas z otwartymi sercami i dzielili się tym, co mieli.

Koncepcja „Kościoła ubogich” stała się inspiracją dla wielu i pokazała, że Kościół może być skutecznym narzędziem walki z ubóstwem i niesprawiedliwością. Dzięki tej wizji Kościół na Filipinach stał się bardziej autentyczny i bliski ludziom, a misjonarze odnaleźli swoje miejsce w tej wielkiej wspólnotce.

### Wyjątkowa wiara Filipińczyków

Kościół na Filipinach jest bardzo zróżnicowany, zarówno w sensie kulturowym, jak i religijnym. Północ, zdominowana przez tradycje katolickie zbliżone do tych, które znamy z Polski, koncentruje się na strukturach kościelnych i obrzędach liturgicznych, podczas gdy południe Filipin wyróżnia się bardziej dynamiczną, charyzmatyczną formą modlitwy i głębokim zaangażowaniem wiernych w życie Kościoła.

Frekwencja w Kościele na Filipinach jest jedną z najwyższych na świecie, szczególnie w porównaniu z innymi krajami Azji. Większość Filipińczyków to katolicy, a wiara odgrywa centralną rolę w ich życiu codziennym. Msze Święte, zwłaszcza te niedzielne, przyciągają wielu wiernych, co jest widoczne zarówno w dużych miastach, jak i mniejszych wioskach. W czasie Adwentu i Wielkiego Tygodnia frekwencja jeszcze bardziej wzrasta, gdy wierni tłumnie gromadzą się na wyjątkowe nabożeństwa.

Jednym z charakterystycznych elementów tradycji katolickiej na Filipinach jest tak zwana „Msza Koguta” (po filipińsku *Misa de Gallo*). Jest to seria dziewięciu Mszy odprawianych od 16 do 24 grudnia, wcześniej rano, zazwyczaj przed wschodem słońca, około 4:00. Nazwa tej Mszy nawiązuje do piania koguta o świcie, który budzi ludzi na tę poranną modlitwę. Tradycja



ta sięga czasów kolonialnych, kiedy hiszpańscy misjonarze ustanowili Msze przed świtem, aby umożliwić uczestnictwo rolnikom i rybakom pracującym wcześniej rano.

*Misa de Gallo* ma dla Filipińczyków głębokie znaczenie duchowe i kulturowe. Uważa się, że uczestnictwo w dziewięciu Mszach z rzędu jest nie tylko formą przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, ale także czasem szczególnej modlitwy, która może przynieść spełnienie konkretnych prośb wiernych. Te Msze są często uświetniane przez tradycyjne kolędy, które budują radosny i świąteczny nastrój, a kościoły są dekorowane kolorowymi lam-

” Z radością patrzę na dzisiejszą wspólnotę sercańską na Filipinach. Obecnie mamy 33 księży, z czego 26 to Filipińczycy.

pionami, zwanymi *paról*, co jeszcze bardziej podkreśla radość zbliżających się świąt.

„Msze Koguta” są wyjątkowym przykładem żywej wiary i pobożności Filipińczyków, a także tego, jak Kościół na Filipinach dostosował tradycje religijne do kultury i trybu życia swoich wiernych. Jako ciekawostkę dodam, że Filipiny są rekordzistami pod względem długości świętowania Bożego Narodzenia. Okres świąteczny rozpoczyna

się tutaj już we wrześniu i trwa aż do 6 stycznia, do święta Trzech Króli. W praktyce oznacza to, że już od września sklepy są udekorowane światełkami i innymi bożonarodzeniowymi ozdobami, a w radio można usłyszeć świąteczne piosenki. Najzabawniejszym elementem jest puszczanie klasyku „White Christmas” – szczególnie w tropikalnym klimacie, gdzie śnieg pozostaje jedynie odległym marzeniem.

### Wspólnota, braterstwo i misja: siła naszej drogi

Od początku naszej misji na Filipinach ogromną wartość miało życie wspólnotowe. Nasza misja opiera się nie tylko na pracy duszpasterskiej czy charytatywnej, ale i na głębokim braterstwie, które jest fundamentem naszej służby. Dzieląc ze sobą zarówno radości, jak i trudności, wzajemnie wspieraliśmy się, by lepiej odpowiadać na potrzeby wiernych. Regularne spotkania, wspólne modlitwy i braterska troska wzmocniały naszą więź i motywację.

Z radością patrzę na dzisiejszą wspólnotę sercańską na Filipinach. Obecnie mamy 33 księży, z czego 26 to Filipińczycy. Wspólnotę tworzy również dwóch diakonów, jeden współbrat ze ślubami wieczystymi, dwóch nowicjuszy, czterech postulantów oraz około 20 aspirantów, którzy przygotowują się do służby. Ich obecność pokazuje, że posługa Księży Sercanów na Filipinach przynosi trwałe owoce, a nasze misyjne prace zapuściły tu głębokie korzenie.

Cieszę się, że dziś młodsze pokolenia Filipińczyków, które otrzymały formację duchową i kapłańską, są gotowe kontynuować dzieło rozpoczęte przez pierwszych misjonarzy. Tutaj chciałbym dodać, że w chwili obecnej cały zarząd Regionu Filipińskiego jest w rękach miejscowych współbraci.

### Polacy na Filipinach: pionierzy miłości

Historia misji Sercanów na Filipinach nie byłaby pełna bez wzmianki



o polskich misjonarzach, którzy przez wiele lat oddawali swoje serca i siły, by nieść nadzieję i miłość mieszkańcom tego pięknego archipelagu.

Sześciu polskich kapłanów i jeden brat zakonny (ks. Janusz Burzawa, ks. Grzegorz Skowron, ks. Andrzej Sudoł, ks. Jan Krzyściak, ks. Szymon Bendowski, ja i br. Wiesław Bysiek) poświęcili najlepsze lata swojego życia, by służyć potrzebującym i dzielić z nimi przesłanie miłości Najświętszego Serca Jezusowego. Ich pokora, zapał i gotowość do pomocy inspirowały zarówno lokalną społeczność, jak i współpracowników.

Po wielu latach służby niektórzy z nich wrócili do Polski lub zostali przeniesieni na inne placówki, ale ich duchowy wkład w misję na Filipinach pozostaje niezatarty. Obecnie w naszej filipińskiej wspólnotce pozostało nas dwóch – ks. Janusz Burzawa i ja. Naszym pragnieniem jest, by wkrótce dołączyli do nas kolejni polscy misjonarze, by kontynuować to, co zostało zapoczątkowane przez poprzedników.

### **Służba dla Kościoła i społeczności**

Nasza misja wykracza daleko poza mury kościoła. Poprzez liczne inicjatywy – parafialne, edukacyjne i społeczne – pragniemy przekazywać miłość Najświętszego Serca Jezusowego każdemu, kogo spotykamy. W ramach naszych programów społecznych wspieraliśmy między innymi ubogich

„ Dla nas, kapłanów, życie na Filipinach to nie tylko praca, ale także dar. Filozofia, która przyświeca naszej misji, jest prosta: służba, ofiarność, miłość.

rybaków w Dimataling, pomagając im zdobyć sieci rybackie, które pozwalały im utrzymać swoje rodziny. Pomagaliśmy również rolnikom w Kumalarang, organizując spółdzielnie, które umacniały ich pozycję ekonomiczną i pomagały wyjść z ubóstwa. Utworzyliśmy specjalny fundusz na zakup leków dla potrzebujących oraz przyznawaliśmy stypendia uczniom, którym trudna sytuacja finansowa uniemożliwiała naukę. W obliczu katastrofalnych tajfunów, takich jak Yolanda i Sendong, dostarczaliśmy pomoc, zapewniając materiały do odbudowy domów oraz

wspierając poszkodowanych w budowie nowych. Zorganizowaliśmy również internat dla uczniów Higaonon w parafii Dansolihon, gdzie zapewnialiśmy im żywność, schronienie i przybory szkolne, aby mogli ukończyć szkołę średnią.

Pracujemy zarówno wśród chrześcijan, jak i wyznawców innych religii, budując mosty zrozumienia i pokoju. Szczególnie bliski mojemu sercu jest projekt Fundacji Kananag Daughters, który od 1996 roku oferuje pomoc terapeutyczną, integrację i wsparcie edukacyjne dla dziewcząt po trudnych przejściach życiowych, będących ofiarami przemocy seksualnej. Zapewniamy im bezpieczne schronienie, opiekę psychologiczną oraz stypendia, aby mogły na nowo odnaleźć nadzieję i odzyskać wiarę w siebie. Widząc, jak odbudowują swoje życie, czuję, że nasza misja przynosi prawdziwe owoce.

Prowadzimy również program formacyjny, który wspiera młodych







chłopców pragnących podążać drogą kapłaństwa lub życia zakonnego, zapewniając im wsparcie finansowe w realizacji ich powołania.

### **Służba, ofiarność, miłość**

Droga misyjna jest pełna wyzwań. Jednym z najtrudniejszych momentów było porwanie naszego współbrata, ks. Giuseppe Pierantoniego. Takie chwile przypominają nam o krzyżu Chrystusa i uczą nas wytrwałości w duchu pokoju i zaufania do Boga. Każde wyzwanie – od trudności finansowych po zagrożenia bezpieczeństwa – umacniało naszą wiarę i przypominało, że misja wymaga odwagi i pełnego zawierzenia Bogu. Tu należy dodać, że dzięki łasce Bożej ostatecznie ks. Giuseppe został uwolniony.

Minionych 35 lat było czasem pełnym radości, choć nie obyło się też bez kłopotów. Z dnia na dzień wzrastała nasza zażyłość z Bogiem i z Filipińczykami. Każdy dzień na misji przynosił nowe doświadczenia i otwierał serce na miłość Boga,

która objawia się w drugiej osobie. Dla nas, kapłanów, życie na Filipinach to nie tylko praca, ale także dar. Filozofia, która przyświeca naszej misji, jest prosta: służba, ofiarność, miłość. I to właśnie te wartości, które wciąż żyją w naszym sercu, stanowią siłę, która pomaga nam znosić codzienne trudy.

### **Nadzieja na rozwój i nowe horyzonty**

Ostatnich 35 lat nauczyło mnie, że prawdziwa misja to nie tylko głoszenie Słowa Bożego, ale także troska o ciało i życie drugiego człowieka. To troska o pokój, o sprawiedliwość społeczną, o ubogich, o godność każdego człowieka. Filipiny stały się dla mnie nie tylko miejscem pracy – tu doświadczam Bożej miłości na każdym kroku. To kraj, który nauczył mnie, jak żyć w prawdziwej wspólnoty, w jedności z innymi i w służbie Panu Bogu.

Na zakończenie pragnę podziękować wszystkim Filipińczykom, którzy mnie przyjęli i którzy z zyczli-

wością, radością i zaufaniem podjęli ze mną wspólną drogę wiary.

Z nadzieją patrzę w przyszłość i marzę o dniu, kiedy filipińscy misjonarze wyruszą na inne kontynenty, aby głosić Bożą miłość. Taka wizja nie tylko poszerza nasze możliwości, ale także realizuje marzenie ojca Dehona o jedności między ludźmi. Myśl, że nasiona posadzone na Filipinach mogą przynosić owoce w innych miejscach, napełnia mnie radością i optymizmem.

Nasze powołanie, by być „prorokami Miłości i sługami pojednania”, wciąż jest żywe i aktualne. Przez tych 35 lat na Filipinach nasze serca stały się częścią tej ziemi, a my sami – częścią historii tego kraju. Każdego dnia staramy się być świadkami Bożej miłości, przybliżając ludziom Najświętsze Serce Jezusa, które nieustannie pragnie pokoju, pojednania i nadziei dla świata. ■

### **ks. Franciszek Pupkowski**



Sercanin, święcenia kapłańskie przyjął w 1986 roku. Gdy dwa lata później pojawiła się potrzeba wystania kogoś na Filipiny, zgłosił się na ochotnika. Na Filipiny przybył w roku 1989 w pierwszej grupie misjonarzy sercańskich w tym kraju. Na przestrzeni 30 lat pracy misyjnej pełnił funkcje od wikariusza i proboszcza, przez ekonoma do przełożonego Regionu Filipińskiego. Obecnie prowadzi biuro dla sercańskich dobroczyńców na Filipinach.



# Z WIZYTĄ U SERCAŃSKICH KLERYKÓW

| Marta CZAJKA

**Dobrą tradycją w Sekretariacie Misji Zagranicznych Księży Sercanów od kilku lat jest to, iż sercańscy Darczyńcy mają możliwość wyjazdu na misje, by niejako „od środka” poznać ten świat choć troszeczkę. Ostatni taki wyjazd odbył się w maju 2024 roku, a jego celem były Filipiny, dokładnie wyspa Mindanao, miasto Cagayan de Oro.**



Podróże kształcą, to wiemy. Podróże jednak bywają różne i stwierdzam, że nigdy nigdzie nie nauczyłam się tak wiele, jak podczas pobytu, nawet krótkiego, u misjonarzy.

Na Filipinach nasz Sekretariat Misji Zagranicznych od samego początku prowadzi różne projekty misyjne. Księża Sercanie są tam obecni już od 35 lat, a w Cagayan de Oro do dziś pracuje ks. Franciszek Pupkowski SCJ, który na filipińską wyspę Mindanao dotarł w grupie pierwszych sercańskich misjonarzy.

Po ponad trzech dekadach Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego cieszy się tam dużą liczbą powołań lokalnych. Dość powiedzieć, że obecnie ponad połowa Sercanów na Filipinach to właśnie Filipińczycy. Droga do kapłaństwa nie dla wszystkich jest jednak jednako prosta, o ile w ogóle możemy użyć tego słowa w kontekście odkrywania swego powołania przez ludzi młodych w XXI wieku. Pan jednak tak samo woła i bogatych, i biednych, a to na Filipinach kwestia nierzadko zasadnicza.

Oprócz formacji zakonnej młody kandydat na kapłana musi podjąć studia, za które trzeba zapłacić. Wielu filipińskich rodzin nie stać jednak na taki wydatek. Czy mielibyśmy czyste sumienie, gdyby to właśnie przez kwestie finansowe było nawet o jednego kapłana mniej? Zwłaszcza że jak echo odbijają się w dzisiejszych czasach słowa Jezusa zapisane w Ewangelii: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Łk 10,2). Tak w wielkim

skrócie narodził się projekt kształcenia sercańskich kleryków na Filipinach, który polega na zbieraniu środków finansowych na pokrycie kosztów związanych z ich edukacją uniwersytecką.

„ Pan jednak tak samo woła i bogatych, i biednych, a to na Filipinach kwestia nierzadko zasadnicza. Oprócz formacji zakonnej młody kandydat na kapłana musi podjąć studia, za które trzeba zapłacić.

Podczas ostatniej wyprawy na Filipiny nasza baza noclegowa znajdowała się w sercańskim seminarium. Nie lada to gratka obserwować to miejsce „od środka”, poznać przyszłych kapłanów w momencie, gdy jeszcze tak naprawdę sami nie są pewni, czy nimi zostaną. Z jednej strony podczas wspólnej modlitwy, posiłków, na korytarzach

czy boisku było wiele okazji do rozmowy i poznania historii tych chłopaków. Ale z drugiej strony to był maj, a więc czas egzaminów – praktycznie o każdej porze dnia i nocy w czytelnicy (która właściwie jest pomieszczeniem łączącym dwa korytarze i nie da się jej ominąć, wędrując między budynkami) spotkać można było kleryków zanurzonych w książkach, do ostatnich chwil walczących o dobry wynik na egzaminie.

Zawsze interesowały mnie historie tego, jak ktoś odkrywa w sobie powołanie do zakonu czy kapłaństwa. Rozmawiając z klerykami z Filipin, po raz kolejny usłyszałam opowieści o tym, jak „przykład idzie z góry”. W przypadku Angelo byli to starszy brat i proboszcz rodzinnej parafii, którzy zainspirowali go i wskazali kierunek. Dla Josepha przełomem była pielgrzymka papieża Franciszka na Filipiny. Ramir od dziecka obserwował osoby starsze w swoim kościele, które traktowały go jak członka rodziny. Kiedy przyszło mu rozstrzygać wybór życiowej drogi, to do nich zgłosił się po radę.



Pierwsza wspólna modlitwa w kaplicy seminarystycznej nie była łatwa. I o dziwo problemem nie była bariera językowa czy spływające po twarzy krople potu, bo w maju na Filipinach słońce grzeje bez litości. Rozproszył mnie śpiew, którym seminarzyści uświetniali wieczorną adorację. I może wydać się to komuś dziwne, bo przecież wszędzie są ludzie utalentowani, w kościołach w Polsce nie brakuje pięknego śpiewu. Ale tamta adoracja to było coś innego.

Na gitarze grał Alvin. Ma 21 lat i nie pamięta, żeby kiedykolwiek pragnął zostać księdzem. Wprawdzie jego wujek był w seminarium, ale on sam nie był zainteresowany ani Kościołem, ani pobożnym życiem. Alvin gra na gitarze i klawiszach, uczy się gry na skrzypcach, pisze piosenki i pięknie śpiewa. Ale co ciekawe, ten talent odkrył nie gdzie indziej, a właśnie w seminarium. Dziś jest już studentem

czwartego roku filozofii i gdy zapytałam, gdzie widzi siebie za pięć lat, bez wahania odpowiedział, że wśród Sercanów.

Ale bycie klerykiem to droga wyboista i trudna. Historie tych chłopa-

” Alan pochodzi z ubogiej rodziny i zdaje sobie sprawę z tego, że jako syn mógłby znacznie wesprzeć rodziców. Jego edukacja w seminarium jest możliwa wyłącznie dzięki pomocy z zewnątrz.

paków zaskakiwały mnie, bo każdy z nich był uśmiechnięty i radosny, ale kiedy opowiadał o sobie, swojej rodzinie i drodze do seminarium – niekoniecznie było tak kolorowo. W seminarium łatwiej

zrozumieć słowa Założyciela Księży Sercanów, ojca Leona Dehona, który zakonne życie wspólnotowe nazywał pierwszą misją.

Raymond ma 19 lat i jego rodzinna miejscowość (Filipiny to państwo położone na ponad siedmiu tysiącach wysp) od Cagayan de Oro na wyspie Mindanao jest oddalona aż o 20 godzin jazdy samochodem na przemian z podróżą drogą wodną. Jego mama pracuje w parafii, ale tata wyemigrował za chlebem do Arabii Saudyjskiej, gdzie pracuje jako kierowca. W liceum Raymond wpadł w złe towarzystwo i jak sam mówi, dopiero łyżki matki i ojca były kubłem zimnej wody, którego potrzebował, by zmienić swoje życie. Skupił się na rozwoju duchowym pod kierownictwem swojego proboszcza, który jako pierwszy zasugerował mu życie zakonne. Mimo początkowego sprzeciwu ojca Raymond przystąpił do egzaminu i został przyjęty do sercańskiego seminarium.

Klerycy z Cagayan to w większości Filipińczycy, ale pochodzący z różnych wysp, rodzin, kultur, środowisk. Inaczej jest w górach, inaczej nad morzem. Inaczej w mieście, inaczej na wsi. Ale tu w jednym domu wszyscy mieszkają razem i muszą się dogadać. Do tego jeszcze dochodzi kwestia temperamentu, charakteru, przyzwyczajień. Dla młodego chłopaka początki mogą być naprawdę trudne i kluczowe (na Filipinach formacja seminarystyczna i zakonna może zacząć się już na etapie szkoły średniej).





Oprócz Filipińczyków w Cagayan de Oro do kapłaństwa i życia zakonnego przygotowują się też Wietnamczycy. W ich ojczyźnie działalność Kościoła Katolickiego jest mocno ograniczona. Inaczej jest na katolickich Filipinach.

Orlando pochodzi z Timoru Wschodniego, kraju niemal w 100% katolickiego. Myśli o powołaniu zrodziły się w jego sercu pod wpływem starszego brata, gdy ten wstąpił do seminarium. I choć brat księdzem nie został, Orlando wytrwale dąży do tego celu. W Timorze Wschodnim mógł wybierać wśród wielu zgromadzeń, ale on szukał czegoś bardzo konkretnego – zgromadzenia szczególnie oddanego adoracji Najświętszego Sakramentu. Sam co niedziela o 6:00 rano chodził w Timorze na adorację i to właśnie na spotkaniach „sam na sam” z Jezusem rozkwitło jego powołanie. O Sercanach

na Filipinach powiedział mu znajomy ksiądz i w ten sposób Orlando być może zostanie pierwszym Timorczykiem Sercaninem. Jego początki też nie były łatwe – musiał szybko nauczyć się języka angielskiego od zera. Dziś studiuje na piątym roku filozofii.

Alan ma 22 lata i po sześciu latach w seminarium to miejsce nazywa domem. Jego powołanie zrodziło się przy ołtarzu w rodzinnej parafii. W ósmej klasie Alan został ministrantem. Rok później był już odpowiedzialny za kaplicę i przygotowywanie ołtarza do Eucharystii. Podczas jego pobytu w seminarium spokój ducha wielokrotnie mąciły mu jednak sprawy związane ze światem, który opuścił. Alan pochodzi z ubogiej rodziny i zdaje sobie sprawę z tego, że jako syn mógłby znacznie wesprzeć rodziców. Jego edukacja w seminarium

jest możliwa wyłącznie dzięki pomocy z zewnątrz. To dodatkowo powoduje w nim wewnętrzne rozdarcie między głębokim przeświadczeniem o powołaniu do kapłaństwa a potrzebą pomocy rodzinie. Gdy zapytałam go, czy chciałby o coś prosić darczyńców z Polski, odpowiedział bez wahania: „Proszę tylko o modlitwę, bym został świętym kapłanem. Dobrych księży jest wielu, ja chcę być święty”.

## Marta Czajka



absolwentka politologii w WSKSiM w Toruniu. Po studiach przez kilka lat pracowała jako dziennikarz reportażysta w TV Trwam. W Sekretariacie Misji Zagranicznych Księża Sercanów odpowiada za dział mediów.

# INTENCJE MSZALNE DLA MISJONARZY

## PRZYJMujemy INTENCJE MSZALNE:

- jednorazowe
- wieczyste
- gregoriańskie (30 Mszy św. za jedną osobę zmarłą)
- nazaretańskie (30 Mszy św. za osoby żyjące)

**KONTAKT:** ks. Marek Przybyś SCJ

+ 48 797 535 622 (w godz. 9:00–13:00 i 15:00–17:00)

modlitwa@misjesercanow.pl



# Refleksje sercańskich Darczyńców

## Warto czasami zajrzeć do spamu!

Halina Jakubiec

Właśnie tam znalazłam maila od Misji Sercańców pt. „Wyjazd Darczyńców na Filipiny”. Nie dawało mi to spokoju, więc tuż po północy napisałam krótkiego maila do księdza Piotra Chmieleckiego, a rano była odpowiedź: mogę jechać!

Na myśl przychodziły mi zakodowane przed kilku laty nazwy Cagayan de Oro, wioska Opol, tragiczny w skutkach tajfun z 2011 roku i obraz małego dziecka, samotnie siedzącego na stercie pozostałości po żywiole. To wtedy zaczęła się moja misyjna przygoda z sercańskimi misjami. W ramach działań szkolnego wolontariatu zorganizowaliśmy akcję zbierania „Dobrych monet” na wyposażenie przedszkola w nowo wybudowanej wiosce Matki Bożej Miłosierdzia w Opol.

I stało się coś, o czym nawet nie marzyłam! Zobaczyłam tę wioskę i to przedszkole na własne oczy. Na wzgórzu, powyżej rzeki, stoi 600 regularnie usytuowanych domków tętniących życiem. Na skrzyżowaniach uliczek – bardzo liczne

kapliczki. W środku miejscowości zaś okazały kościoły w trakcie budowy, z obecnymi w nim już obrazami Jezusa Miłosiernego i Matki Bożej Miłosierdzia. Zaraz po naszym przybyciu pojawiła się spora gromadka dzieci żywo zainteresowanych naszą obecnością. Obdarowaliśmy je słodyczami.

Wiele obrazów z naszego pobytu na Filipinach zapisałam w pamięci i sercu. Pełna wzruszeń była wizyta w Sercańskim Domu dla Dziewcząt (KDF). Najpierw piękna, wspólna Eucharystia i spotkanie przy stole bogato zastawionym filipińskimi smakołykami. Później wspólna zabawa, gry, nauka polskich i filipińskich słówek, świętowanie urodzin jednej z dziewczynek i wzajemna wymiana prezentów.

Nie zapomnę też niedzielnego popołudnia w jednej z 36 kaplic dojazdowych na terenie parafii misjonarsza księdza Janusza Burzawy SCJ. Dzieci zaskoczyły nas pięknym przywitaniem, gdy po polsku zaśpiewały: „Nie ma takiego jak Jezus, nie ma takiego jak On!”. Pomagaliśmy tego dnia w rozdawaniu posiłków i 10-kilogramowych worków ryżu dzieciom zmagającym się z problemem głodu i niedożywienia.

Duże wrażenie wywarły na mnie także spotkania z grupami ludzi świeckich zaangażowanych w życie parafii, będących wielką pomocą dla duszpasterzy. To oni biorą odpowiedzialność za działalność charytatywną, za różne projekty realizowane w parafii, za dbałość o piękno liturgii.

Te wszystkie wydarzenia miały miejsce w otaczającym je pięknie egzotycznej przyrodzie, wśród pióropuszy palm kokosowych, olbrzymich liści bananowców, ostrych jak żyłka liści pandanów, bogatych w owoce papai i mieniących się paletą barw różnorodnych krotonów. Mogliśmy też smakować egzotycznych owoców prosto z drzewa: duriana, mango, banana i spijać do woli wodę kokosową.

Dużą przeszkodą dla mnie w pełnej komunikacji ze spotykanymi osobami była bariera językowa. Pozostawał







niewerbalny, ale jakże bogaty we wzruszenia, kontakt wzrokowy, przytulenie oraz aktywność ruchowa, nucenie piosenek, zabawy i gry. Poczucie jedności, bliskości, braterstwa, życzliwości przywoływały mi na myśl Psalm 24: „Do Pana należy ziemia i to, co ją napędza, świat i jego mieszkańcy”, a my jesteśmy jedną, wielką rodziną dzieci Boga.

### **Miłujmy czynem**

*Dominika Matysiak-Król*

O Sekretariacie Misji Zagranicznych dowiedziałam się za pośrednictwem portalu Aleteia.pl, z artykułu o sklepie Coriss z biżuterią katolicką. Zysk z jej sprzedaży przekazywany jest misjonarzom na budowę studni głębinowych w Afryce. Pierwszym projektem, który wsparłam, była Adopcja Serc na Filipinach. Był to marzec 2022 roku.

Spotkanie z dziewczynkami z KDF-u było sporym przeżyciem, zważywszy na świadomość, jak wiele zła doświadczyły. Sama mam córki w podobnym wieku... Trochę zaskakująca była duża otwartość i okazywana radość z ich strony, co było dla mnie dowodem na efektywność terapii proponowanej przez ośrodek. Można powiedzieć, że otrzymałam dowód, iż wsparcie tego projektu rzeczywiście ma sens i przynosi zamierzony skutek.

Miejsca, które odwiedziliśmy, pokazały, że na Filipinach wielu ludzi żyje w bardzo skromnych warunkach mieszkaniowych, w trudnym klimacie. Są pozbawieni wielu możliwości oczywistych dla Europejczyków, dotyczących oświaty, służby zdrowia, rekreacji, spędzania wolnego czasu. Mimo to wszędzie spotykaliśmy się z życzliwością, uśmiechem i pogodą ducha, ogromną gościnnością.

Misjom pomagam zgodnie z myślą chrześcijańską: „Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1J 3,18). Uważam, że skoro moja aktualna sytuacja pozwala mi na włączenie się, choćby w małej części, w niesienie pomocy potrzebującym, należy to robić.

### **Spotkanie z adopcyjnymi córkami**

*Krzysztof Podulka*

O Misjach Sercanów dowiedziałem się z gazety „Dobre Nowiny” rozprowadzanej w naszym kościele – artykuł o Adopcji Serc zwrócił uwagę mojej żony, Elżbiety, i to ona była inicjatorką pomocy dla dziewcząt z Filipin.

Spotkanie z nimi bardzo przeżyłem. Ucieszyłem się, że mogłem osobiście spotkać się z nimi. Bardzo podobały mi się występy artystyczne dziewcząt, mile byłam zaskoczony prezentami od nich. Możliwość porozmawiania z nimi utwierdziła mnie w przekonaniu o słuszności naszego wsparcia. Na miejscu przekonałem się jeszcze bardziej, że ta forma pomocy jest właściwa.

Filipiny jako kraj bardzo mi się spodobały – szczególnie życzliwość i otwartość ludzi, których poznaliśmy. A ponieważ lubię ciepło, klimat także przypadł mi do gustu. Podobnie pyszna filipińska kuchnia. Trochę zaskoczyły mnie „przepisy ruchu drogowego”, zupełnie inne niż w Europie, ale za to podkreślające wolność jednostki. Myślę, że mógłbym się do nich przyzwyczaić. Przed wyjazdem dużo czytałem o tym pięknym kraju, dlatego duże rozwarstwienie materialne społeczeństwa, które zobaczyłem na własne oczy, jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu o słuszności niesienia pomocy.



Pomagamy z żoną, ponieważ mamy taką wewnętrzną potrzebę. Cieszy nas fakt, że dzięki nam komuś choć trochę polepszy się byt. Staramy się popularyzować taką formę pomocy wśród znajomych – z różnym skutkiem (nic na siłę). Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze wrócić na Filipiny.

### Nie bójmy się pomagać!

*Barbara Chmielecka*

Pomaganie mam, zdaje się, w genach. W trudnych czasach powojennych widziałam, jak moi rodzice wspierali biednych. Tata miał 22 chrześniaków, mama 16. Ludzie nie chrzcili wtedy dzieci z biedy, więc rodzice sami deklarowali się, że będą chrzestnymi, i pożyczali ubranka. Z mężem jesteśmy rodzicami pięciu synów

i dziadkami piątki wnucząt. Chyba to jest źródło naszej wrażliwości na potrzeby dzieci. Mam też wyobrażenie o tym, jak pomagać, gdyż od ponad 20 lat pracuję w fundacji na rzecz osób zależnych.

Adopcję Serc wspieramy z mężem od kilku lat. Spotkanie z dziewczynkami na Filipinach poruszyło mnie bardzo, dość powiedzieć, że bardzo szybko otworzyłam moją torebkę w poszukiwaniu chusteczki. W KDF zobaczyłam przywracanie godności człowieka, wsparcie jego rozwoju, wzmocnienie go, pracę nad umożliwieniem normalnego życia w dorosłości. Człowiek musi wiedzieć, że nie jest pozostawiony w swojej traumie, tym bardziej, gdy jest się dzieckiem.

Zachęcam innych, by także nie bali się zacząć pomagać. W Polsce mamy nadmiar wielu dóbr, a i tak narzekamy. Dla mnie osobiście odpowiedź: „Stara bieda” na pytanie: „Co słyhać?” jest rodzajem policzka dla tych, którzy naprawdę niewiele albo nic nie posiadają. Mówię więc o pomaganiu, mówię, jak pomagają Sercanie, i też o tym, że pomaganie to wdzięczność za to, czym zostaliśmy obdarowani tak naprawdę, przecież każdy z nas mógłby być w innym miejscu, w innym czasie, inaczej obdarowany, a może wymagający pomocy innych. Warto o tym pamiętać każdego dnia, to zmienia perspektywę.

# ADOPCJA SERC

Wesprzyj dziewczynki z KDF-u, które w sercańskim ośrodku na Filipinach wracają do równowagi życiowej po przeżytej traumie przemocy seksualnej.

Możesz tego dokonać poprzez jednorazową wpłatę na ten cel, w tytule przelewu wpisując: **Adopcja Serc – jednorazowo.**

Zachęcamy też do podjęcia stałej adopcji, która polega na comiesięcznym wsparciu dziewczynek z KDF-u kwotą min. 50 zł przez okres 12 miesięcy. W takim wypadku w tytule przelewu prosimy wpisać: **Adopcja Serc – deklaracja stała.**

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów,  
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ▪ tel. 537 411 405  
**numer konta:** Bank BNP 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

[www.misjesercanow.pl/projekty/adopcja-serc-na-filipinach](http://www.misjesercanow.pl/projekty/adopcja-serc-na-filipinach)







## DRODZY DARZYŃCY,

w tym jakże testującym naszą wiarę czasie, kiedy zastanawiamy się, w jaki sposób Kościół powinien odpowiadać na potrzeby współczesnego człowieka, poprzez nasze dzieła pomocowe wspólnie staramy się pokazywać, że Sercańska Rodzina Misyjna nie jest obojętna na los bliźniego. To praktyczne podejście przekłada się na budowanie kaplic, szkół, przychodni zdrowia, kopanie studni, dożywianie głodnych dzieci i finansowanie ich edukacji. Nie chcemy przechodzić obojętnie obok potrzebującego jak ewangeliczny lewita, ale chcemy być samarytanami, opatrującymi rany i dbającymi, by bliźniemu niczego nie zabrakło.

Dziękuję Wam, drodzy Darczyńcy, w imieniu misjonarzy i misjonek, którzy w pierwszej kolejności doświadczają Waszej ofiarności. Świadomość, że są ludzie modlący się i pamiętający o ich potrzebach, dodaje sił i motywuje ich do jeszcze gorliwszej postługi. Za Waszą otwartość i to, że jesteście z nami na tej drodze, szczerze i z serca wszystkim Wam dziękuję!

Sekretarz Misji Zagranicznych  
Księży Sercanów

*Ks Zbigniew Chwaja scj*

DOWÓD/POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy <b>79 1600 1462 1847 3641 5000 0008</b>
odbiorca: Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów ul. Rakowa 11 10-185 Olsztyn
kwota:
zleceniodawca:
tytułem: <input type="checkbox"/> Ofiara na misje – tam, gdzie najbardziej potrzeba <input type="checkbox"/> Adopcja Światła Rwanda <input type="checkbox"/> Budowa studni w Czadzie <input type="checkbox"/> Adopcja Serc na Filipinach /lub inny cel:/ <input type="checkbox"/> ..... .....



opłata:

nazwa odbiorcy <b>Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów</b>
nazwa odbiorcy cd. <b>ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn</b>
nr rachunku odbiorcy <b>7 9 1 6 0 0 1 4 6 2 1 8 4 7 3 6 4 1 5 0 0 0 0 0 0 8</b>
W P PLN      waluta      kwota
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
nazwa zleceniodawcy
nazwa zleceniodawcy c.d.
tytułem: <input type="checkbox"/> Ofiara na misje – tam, gdzie najbardziej potrzeba <input type="checkbox"/> Adopcja Światła Rwanda <input type="checkbox"/> Budowa studni w Czadzie <input type="checkbox"/> Adopcja Serc na Filipinach /lub inny cel:/ <input type="checkbox"/> ..... .....
06
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy
Opłata: [ ] [ ] [ ] [ ]

## BIURO W OLSZTYNIE

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ▪ tel. +48 537 411 405

## BIURO W LUBLINIE

ul. Radzyńska 3a, 20-850 Lublin ▪ tel. +48 507 481 511

## BIURO W WARSZAWIE

ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa

## WWW.MISJESERCANOW.PL

www.zbieramto.pl | www.zbieramtowszkole.pl | www.coriss.pl

### Dane do przelewów:

#### Nr rachunku PLN: 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

Nr rachunku DOLAR: PL 52 1600 1462 1847 3641 5000 0009  
SWIFT: PPAB PLPK

Nr rachunku EURO: PL 41 1600 1462 1847 3641 5000 0013  
SWIFT: PPAB PLPK

# MISJE

SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

#### WYDAWCA

Fundacja Missio Cordis,  
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

#### ADRES REDAKCJI

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

#### KONTAKT

kontakt@misjesercanow.pl

#### REDAKTOR NACZELNA

Marta Czajka

#### PROJEKT GRAFICZNY

Mateusz Miernik

#### ZDJĘCIA

materiały Sekretariatu Misji Zagranicznych  
s. 4, 8–12 – Krzysztof Błażyca  
s. s. 4, 24–29 – archiwum redakcji magazynu  
„Misjonarze Kombonianie”  
s. 59 – <https://commons.wikimedia.org>

#### ASYSTENT KOŚCIELNY

ks. Zbigniew Chwaja SCJ

#### KOREKTA

Katarzyna Tran Trang

#### ZESPÓŁ KOREKTORSKI

Agnieszka Kochańska, Anna Łuksa,  
Katarzyna Łysoniewska

#### ADMINISTRATOR DANYCH OSOBOWYCH

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (Księża Sercanie) Prowincja Polska – Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa.

**Dane kontaktowe:** Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn, e-mail: [kontakt@misjesercanow.pl](mailto:kontakt@misjesercanow.pl), telefon: 537 411 405.

#### 1. Dane osobowe są przetwarzane w celu:

##### 1.1. Przekazania darowizny

Jeśli decydują się Państwo przekazać nam darowiznę, Państwa dane osobowe przetwarzane są w celu rozliczenia otrzymanych darowizn oraz ewentualnego kontaktu z darczyńcą w celu przesłania podziękowań za przekazaną darowiznę. Przetwarzanie danych Darczyńców w celu rozliczenia otrzymanych darowizn jest naszym obowiązkiem i wynika z przepisów prawa.

Natomiast podanie przez Państwa danych takich jak numer telefonu lub adres e-mail w celu umożliwienia nam kontaktu z Państwem odbywa się za Państwa zgodą. Wyrażenie zgody jest dobrowolne.

Dane Darczyńców przetwarzanych w celu rozliczenia darowizny będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku następującego po roku ostatniej czynności księgowej. Dane wykorzystywane do celów analitycznych będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku momentu zakończenia analizy danych. Natomiast dane kontaktowe będziemy przetwarzać do czasu odwołania przez Państwa zgody.

##### 1.2. Skontaktowania się z nami

Mogą Państwo kontaktować się z nami poprzez wysłanie wiadomości e-mail lub telefonicznie. Podanie danych osobowych w celu uzyskania kontaktu jest dobrowolne, za Państwa zgodą. Zakres przetwarzanych danych osobowych zależy od tego, z jaką sprawą

Państwo się do nas zwracają (np. przesłanie oferty i nawiązanie współpracy, darowizna, sprawy związane z realizacją czy udziałem w projektach itp.).

1.3. Zostawienia komentarza w mediach społecznościowych  
Jeśli kontaktują się Państwo z nami za pośrednictwem mediów społecznościowych: (Facebook) – wysyłając wiadomość prywatną, udostępniając posty lub zostawiając komentarz – przetwarzamy Państwa dane osobowe, którymi posługują się Państwo w tych mediach. Korzystanie z powyższych kanałów jest dobrowolne i odbywa się za Państwa zgodą.

2. Wycofanie zgody na przetwarzanie danych osobowych  
Zgodę, udzieloną na przetwarzanie danych osobowych w celach kontaktowych oraz w ramach realizacji projektu, mogą Państwo wycofać, wysyłając oświadczenie o treści: „Wycofuję zgodę na przetwarzanie danych osobowych w zakresie adresu e-mail/nr telefonu (proszę podać adres e-mail)” mailowo (na adres: [kontakt@misjesercanow.pl](mailto:kontakt@misjesercanow.pl)), listownie lub składając je osobiście w siedzibie Administratora danych osobowych.  
Wycofanie zgody może być złożone wyłącznie przez właściciela danych osobowych. Administrator danych osobowych zastrzega sobie prawo weryfikacji tożsamości osoby wycofującej zgodę w celu zapewnienia prawidłowej realizacji uprawnień.

##### 3. Udostępnianie danych osobowych

Zgromadzone dane osobowe mogą być udostępniane m.in.:

- dostawcom systemów informatycznych oraz podmiotom współpracującym w celu wykonywania czynności technicznych koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa tych systemów;
- podmiotom świadczącym usługi pocztowe i kurierskie zgodnie z prawem pocztowym w celu prowadzenia korespondencji tradycyjnej;

• podmiotom świadczącym usługi korespondencji e-mail, takim jak GetResponse;

• systemom bankowym lub instytucji płatniczej – Przelewy 24 – za pomocą której realizowane są wpłaty.

Ujawnianie danych osobowych prowadzone jest zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz wyłącznie w sytuacjach, gdy jest to niezbędne w celu realizacji i rozliczania świadczonych usług z zapewnieniem poufności przetwarzanych danych osobowych. W przypadku korzystania z mediów społecznościowych dane osobowe będą przetwarzane w krajach, mogących nie zapewniać dostatecznego poziomu ochrony danych osobowych, np. w USA lub innych krajach, w których dostawcy mediów mają swoje serwery przetwarzające dane. Dane osobowe mogą być przeglądane i gromadzone przez amerykańskie służby (NSA, FBI, CIA), a Właściciele danych nie mają możliwości dostępu do sądowych środków prawnych w celu obrony przeciwko przetwarzaniu danych osobowych przez te służby.

##### 4. Prawa właścicieli danych osobowych

W związku z prowadzonym przetwarzaniem mają Państwo prawo żądania:

- dostępu do swoich danych osobowych i ich poprawiania zgodnie z przepisami,
- ograniczenia przetwarzania swoich danych osobowych,
- usunięcia swoich danych osobowych w przypadku danych przetwarzanych na podstawie udzielonej zgody.

Przysługuje Państwu także prawo złożenia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

W sprawach związanych z ochroną danych osobowych należy kontaktować się z inspektorem ochrony danych: ks. Marek Stokłosa, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa, tel. 22 849 43 51.





zbieramto 

## POMOC MISJOM „BEZ PIENIĘDZY”

### ZBIERAMY



**TELEFONY KOMÓRKOWE  
I TABLETY**



**LAPTOPY**



**ZEGARKI TARCZOWE**



**KŁOCKI LEGO**



**SREBRNĄ I ŻŁOTĄ BIŻUTERIĘ**

zerwane łańcuszki, kolczyki bez pary,  
pęknięte pierścionki



**BURSZTYN**

surowy oraz w wyrobach



**„DOBRE MONETY”**

monety i banknoty z całego świata  
aktualne, jak i wycofane z obiegu

### GDZIE WYŚLAĆ ZEBRANE RZECZY?

Prosimy o nadawanie listów poleconych  
lub paczek na adres:

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów,  
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ■ tel. 537 411 405

A close-up photograph of hands holding a rosary in front of lit candles. The hands are positioned in the foreground, with the fingers of the right hand holding a string of dark beads. The background is softly blurred, showing several lit candles in white holders, creating a warm, ambient glow. Green foliage is visible in the background, adding to the natural and serene atmosphere of the scene.

# KRZYŻYK z sercem

ks. Robert PTAK SCJ

Czas Wielkiego Postu dla każdego chrześcijanina tradycyjnie wiąże się ze specyficznym klimatem duchowym naznaczonym wieloma symbolami, obrzędami i nabożeństwami. Z pewnością pierwsze nasze skojarzenie wielkopostne to „Środa Popielcowa i posypanie głów”. Kolejne to „piątkowa droga krzyżowa” lub „niedzielne gorzkie żale”. Nie mamy wątpliwości, że dominującym znakiem tego czterdziestodniowego czasu przygotowania do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego jest krzyż.



## W krzyżu cierpienie...

Słowa znanej pieśni religijnej „w krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka” mówią nam o najważniejszym i najgłębszym przesłaniu „teologii krzyża”. Mam na myśli właśnie te trzy rzeczywistości, w których Bóg Ojciec przemówił do nas poprzez swojego Syna, Jezusa Chrystusa, Jedynego Odkupiciela Człowieka: cierpienie, zbawienie, miłość. One najwyraźniej ogniskują się w tym jakże prostym i jednocześnie wymownym znaku krzyża.

Warto przypomnieć, że krzyż w czasach Imperium Rzymskiego był specyficznym narzędziem tortur, prowadzącym ostatecznie do śmierci skazanego. Był jakby dodatkową karą i znakiem poniżenia, który w oczach innych miał jeszcze mocniej podkreślić sprawiedliwą karę za „niehumaniczny czyn” przestępcy. Na krzyżu umierali „ci najgorszy”. To jeszcze bardziej powinno nam uświadomić, jak wielkiego „szaleństwa” dokonał dla nas nasz Zbawiciel, wybierając właśnie taką drogę przywrócenia w nas „obrazu i podobieństwa do Boga”.

Krzyż zatem, w swojej najgłębszej treści, mówi nam, że to nie co innego, jak tylko miłość Boga do człowieka „zmusiła” Go do podjęcia zbawczej misji właśnie poprzez cierpienie, prowadzące do śmierci na Golgocie. Tam ostatnim aktem zbawczego cierpienia Jezusa było przebicie włócznią przez żołnierza boku Chrystusa, a w konsekwencji otwarcie Jego Serca. Jezusowe Serce, symbol bezgranicznej

miłości do człowieka, otwarte na krzyżu, staje się odtąd już na zawsze „życiem i zmartwychwstaniem naszym”. To właśnie na krzyżu z przebitego boku Jezusa „wypłynęła krew i woda, i tam wzięły początek sakramenty Kościoła, aby wszyscy ludzie, pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela, z radością czerpali ze źródeł zbawienia” (z prefacji o Najświętszym Sercu Pana Jezusa).

Zatem rzeczywiście, w krzyżu jest cierpienie, ale w tym krzyżu jest również zbawienie i szkoła bezgranicznej miłości.

## Krzyż i misja Sercanów

Dla nas, Księża Sercanów, znakiem rozpoznawczym tego, nad czym szczególnie rozmyślamy w Wielkim Poście, jest „krzyżyk sercański” lub „krzyżyk z sercem”. Pomysł na ten charakterystyczny krzyżyk powstał na początku lat 80. XX wieku wśród Sercanów z Prowincji Niemieckiej zajmujących się duszpasterstwem młodzieży. Poszukiwali oni wtedy swego „logo sercańskiego”, które byłoby łatwo rozpoznawalne i jednocześnie identyfikowało młodzież związaną ze Zgromadzeniem Księża Najświętszego Serca Jezusowego. Miało ono zawierać ważne sercańskie symbole i duchowe przesłanie: krzyż, serce i miłość. Obecne w krzyżyku serce to znak ukrzyżowanej Miłości. Jezus, z miłości do człowieka, oddaje swoje życie na krzyżu. Ten krzyżyk z sercem jest z pewnością zewnętrznym



znakiem przynależności do rodziny sercańskiej. Noszą go Księża i Bracia Sercanie, ale także osoby świeckie. Krzyżyk z sercem stał się również „srebrnym i złotym nośnikiem” misyjnej pomocy koordynowanej przez Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów. Misyjne wsparcie, realizowane głównie poprzez „Zbieramto”, dotyczy między innymi takich projektów jak: leczenie misjonarzy, opieka nad dziećmi w Boliwii czy Rwandzie, stypendia dla studentów teologii na Filipinach czy budowa kościoła w Boliwii i studni w Tanzanii. ■

## ks. Robert Ptak



Sercanin, święcenia kapłańskie przyjął w 1993 roku. Wicedyrektor Domu Fundacji Jana Pawła II w Lublinie, gdzie realizowany jest program stypendialny dla młodzieży z Białorusi, Kazachstanu, Kirgistanu, Ukrainy i Uzbekistanu, studiującej na KUL-u.



**NASZYJNIK CELEBRYTKA  
Z KRZYŻYKIEM SERCAŃSKIM**  
(srebro 925 pokryte 24K złotem)  
**159 zł**



**BRANSOLETKA CELEBRYTKA**  
(srebro 925)  
**139 zł**



**BRANSOLETKA Z JADEITU  
Z ANIOŁKIEM CORISS**  
(jadeit, srebro 925  
pokryte 24K złotem)  
**139 zł**



**BRANSOLETKA Z GRANATU  
Z PRZEBIYMI SERCEM**  
(granat, srebro 925)  
**159 zł**



**BRANSOLETKA  
Z CIENKIEGO SZNURKA  
Z PRZEBIYMI SERCEM**  
(srebro 925 pokryte  
24K złotem)  
**89 zł**

CORISS powstało, aby wspierać działania Sekretariatu Misji Zagranicznych Księży Sercanów. Zysk ze sprzedaży biżuterii CORISS przekazujemy misjonarzom na budowę studni głębinowych w Afryce.



**PIERŚCIONEK DZIESIĄTKA  
RÓŻAŃCA Z RODONITU**  
(rodonit, srebro 925  
pokryte 24K złotem)  
**79 zł**





**NASZYJNIK Z PEREŁ  
Z PRZEBITYM SERCEM**  
(perły słodkowodne, srebro 925  
pokryte 24K złotem)  
**289 zł**

# CORISS

bizuteria z misją

**WWW.CORISS.PL**

tel. 504 090 168



Oferta ważna do 31 grudnia 2025 roku  
lub do wyczerpania zapasów.



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC  
Z AMAZONITU**  
(amazonit, srebro 925  
pokryte 24K złotem)  
**159 zł**



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC  
Z MORGANITU PASTELOWEGO**  
(morganit, srebro 925)  
**199 zł**



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC  
Z DREWNA EGZOTYCZNEGO**  
(drewno egzotyczne,  
srebro 925)  
**149 zł**



**KRZYŻYK  
SERCAŃSKI**  
(srebro 925)  
**od 69 zł**



**KOLCZYKI ZŁOTE  
SERCA CORISS**  
(złoto 585)  
**469 zł**



**ZAWIESZKA ANIOŁEK  
CORISS – DZIEWCZYNIKA**  
(złoto 585)  
**199 zł**

# CORISS

biżuteria z misją

**WWW.CORISS.PL**

tel. 504 090 168



coriss.jewellery



coriss\_jewellery

